Biblioteka Publiczna
w Dzielnicy Włochy m.st. Warszawy
WLO 160923
43434

Henryk Uchman

Martyrologia mieszkańców Włoch w więzieniach i obozach koncentracyjnych 1940 – 1945

część I

43434



Jest to pierwsze, próbne wydanie i należy się spodziewać, że zachodzi konieczność uzupełnień.
Będę wdzięczny za nadesłanie uwag i uzupełnienia, do części pierwszej i drugiej.

Henryk Uchman

ul. Wrzeciono 50 m. 83
01-951 WARSZAWA
tel. 35-27-42

35372

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Gminy Włochy
CZYTELNIA NAUKOWA Nr VI
ul. Ks. Chróścickiego 2

Henryk Uchman

Martyrologia mieszkańców Włoch w więzieniach i obozach koncentracyjnych 1940 – 1945

część I

Warszawa
1994

94(438).082.2 Warszawa : 94(100) "1939/1945"

Czytelnia Naukowa
nr VI
Nr inw. 43434

OD AUTORA

Rodzice moi sprowadzili się do Włoch w 1928 roku, gdy miałem 15 lat; opuściłem je w 1948 roku, mając lat 35. Tak więc swoje lata młodości przeżyłem w tym mieście. Do szkół uczęszczałem w Warszawie, jak większość młodzieży, ale tu zawiązałem przyjaźnie wśród rówieśników, a znaliśmy się prawie wszyscy. Przez nas poznawali się nasi rodzice.

Z Włoch odjechałem odbyć służbę wojskową w Wilnie. W 6 pułku piechoty legionów uczyłem się żołnierskich zasad sztuki obronnej, nie przeczuwając, że tak szybko będą się one sprawdzały na polach bitewnych.

Wojna 1939 roku, ze swoimi tragicznymi konsekwencjami, różne zgotowała nam losy. Uszczupliła nasze szeregi o tych, którzy z wojny nie powrócili. Długa okrutna okupacja związała nas jeszcze bardziej, nauczyła solidarnego działania, wzajemnej pomocy, szczególnie dla tych rodzin, w których ojcowie lub mężowie nie powrócili z wojny 1939 roku, czy też zostali aresztowani przez gestapo. W niezłomnym ruchu oporu przeciwko okupantowi łączyliśmy się w małe grupy konspiracyjne.

Jak wojna 1939 roku zabrała wielu z nas, tak i późniejsze lata okupacji dziesiątkowały mieszkańców Włoch. Aresztowani z domów, w obławach, w łapankach, torturowani w śledztwach w katowniach gestapo, wywożeni do obozów koncentracyjnych, skąd wielu nie powróciło, ginęli w bezpośrednich starciach. Największa jednak tragedia to deportacja, w sierpniu i wrześniu 1944 roku, mieszkańców Włoch przez obóz w Pruszkowie do obozów koncentracyjnych.

Gdy 1 czerwca 1945 roku powróciłem z obozu koncentracyjnego Gross-Rosen przekonałem się, że należę do tych nielicznych, którzy obóz przeżyli. Sam jeszcze chory walczyłem o przetrwanie, a po amputacji lewej nogi we wrześniu 1945 roku zostałem kaleką.

Od grudnia 1945 r. włączyłem się do prac organizacyjnych Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych. W Kole Powiatowym we Włochach zajmowałem się między innymi rejestracją ocalałych, powracających z hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przez pierwsze trzy lata odnotowano w rejestrze około 1000 osób, z blisko 6000 aresztowanych w latach okupacji.

Opracowanie niniejsze jest spełnieniem moich dążeń, aby ocalić pamięć o tych mieszkańcach Włoch, którzy przeszli piekło śledztwa w kazamatach gestapo, którzy cierpieli i ponieśli śmierć w obozach koncentracyjnych. Wielu z tych, którzy nie powrócili, to moi przyjaciele. Nie powrócił mój młodszy brat, Leonard, zamordowany w Buchenwaldzie, a mój starszy brat, Marian, przedwcześnie zmarł, nabawiwszy się gruźlicy w więzieniu w Radogoszczu.

Zamieszczony na końcu wykaz mieszkańców Włoch wywiezionych do obozów koncentracyjnych powstał na podstawie informacji otrzymanych od tych, którzy powrócili z obozów lub od krewnych tych, którym nie było to dane, ponadto korzystałem z kartoteki PCK, z ocalałych części rejestru byłych więźniów znajdującego się w Powiatowym Kole Związku Kombatantów RP i Więźniów Politycznych we Włochach, z informacji otrzymanych z Muzeum w Oświęcimiu i Państwowego Muzeum Gross-Rosen. Wykorzystałem również pewne dane z Archiwum Historycznego Klubu Gross-Rosen w Warszawie, które prowadziłem mozolnie i cierpliwie przez kilkadziesiąt lat, i które w roku 1992 przekazałem do Państwowego Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy. Zdaję sobie sprawę, iż wykaz ten nie jest bezbłędny. Z wdzięcznością przyjmę wszelkie uwagi, dodatkowe informacje i uściślenia.

W wykazie nazwisk obok daty urodzenia podałem, tam gdzie udało się to ustalić, datę śmierci w obozie. Ci, którzy przeżyli, wracali z gruźlicą płuc, z opuchlizną głodową – umierali w drodze do domu, w szpitalach na trasie pielgrzymki powrotnej, już jako ludzie wolni. Umierali po powrocie do domu, we Włochach, i umierają do dnia dzisiejszego. Starałem się też odnotować daty ich zgonów na wolności, z syndromem obozowym do końca ich dni.

Część historyczną o osiedlu Włochy opracował mgr inż. Aleksander Podmiotko.

Opracowanie moje uzupełniłem dokumentami i zdjęciami z własnych zbiorów. Zamieściłem też reprodukcje obrazów Mariana Mijasa, z zawodu kowala, który po przebyciu obozów Auschwitz i Buchenwald w obrazach upamiętnił tragedię mieszkańców Włoch. Malował to, co sam przeżył, czego był świadkiem.

„Martyrologia mieszkańców Włoch w więzieniach i obozach koncentracyjnych. 1940-1945" jest wspomnieniem o moich towarzyszach młodości, którym odebrano życie w najokrutniejszych męczarniach i zadano cierpienia „ponad ludzką miarę". Niech pamięć o nich nie zaginie, a ich śmierć będzie przestrogą i protestem przeciw wojnom ludobójczym.

Henryk Uchman
b. więzień KL Gross-Rosen
P-59759

O HISTORII OSIEDLA WŁOCHY I JEGO SPOŁECZEŃSTWIE

Włochy to najpierw wieś, potem osada, następnie miasto, a obecnie część dzielnicy Ochota, położone 7 kilometrów od centrum Warszawy.

Pierwsze wzmianki o wsi Włochy sięgają początku XVI wieku; wcześniej, w wieku XIV i XV, była na tym terenie szlachecka wieś o nazwie Sąpochy lub Porzucewo.

Nazwa Włochy wywodzi się prawdopodobnie od nazwiska wieśniaka Jana Włocha (podobnie jak nazwa sąsiedniej wsi Solipse od nazwiska Jana i Tomasza Solipjes, którzy około 1500 roku po raz pierwszy zastosowali pługi o żelaznych ostrzach). Mniemanie, że nazwa Włochy wywodzi się od oddziałów włoskich (a może wołoskich) stacjonujących na tym terenie z okazji odbywającej się elekcji nie jest słuszne, gdyż, jak wyżej wspomniano, pierwsze zapiski o wsi Włochy pochodzą z początków XVI wieku, natomiast pierwsza elekcja (wybór Henryka Walezego na króla Polski) miała miejsce w roku 1573.

Przez następne dwa wieki wieś Włochy zmieniała swój charakter. Ze wsi szlacheckiej stała się dobrami znanych rodów magnackich. W XVII wieku była własnością prymasa i kanclerza wielkiego koronnego Andrzeja Leszczyńskiego, który zbudował tu swą letnią rezydencję, spaloną w czasie szwedzkiego potopu. W roku 1671 we Włochach ukrywał się agent francuski Ulryk Werdum, który organizował opozycję magnacką przeciwko królowi Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu.

W XVIII wieku Włochy stanowiły część dóbr Lubomirskich, a następnie były własnością hrabiego A. T. Mostowskiego. On jeden zostawił po sobie trwały ślad materialny w postaci pięknego pałacyku i nie mniej pięknego przylegającego doń parku, które istnieją do dnia dzisiejszego, stanowiąc ozdobę Włoch.

W roku 1874 podczas oblężenia Warszawy w pałacyku we Włochach kwaterował król pruski Fryderyk Wilhelm II. W tym czasie Włochy były folwarkiem, z którego wydzielono osady Karolin i Wiktoryn.

W połowie XIX wieku folwark Włochy przeszedł w posiadanie rodziny Koelichenów. W roku 1842 Koelchinowie założyli największą podwarszawską cegielnię, pozostałościami po której są stawy, w okresie międzywojennym obfitujące w smaczne ryby.

Wydawać by się mogło, że wielowiekowa historia Włoch powinna wytworzyć jakąś znaczącą społeczność o utrwalonych cechach i wartościach. Jednak okazało się, że stosunkowo duża powierzchnia dóbr, a później folwarku, Włochy, mimo bliskości stolicy, jednakże bez rozwiniętego przemysłu, rolnictwa i związanego z tym rozwoju szkolnictwa, kultury, nie stworzyły warunków sprzyjających powstaniu i rozwojowi miejscowej społeczności.

W latach czterdziestych XIX wieku budowa linii kolei warszawsko-wiedeńskiej spowodowała napływ robotników kolejowych i pracowników nadzoru kolejowego na tereny podstołeczne, do miejscowości leżących wzdłuż trasy kolejowej – Szczęśliwic, Włoch, Utraty (obecnie Piastów) i dalej do Pruszkowa, Grodziska. Robotnicy ci, w miarę możliwości, zamieszkiwali w tych miejscowościach. Powstanie kolei umożliwiło rozwój przemysłu cegielnianego obsługiwanego przez mieszkańców okolicznych wsi.

W pierwszych latach XX wieku powstała we Włochach Walcownia i Fabryka Narzędzi Rolniczych Towarzystwa Akcyjnego „Włochy" z 400-osobową obsługą. I wojna światowa spowodowała likwidację fabryki, na miejsce której powstała w 1922 roku Fabryka Maszyn i Odlewów Ortweina i Karasińskiego.

W latach 1925-1928 folwark Włochy został rozparcelowany na działki budowlane, wykupywane szczególnie chętnie przez mieszkańców Warszawy, gnębionej stałym brakiem mieszkań.

Wymienione przykłady rozwoju przemysłu we Włochach nie miały jednak decydującego znaczenia dla uformowania się społeczeństwa, pozostającego we wzajemnych stosunkach wynikających z ich współudziału w miejscowych procesach.

Dopiero wspomniana wyżej, przeprowadzona w oparciu o ustawę z 1925 roku, parcelacja i masowa budowa lokali mieszkalnych na

wykupywanych parcelach, spowodowała dopływ dużej liczby nowych mieszkańców, chętnie wykorzystywanych przez istniejący i rozwijający się przemysł. Powstałe w roku 1927 Polskie Zakłady Elekroniczne „Era", Fabryka Świec „Polo", Zakłady Chemiczne „Stomar" korzystały w dużym stopniu z miejscowej siły roboczej.

Rozwój przemysłu włochowskiego jest ściśle związany z przypływem ludności. I tak w latach 1921-1925 Włochy posiadały około 700-1000 mieszkańców, w roku 1931 – 8500, w roku 1936 – 15 500, w roku 1938 – 19 500, w roku 1939 – przeszło 22 000, a w roku 1952 – 24 500 stałych mieszkańców.

W 1934 roku została zbudowana linia kolejki elektrycznej EKD, łącząca Włochy z Warszawą.

Szybki i olbrzymi przyrost ludności w pierwszym 30-leciu XX wieku stworzył warunki i potrzebę wyraźniejszego krystalizowania się form i kształtów w jakich ta społeczność się organizowała. Kolejarze węzła warszawskiego, robotnicy, pracownicy umysłowi, tramwajarze, nauczyciele, rzemieślnicy różnych branż tworzyli nową społeczność osiedla Włochy. Rozwijający się przemysł i powstające zakłady rzemieślnicze zatrudniały licznych robotników, wpływając na konsolidację tej grupy stanowiącej zasadniczy trzon w proletariackiej w większości społeczności włochowskiej.

Wraz z rozwojem przemysłu i przyrostem ludności powstały szkoły podstawowe i średnie, powstała parafia rzymskokatolicka z kościołem w tzw. Nowych Włochach i następnie w Starych Włochach, a z uwagi na znaczną liczbę mieszkańców wyznania ewangelickiego zbudowano kaplicę ewangelicką.

Mimo braku bazy i innych obiektów powstały kluby sportowe, jak np. Robotniczy Klub Sportowy „Huragan" przy OM TUR, Stowarzyszenie Młodzieży i Klub Sportowy „Przyszłość", Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", które skupiały coraz liczniejsze rzesze młodzieży. Powstało kino wraz ze scenką teatralną, powstały biblioteki i czytelnie. Znaczący wkład w rozwój kulturalny miasta wniosło Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości. Tętniące życiem osiedle z rozwijającym się budownictwem mieszkaniowym przyciągało też ze stolicy znaczących dla Warszawy ludzi – profesorów, znanych lekarzy, aktorów, architektów, intelektualistów, inteligencję pracującą, techniczną, artystyczną.

Już w latach dwudziestych XX wieku powstała ciesząca się uznaniem społeczeństwa Ochotnicza Straż Pożarna, która posiadając początkowo jeden beczkowóz obecnie szczyci się piękną remizą z nowoczesnym sprzętem strażackim. Ta, wyższej użyteczności publicznej organizacja służyła społeczeństwu nie tylko jako ochrona przed żywiołem, lecz także, w miarę rozwoju, stawała się organizacją uczącą dyscypliny, ofiarności i patriotyzmu.

Powstała dość gęsta sieć placówek handlowych, zapewniając pełną podaż artykułów żywnościowych i przemysłowych codziennego użytku.

Osiedle Włochy, mimo bliskości stolicy, żyło własnym odrębnym życiem, a szczególną cechą była żywotność młodzieży; boiska i lokale klubowe, czytelnie, amatorskie zespoły teatralne pulsowały życiem. Wspólne potrzeby i zainteresowania konsolidowały społeczeństwo.

W 1939 roku Włochy otrzymały prawa miejskie.

Ostatnie dni pokoju to okres, w którym wielu z nas żegnało swój rodzinny dom. Zmobilizowani tworzyli armię naszą, gotowi do ostatka bronić zagrożonej Ojczyzny. Wszyscy inni organizowali obronę cywilną, tworzyli i umacniali zaplecze obronne, wzmagali produkcję potrzebną dla naszych sił zbrojnych.

Już w dniu wybuchu wojny, 1 września 1939 roku, spadły na Włochy pierwsze bomby lotnicze. Byli pierwsi zabici, pierwsze ofiary wojennej pożogi. Okupacja była tragicznym egzaminem dla młodej, bo liczącej zaledwie kilkanaście lat społeczności osiedla.

Koszmar lat niewoli można by podzielić właściwie na trzy zasadnicze okresy. Pierwszy to czas szokującego zaskoczenia i trwogi. To czas osłupienia i rozpaczy po utraconej wolności. To jednak również czas, w którym ze zdrowego, zwartego społeczeństwa wyłaniały się jednostki, których barwą była zdrada, służalczość i zaprzedanie się fizyczne i moralne najeźdźcy.

Wystarczył niecały tydzień od pamiętnego pierwszego dnia wojny, by forpoczty hitlerowskie wtargnęły do osiedla, które nie bronione, pozbawione przez mobilizację i wezwanie 6 września wszystkich mężczyzn zdolnych do obrony, do wymarszu za Wisłę, na wschód, pozostało bezbronne i skazane na łaskę i niełaskę agresora.

Stolica jeszcze wolna, gotująca się do ostatniego boju, dla naszych kobiet i dzieci, dla naszych ojców była nadzieją i przykładem niezłomności, była symbolem polskiego ludu i jego bohaterstwa.

Drugi okres, czasowo krótki i zbiegający się z początkiem okrutnej okupacyjnej udręki, to czas powrotu tych, którzy przybywali z bitewnych pól, a którzy uniknęli niewoli, i tych, którzy wracali z „lubelskiej" tułaczki, nie doczekawszy się obiecanego przez Umiastowskiego wcielenia do armii. Wracali ci, którzy nie opuścili stolicy, zafascynowani bohaterstwem prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego, byli niezłomnymi jej obrońcami i zarazem świadkami niszczenia przez najeźdźcę jej dóbr materialnych, jej kultury i pomników narodowej chwały.

W następnej fazie życie osiedla ogłuszonego narodową tragedią, zakneblowanego przemocą stacjonujących w nim wojsk hitlerowskich, jak też panoszeniem się dużej grupy miejscowych volksdeutschów, powoli zaczęło wracać do, w miarę, normalnego życia i równowagi.

Próbowano uruchomić niektóre zakłady pracy, warsztaty rzemieślnicze, odbudowywano gospodarstwa domowe, ogrodnicze, warzywne.

Uciążliwy brak opału, niedostatek artykułów żywnościowych i przemysłowych, przy równoczesnym pełnym luksusowym zaopatrzeniu specjalnych sklepów dla reichs- i volksdeutschów, wyzwalał dużą społeczną inicjatywę. Organizowano nawet, pod bacznym okiem okupanta, społeczne komitety pomocy, a nawet różne spółdzielnie zaopatrzenia w żywność lub opał (torf). Znów wszyscy solidarnie zwarli się w łańcuch dobrej woli, by nie pozwolić okupantowi na wyniszczenie, na wygłodzenie i biologiczną zatratę.

Pełni patriotyzmu i cichego bohaterstwa nauczyciele z naszych szkół już u schyłku 1939 r. gremialnie przystąpili do reaktywowania nauczania. Brak lokali szkolnych zarekwirowanych przez okupanta, wiele zakazów i gróźb, a nawet aresztowania i obozy koncentracyjne nie stanowiły dla nich przeszkody w nauczaniu naszych dzieci. Mimo represji uczono mowy ojczystej, historii naszej, geografii, kultury i miłości do Ojczyzny.

Tak jak w Warszawie, naszej udręczonej stolicy, umęczonej bezprzykładną obroną, lecz nadal pełnej życia i nadziei, zorganizowano w przeddzień kapitulacji pierwszą tajną organizację wojskową pod nazwą Służba Zwycięstu Polski, tak i we Włochach ci, którzy przeżyli

i uratowali się przed zagładą, skupiali się w Ruchu Oporu, by uczestniczyć w czynnej i biernej walce z najeźdźcą.

Każdy następny dzień, miesiąc, rok przynosił wzmożenie akcji konspiracyjnej, w sabotażu, wojskowym szkoleniu, akcjach dywersyjnych, w przygotowaniu do decydującego uderzenia.

Powstawały organizacje bojowe – Związek Polski Niepodległej, Służba Zwycięstwu Polski, które następnie scalały się w Związek Walki Zbrojnej, i następnie Armię Krajową.

Poważne i wielostronne znaczenie na terenie Włoch miała działalność 7 p.p. o kryptonimach „Madagaskar" i następnie „Garłuch". Pierwsze jego zawiązki łączyły się z działalnością w Warszawie grupy oficerów z byłego 7 pułku piechoty Legionów. Ich celem było reaktywowanie pułku w okupacyjnych warunkach konspiracji. Wspomniane zabiegi zakończyły się pomyślnie. Na przełomie 1940 i 1941 roku Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej wyraziła zgodę na jego działalność.

Z uwagi na szczególne zadanie jakim obarczono pułk, to jest zdobycie w przewidzianym czasie, lotniska na Okęciu i Zakładów Lotniczych, akcja werbunkowa objęła przede wszystkim Okęcie, Raków, następnie Włochy, Szczęśliwice i okoliczne przyległe tereny, przy czym znaczną część kadry oficerskiej drugiego batalionu 7 p.p. stanowili mieszkańcy Włoch. Ze względów organizacyjnych i taktycznych pułk był związany z VIII Rejonem AK „Okęcie", choćby dlatego, że jego 1 i 2 batalion miały opanować lotnisko dla stworzenia dogodnych warunków lądowania samolotów, niosących pomoc walczącej Warszawie.

Należy również wspomnieć, że we Włochach działał też VI Rejon AK „Ożarów", zasilany w dużym stopniu, podobnie jak 1 kompania 2 batalionu 7 p.p., przez mieszkańców Włoch, Ożarowa, Szczęśliwic i okolicznych wsi.

W celu podniesienia poziomu wyszkolenia kadry oficerskiej i podoficerskiej sztab zorganizował szkołę podchorążych. Istniała również szkoła sanitariuszek prowadzona przez miejscowych lekarzy.

Skład osobowy 2 batalionu tworzyli m.in. pracownicy Fabryki Ortweina, Zakładów „Era" i innych zakładów pracy, uczniowie i studenci z kompletów tajnego nauczania, lekarze, nauczyciele, oficerowie i podoficerowie zawodowi i rezerwy, którzy powrócili z kampanii

wrześniowej. Jego oddziaływanie na społeczeństwo włochowskie, choć w warunkach konspiracji, było olbrzymie, toteż dekonspiracja przez gestapo 1 lutego 1942 roku odprawy pułkowej, mającej miejsce w budynku przy ulicy Fabrycznej 4, zabicie pięciu jej uczestników i aresztowanie 7 pozostałych odbiło się tragicznym echem we wszystkich polskich domach Włoch.

Mimo tak bolesnej straty sztab zdołał po pewnym czasie opanować sytuację, zwiększyć tajność działania, by móc w dalszym ciągu szkolić i przygotowywać się do zasadniczego zadania, jak też przeprowadzać bieżące akcje dywersyjno-sabotażowe wykonywane przez poszczególne jednostki organizacyjne.

Równolegle do działalności 7 p.p. na terenie Włoch, na bazie ugrupowań konspiracyjnych Polska Niepodległa i Służba Zwycięstwu Polski powstała organizacja wojskowa, która działała w sile czterech kompanii – Batalion „Włochy". Ugrupowanie to prowadziło intensywną działalność szkoleniową i dywersyjną, szczególnie na terenie warszawskiego węzła kolejowego. Prowadzono również akcję szkoleniową w szkole podchorążych. Jedna z grup szkoleniowych wskutek denuncjacji została wymordowana przez żandarmerię hitlerowską we wsi Opacz. Ofiarami tej zbrodniczej akcji było 6 młodych polskich patriotów, których prochy spoczywają na cmentarzu włochowskim, a groby ich są otoczone pamięcią i opieką przez młodzież szkolną i społeczeństwo.

Od pierwszych dni okupacji rozpoczęło się żmudne organizowanie grup konspiracyjnych o ideologii lewicowej, a mających na celu walkę z okupantem. Powołanie do życia 5 stycznia 1942 roku Polskiej Partii Robotniczej stworzyło trwałe podstawy do ustalenia ogólnonarodowego programu frontu antyhitlerowskiego, którego zbrojnym ramieniem stała się Gwardia Ludowa, w skład której weszły bojowe organizacje „Sierp i Młot" i Związek Walki Wyzwoleńczej, powstałe i aktywnie działające już w pierwszych miesiącach 1940 roku.

Włochowska Gwardia Ludowa podporządkowana była Okręgowi Warszawa Lewa – Podmiejska, który w ramach usprawnienia działalności został podzielony na 5 Terenów. Pierwszy Teren składał się z Żyrardowa, Pruszkowa i Włoch. Odznaczał się dużą aktywnością organizacyjną. W krótkim czasie zorganizowano kursy szkoleniowe przygotowujące do działalności bojowej. Szczególnie ważny był kurs

minerski prowadzony we Włochach w budynku przy ulicy Mickiewicza (obecnie Mikowa) 67. Działalność Gwardii Ludowej była wielokierunkowa. Poza prowadzoną akcją sabotażową, kolportażem prasy podziemnej, zlokalizowano we Włochach okręgowy punkt rozdzielczy konspiracyjnej prasy centralnej. Otoczono obserwacją hitlerowski obóz jeniecki znajdujący się we Włochach, a w którym w straszliwych warunkach przebywali radzieccy jeńcy wojenni. Przemycano im żywność, ukrywano zbiegów, kierując ich do oddziałów leśnych.

Poważne znaczenie z wojskowego punktu widzenia miały liczne akcje sabotażowe na kolei. Zrywanie torów, podpalanie wagonów, wysadzanie pociągów wojskowych było znaczącym wkładem gwardzistów szkolonych na kursach minerskich we Włochach.

Działalność całego podziemia Polski Walczącej – AK, GL i od 1 stycznia 1944 roku AL, była niemałym wkładem w dzieło niszczenia siły najeźdźcy i przybliżania oczekiwanej wolności. Ponoszono również straty. Świadkiem tego jest cmentarz miejscowy kryjący wiele grobów.

Rok 1944 był okresem szczytowych osiągnięć Polski Walczącej inspirowanej ofensywami armii sprzymierzonych. Armia Radziecka w pierwszej połowie tego roku wyzwoliła całe terytorium ZSRR spod okupacji hitlerowskiej. W czerwcu wojska alianckie wylądowały w Normandii, tworząc oczekiwany drugi front. Równocześnie wojska radzieckie wyzwalały wschodnie obszary naszego kraju. Na wyzwolonych terenach Krajowa Rada Narodowa powołała 21 lipca 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który wydał Manifest Lipcowy oraz utworzył Ludowe Wojsko Polskie na bazie Armii Polskiej powstałej w ZSRR i oddziałów partyzanckich Armii Ludowej.

Zbliżała się do nas wolność w takt maszerujących wojsk radzieckich. Coraz wyraźniejsze były odgłosy zwycięskiego frontu. Widoczną stała się panika oddziałów wojsk hitlerowskich stacjonujących we Włochach, a przede wszystkim strach miejscowych volksdeutschów, szykujących się do ewakuacji w ślad za ustępującą armią hitlerowską.

Przyszedł tragiczny sierpień 1944 – Powstanie Warszawskie. We Włochach znalazła się olbrzymia liczba mężczyzn odciętych od walczącej Warszawy, a wśród nich żołnierze Armii Krajowej i Gwardii Ludowej. Wielu z nich próbowało przedostać się do stolicy na wyznaczone stanowiska bojowe, najczęściej jednak na próżno.

W miarę nasilania się tragicznych zmagań Warszawy, okupant coraz śmielej przeprowadzał pacyfikacyjne operacje na obrzeżach Powstania. Hitlerowcy widząc poważne niebezpieczeństwo mogące wyniknąć ze zmasowania tak znacznej liczby mężczyzn zdolnych do podjęcia walki, przeprowadzili we Włochach dwie deportacje.

Pierwsza z nich w dniu 26 sierpnia, nie poparta siłą i terrorem, nie dała oczekiwanych wyników. Zgłosiła się na wezwanie okupanta niewielka grupa młodych, zastraszonych treścią ogłoszenia, ludzi. Uzupełniano ich liczbę zatrzymywaniem młodych na ulicach i kierowaniem ich na miejsce zbiórki do Zakładów „Era". Jednak to w najmniejszym stopniu nie rozładowało potencjalnego zagrożenia najeźdźcy.

W tym czasie przez Włochy odbywał się tragiczny exodus mieszkańców niszczonej Warszawy. Kilometrowej długości szeregi ludzi pędzono do obozu przejściowego w Pruszkowie. Mieszkańcy Włoch spontanicznie starali się nieść im pomoc. Wielu z nich udało się ukryć w zakamarkach posesji, innych próbowano napoić i nakarmić.

Z 14 na 15 września rozeszła się wśród nas radosna wiadomość o wyzwoleniu Pragi. Od wolności więc dzieliła nas tylko Wisła.

Zgrupowanie przez Niemców we Włochach dużej liczby tankietek i oddziałów żandarmerii, a także oddziałów esesmańskich traktowano jako oznaki odwrotu. Były to jednak pozory.

16 września wyloty głównych ulic miasta zostały obsadzone tankietkami i kordonem wojska. Patrole żandarmerii brutalnie wyciągały mężczyzn z domostw i prowadziły grupami pod konwojem na plac przy stacji kolejowej. Z megafonów zamontowanych na samochodach ogłaszano, że wszyscy mężczyźni muszą stawić się na plac zbiórki pod groźbą kary śmierci. W ten sposób spędzono około 4000 osób i stopniowo załadowywano do pociągów elektrycznych, wywożąc ich do obozu w Pruszkowie. Ostatnią grupę, około 1000 osób popędzono pieszo. Pewna część mężczyzn uratowała się, spędzając w dobrych kryjówkach kilka dni. Jednak dla przeważającej większości deportowanych rozpoczął się ostatni etap okupacji w hitlerowskich obozach koncentracyjnych: Auschwitz-Birkenau, Buchenwald, Stutthof, Gross-Rosen, Mauthausen, Flossenbürg.

Warszawa wyzwolona w styczniu 1945 roku, a wraz z nią wyzwolone miasto Włochy. Dopiero jednak dzień 9 maja, Dzień Zwycięstwa,

położył kres wojnie i przyniósł wolność więźniom hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Większość z wywiezionych już nie powrócila do swych rodzin, a ciała ich spalone zostały w piecach krematoryjnych lub spoczywają w mogiłach przydrożnych na szlakach ewakuacji, gdzie umierali z głodu i zimna.

Aleksander Podmiotko

WŁOCHY WE WSPOMNIENIACH MŁODOŚCI

Historyczny szkic Aleksandra Podmiotko pragnę uzupełnić osobistymi wspomnieniami z lat mojej młodości.

Miałem ukończone 14 lat, gdy w 1928 roku zamieszkałem z rodzicami we Włochach. Piszę te wspomnienia w 1994 roku, gdy mam już 81 lat i pewne sprawy zacierają się w mojej pamięci.

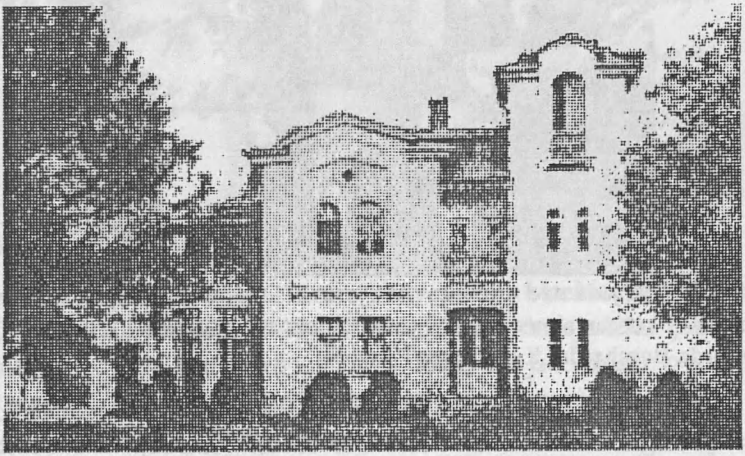
Opowiadanie to, jak i całe opracowanie, przeznaczam dla młodego pokolenia, aby mogło ono lepiej zrozumieć swoich dziadków, babcie, a może i pradziadków, i poznać ich losy na tle zdarzeń historycznych.

Mieszkanie zajmowaliśmy skromne, bo komorne w tym czasie było wysokie, a tylko ojciec jeden pracował na utrzymanie 7-osobowej rodziny i wszystkie dzieci były w wieku szkolnym. Właściciel domu przydzielił nam część placu na ogródek. Ten ogród był dumą mojej mamy. Poza uprawianymi warzywami w ogrodzie naszym było pełno kwiatów. Każdej letniej niedzieli odwiedzała nas rodzina z Warszawy, a wieczorem wracała z bukietami kwiatów. Moja mama potrafiła wszystko tak ułożyć, aby każdy był zadowolony. Wspominam o tym głównie dlatego, że mój dom rodzinny był zawsze otwarty dla każdego – i w okresie międzywojennym, i w czasach okupacji, i po zakończeniu wojny – do końca życia moich rodziców. Ojciec Bolesław zmarł w wieku 102 lat, matka zmarła mając 92 lata.

Dodam jeszcze, że w czasach mojej młodości nikt z rodziny i znajomych przyjeżdżających do Warszawy nawet z odległych miejscowości, nie zadawał sobie trudu szukania noclegu w hotelu, lecz znając adres przyjeżdżał wprost do nas i zostawał, przyjęty z serdecznością.

Domów takich i takich rodzin było w tamtych czasach więcej. Gościnność, serdeczność, szacunek, wzajemna pomoc, nawet kosztem wygód osobistych – były powszechne. Nieszczęście innych pobudzało do niesienia pomocy sąsiedzkiej. Zamożność ułatwiała pozycję, ale nade wszystko biedni czy średnio zamożni dbali o godność osobistą. Liczyło się nazwisko. Nazwisko to była firma nie tylko na szyldzie

handlowym czy zakładu przemysłowego, ale też w życiu środowiska. Mówiło się wtedy – „to porządny człowiek", a człowiek porządny musiał być dobrym fachowcem o czystych rękach i sumieniu. Opinia środowiska była czasami ważniejsza od wyroku sądowego. Ludzie wykształceni, a więc profesorowie, lekarze, adwokaci, aktorzy, nauczyciele, dziennikarze cieszyli się powszechnym autorytetem i zaufaniem. Często włączali się do pracy społecznej i byli wśród nas.



Fot. 1. Fronton historycznego pałacyku we Włochach (pocztówka wydana przez Bibliotekę Powszechną we Włochach w latach 30. XX wieku).

Park otaczający pałac był w okresie przedwojennym starannie utrzymywany. Dr Koelichen udostępniał go dla ludności. Każdego dnia brama wejściowa była otwarta. W okresie letnim, przeważnie w niedziele, odbywały się tu zabawy taneczne, cieszące się dużą frekwencją. Organizowane były przez różne organizacje społeczne, np. przez Ochotniczą Straż Pożarną, Klub Sportowy „Przyszłość", Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów, a dochód z tych zabaw był przeznaczany na zwiększenie funduszu tych organizacji. W okresie karnawału w salach pałacowych odbywały się bale karnawałowe. Tu też kręcono pierwszą wersję filmu „Trędowata". Park zawsze jednak był czysty, nie stwierdzano dewastacji trawników, krzewów, kwiatów i drzew. Jakże dziś jego stan odbiega od tamtego z czasów mojej młodości. Zaniedbane lub zniszczone unikalne zabytkowe drzewa, trawniki zdewastowane.

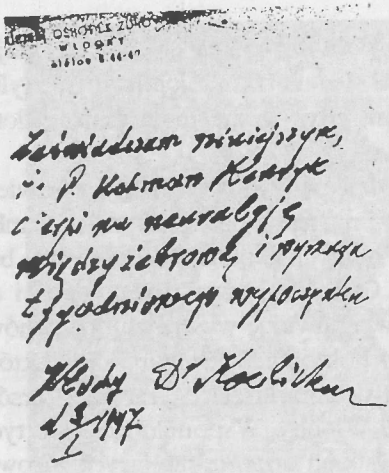


Fot. 2. Oto jedno ze zdjęć wykonane w sali balowej pałacyku w czasie zabawy karnawałowej. Na zdjęciu rozpoznano Mariana Uchmana, Ryszarda Burcharda, Kazimierza Pereusa.

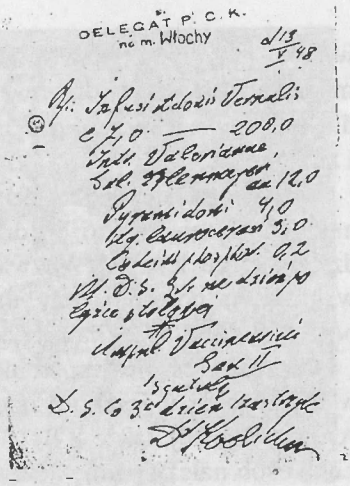
Obecnie nosi on nazwę – Park Kombatantów, gdyż był świadkiem martyrologii mieszkańców miasta w czasie okupacji. We wrześniu 1939 r. w tym parku zatrzymywało się na krótki odpoczynek polskie wojsko dążące do Warszawy. Było kilka mogił żołnierskich z tego okresu. A we wrześniu 1944 r. tu spędzono mężczyzn, których następnie wywieziono do obozów koncentracyjnych.

Wspominając o zabawach parkowych, o balach karnawałowych w sali balowej pałacu, o życzliwości dla nas młodych, nie sposób nie wspomnieć o ofiarnej pracy dr Koelichena jako lekarza. Po wojnie dr Koelichen przyjmował w pałacu, w ramach placówki Polskiego Czerwonego Krzyża, chorych powracających z obozów koncentracyjnych, ofiarnie ratując nasze zdrowie po przebytych obozach i latach walki z okupantem. Zachowałem w swoich zbiorach recepty pisane jego ręką.

Pierwsza to zaświadczenie uznające mnie za chorego i niezdolnego do pracy. Wydana 3 stycznia 1947 r. (ryc. 1).



Ryc. 1



Ryc. 2

Druga cenna pamiątka to recepta pisana na blankiecie Delegatury PCK, wydana 13 maja 1948 r. Zarówno kompozycja leku, jak i czytelne pismo tego staruszka - lekarza odbieram jako troskę o nas, powracających z obozów, i zachowam wdzięczną pamięć i szacunek dla tego zacnego i ofiarnego lekarza i człowieka (ryc. 2).

Myślami wracam też do innych lekarzy, którzy pracowali tu we Włochach w ośrodkach zdrowia przed wojną, w latach okupacji i w pierwszych latach wolności. Starsi mieszkańcy Wloch wspominali dr. Kroczewskiego, zatrudnionego w Zakładach Ortweina dla ochrony zdrowia zatrudnionych tam robotników i ich rodzin. Podobno był on tylko felczerem, ale ze względu na jego wieloletnie doświadczenie i opinię będę tytułował go doktorem. Gdy w 1928 roku miałem uszkodzoną nogę i nie mogłem chodzić, rodzice zaprosili dr. Kroczewskiego, jako jedynego lekarza w okolicy. Rozpoznał on zwichnięcie nogi w okolicach kostki i natychmiast ją naciągnął. W krótkim czasie opuchlizna ustąpiła, ból też i mogłem iść do szkoły. Byłem też przypadkowym świadkiem rozmowy dr. Wilkoszewskiego z dr. Kroczewskim, kiedy to dr Wilkoszewski konsultowal pewne objawy chorobowe właśnie z dr. Kroczewskim.

Innym powszechnie szanowanym był dr Paweł Krukowski. Gdy, chyba w 1936 roku, nabawilem się groźnej choroby i miałem „wodę

w boku" właśnie dr Krukowski wyleczył mnie całkowicie, składając mi codziennie wizyty domowe. Stał się lekarzem rejonowym nie tylko dla mnie, ale lekarzem rodzinnym, gdyż leczył moją matkę, ciotki i znajomych.

Dr Janina Dąbrowska – lekarz dziecięcy – czuwała nad zdrowiem naszych dzieci, było to już drugie i następne pokolenie dzieci i młodzieży, które leczyła. Wezwana, nigdy nie odmówiła pomocy, bez względu na porę dnia czy nocy. Całe swoje życie od młodości do późnej starości spędziła ratując i wychowując w zdrowiu maluchów.

Trzeba wreszcie wspomnieć o doktorze S. Śnigurowiczu, który w czasie okupacji szkolił oddziały sanitariuszek w ramach kursów Armii Krajowej, także z Batalionu Włochy. Wspominając tylko tych kilka osób należy pamiętać o wszystkich ofiarnie ratujących zdrowie włochowian, od czasu przedwojennego, w czasie trudnego czasu okupacji i po wyzwoleniu.

Były we Włochach też dwie apteki. Jedna pana Giaro, druga pana Nowakowskiego. Wiele leków z tych aptek dotarło do oddziałów konspiracyjnych we Włochach, a nawet do oddziałów stacjonujących w Kampinosie. O tym powinno się zachować wdzięczną pamięć.

W pamięci naszej zachował się budynek położony przy rynku – kino-teatr „Casino" którego właścicielem był pan Majewski, a w latach trzydziestych, po zmianie nazwy kina na „Ada", został pan Martynowski. Obaj zachowali się w naszej pamięci jako życzliwi dla spraw młodzieży, dla której ulubioną rozrywką były niedzielne poranki. Filmy wyświetlane były nieme, urozmaicone fortepianowym akompaniamentem. Obaj panowie chętnie wypożyczali nam salę kinową na amatorskie występy artystyczne. Wystawialiśmy komedie i dramaty, np. „Młody las", „Noc listopadowa". Dużą popularnością cieszyły się też występy kabaretowo-rewiowe organizowane przez Stowarzyszenie Młodzieży „Przyszłość", w których brał udział także mój brat Leonard – jako tenor śpiewał modne przeboje, jak też kompozycje autorów Stowarzyszenia. Reżyserował pan Kazimierz Złotnicki.

Popularnością cieszył się również drugi teatralny zespół amatorski, który z dużym sukcesem, w reżyserii Czesława Dziembowskiego, wystawiał komedie i dramaty historyczne, np. „Gwiazda Syberii" i „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć".

Czytelnia Naukowa VI
Nr inw. 43434



Fot. 3. 30 czerwca 1934 r. Teatr „Casino". Po przedstawieniu „Gwiazdy Syberii". Stoją: drugi od lewej – Stpiczyński i dalej – Henryk Uchman, Ryszard Fabiński, Tomaszewska, Stefan Cecherz, Lucjan Pucek; siedzą: pierwszy od lewej – Wacław Kwapiszewski, trzeci od lewej – Henryk Karwacki, Danuta Tomaszewska, Czesław Dziembowski, Stanisław Tomaszewski; na podłodze siedzą: Henryk Maj, Czesław Stelmaszczyk, Janusz Madanowski, Henryk Kowalewski.



Fot. 4. Jedna ze scen przedstawienia „Gwiazda Syberii" pokazuje pracę skazańców w kamieniołomie. Na zdjęciu, od lewej: Henryk Traut, Henryk Kowalewski, Stpiczyński, Henryk Maj, Czesław Dziembowski, Janusz Madanowski, Czesław Stelmaszczyk, Henryk Uchman.



Fot. 5. Zdjęcie wykonane 16 grudnia 1933 r. po premierze sztuki (niestety tytułu nie pamiętam) o tematyce legionowej. Na zdjęciu rozpoznano: Janusza Madanowskiego, Kazimierza Maja, Henryka Kowalewskiego, Stpiczyńskiego, Czesława Karwackiego, Henryka Uchmana, Wacława Kwapiszewskiego, Lucjana Pucka, Lodzię i Marylę Matuszewskie, Stanisława Stefańskiego, Henryka Maja, Danutę Tomaszewską, Czesława Dziembowskiego, Mieczysława Smolińskiego.



Fot. 6. Rok 1931. Jedno ze spotkań Zarządu Stowarzyszenia Młodzieży „Przyszłość" z Radą Opiekuńczą, które również odbyło się w kinie „Casino". Na zdjęciu rozpoznano: Tadeusza Piotrowicza, Ryszarda Burcharda, Mariana Uchmana, Czesława Karwackiego, Jana Rogowskiego, Aleksandra Rajkowskiego, Kazimierza Tarnasa, prezesa Wiktora Skowrońskiego, Stefana Ciarka, Jadwigę Mrozińską, Jadwigę Krawczyk, Irenę Urbańską, panie: Dziubkowską, Skowrońską, Kawecką, Potajało, Pereus.

Obaj właściciele nie odmawiali również wynajęcia sal na bale karnawałowe, które organizowało m.in. Stowarzyszenie Młodzieży „Przyszłość", Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół".



Fot. 7. Bal karnawałowy w kinie „Casino" organizowany przez SM „Przyszłość". Na zdjęciu rozpoznano: Leonarda Uchmana, Bogumiła Wichrowskiego, Godlewskiego, Edmunda Rapa, Adolfa Redela, Czesława Karwackiego, Mariana Uchmana, Ryszarda Burcharda, Tadeusza Piotrowicza, Józefa Piotrowicza, Potajałę.

W czasie okupacji nazwa kina nie uległa zmianie, lecz wyświetlano w „Adzie" tylko filmy niemieckie (bojkotowane przez ludność polską). Po zakończeniu wojny zmieniono nazwę kina na „Olsztyn".

Wspomnę jeszcze, że drużyna harcerska 136 MDH zorganizowała chór męski, którym dyrygował młody śpiewak i muzyk Ryszard Fabiński. Chór ten kilkakrotnie wystąpił w teatrze „Casino" na oficjalnych akademiach z okazji rocznic narodowych.

Młodzież nasza wzrastała jako pierwsze pokolenie w niepodległej Polsce, po wieloletniej niewoli. W pamięci zachowały się opowiadania ludzi starszych o czasach niewoli, o powstaniach narodowych, o walce z caratem, o rozbrajaniu Niemców, o Legionach, o walkach z armią bolszewicką w roku 1920. Sam zapamiętałem oficerów niemieckich w pikielhaubach z 1918 roku. Pamiętam też szeregi jeńców wojennych z armii sowieckiej prowadzonych przez Warszawę i tramwaje z rannymi jadące do szpitala Dzieciątka Jezus (mieszkaliśmy

wówczas w Warszawie, na ulicy Żelaznej). Gdy odwiedził nas mój stryj, Stanisław Uchman, jadący z pola bitwy o Warszawę, ze czcią głaskałem jego szablę. Miałem chyba 12 lat, gdy na moście Poniatowskiego spotkał się Marszałek Piłsudski z Prezydentem Wojciechowskim. Byłem też wśród żołnierzy (mieszkaliśmy wtedy na ul. Dobrej). Pamiętałem i widziałem powstańców 1863 roku, otaczanych powszechnym szacunkiem, którym honory wojskowe oddawali wszyscy oficerowie.

Młodzież dojrzewała. Przygotowana kondycyjnie poprzez uprawianie sportu, pobyty na obozach harcerskich, zaprawy terenowe, uczyła się współżycia w grupie i zaradności życiowej, poszanowania dla przyrody. Wojskowo była przeszkolona w szkolnych oddziałach przysposobienia wojskowego. To pierwsze pokolenie młodzieży w odrodzonej Ojczyźnie, jak pokazała historia, dało dowód żołnierskiej gotowości, idąc za przykładem swych przodków.

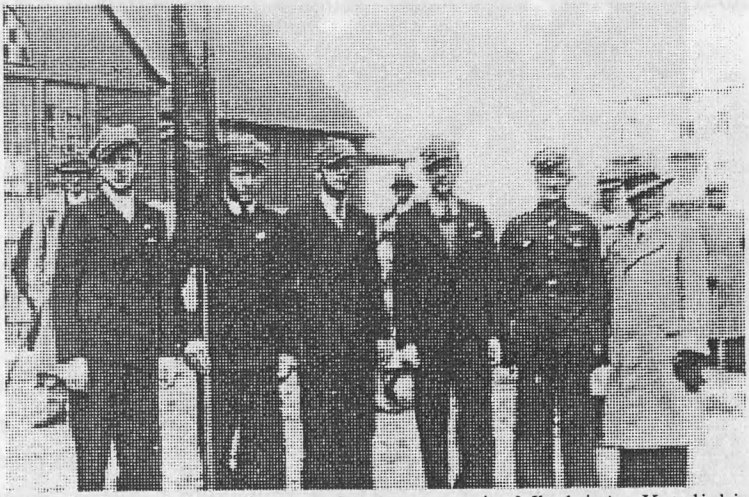
Pierwszą drużyną harcerską we Włochach była 136 MDH im. Tadeusza Kościuszki, wchodząca w skład Hufca Piastowskiego. Pierwszym drużynowym był Roman Ciastkowski.



Fot. 8. Pierwsza drużyna harcerska we Włochach. Stoją od lewej: Henryk Uchman – sekretarz drużyny, Roman Ciastkowski – drużynowy, Rombiel – opiekun drużyny, Czesław Borchert i Witold Marculewicz. Siedzą: Jan Skarżyński i Stanisław Bednarczyk. Zdjęcie wykonano w 1932 r.



Fot. 9. Komenda drugiej drużyny harcerskiej we Włochach, po odprawie w szkole przy ul. Promienistej, gdzie druga drużyna harcerska powstała.



Fot. 10. Poczet Sztandarowy Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej działającego przy parafii św. Teresy we Włochach. Nie było wówczas kościoła murowanego, był mały drewniany, później przeniesiony na Stare Włochy, gdzie stoi do dziś. Na zdjęciu rozpoznano Eugeniusza Borcherta, ucznia Technikum Kolejowego (czwarty od lewej).

Pierwszym obozem harcerskim był obóz w Chlebowie pod Nadarzynem w 1930 r. Na tym obozie zastęp Jana Skarżyńskiego brał udział w gaszeniu pożaru wsi Łazy. Później drużynowym został Jan Plenzner.

Dużym sukcesem była decyzja Zarządu Miejskiego przydzielająca stałą lokalizację boiska sportowego dla Klubu Sportowego „Przyszłość". Boisko sąsiadowało z placem kościelnym. W czasach mojej młodości boiska były lokalizowane na wolnych, nie zabudowanych przestrzeniach. Małym kortem tenisowym opiekowało się Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół". Dziś po korcie tym nie pozostał już nawet ślad.

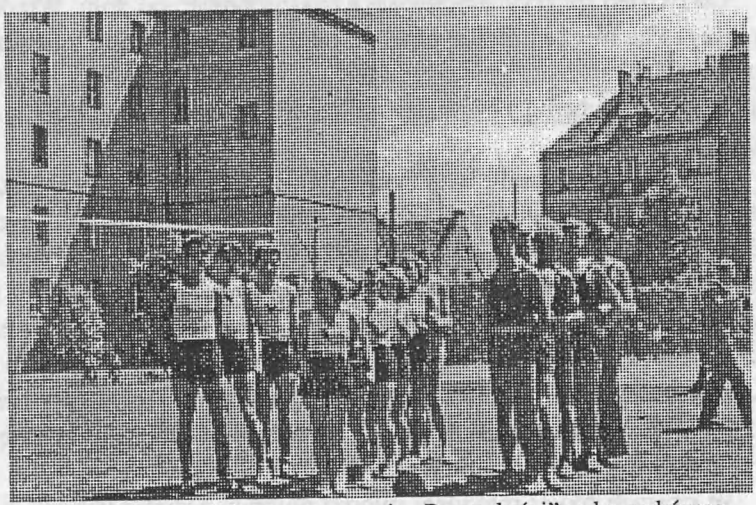


Fot. 11. Grupa sportowców KS „Przyszłość" nareszcie na własnym boisku. Na zdjęciu od lewej: Ryszard Burchard, Marian Uchman, Kazimierz Pereus, Józef Piotrowicz.

Klub Sportowy „Przyszłość" cieszył się przez cały czas swego istnienia (powstał w 1928 r.) wielką popularnością. Na rozgrywanych meczach piłki nożnej kibiców nigdy nie brakowało, choć grali przecież na boiskach polnych. Dumą naszą we Włochach była słynna biegaczka pani Schabińska. Osiągnięcia w jeździe motorowej pana Potajało znane były każdemu mieszkańcowi Włoch. Sekcja siatkówki też nie zaniedbywała treningów.

Sekcja koszykówki również odnosiła sukcesy w rozgrywkach międzyklubowych. Zachowały się w moich zbiorach zapiski z rozgrywek

międzyklubowych w koszykówce z 1931 roku: 1 marca odbył się mecz Przyszłość – Strzelec, wynik 34:34. Zdobywcami koszy w tym meczu byli: Pereus – 14 pkt,. Kuźmiński – 13 pkt., Felicjański – 5 pkt., Traczewski – 2 pkt. Sędziowali: do przerwy Józef Piotrowicz, po przerwie p. Łysakowski. 6 marca rozegrano mecz wyjazdowy Polonia – Przyszłość, zakończony porażką Przyszłości 92:11. Wysoka przegrana była spowodowana tym, że Polonia to beniaminek A-klasy i grała w najlepszym składzie. Punkty dla Przyszłości zdobyli: Felicjański – 5, Traczewski – 4, Matuszewski – 2. Sędziował p. Poroszewski. 11 marca rozegrano mecz Przyszłość – Lorentz. Ten mecz wygrała Przyszłość wynikiem 31:20. 16 marca mecz Przyszłość – Gwiazda zakończony brawurowym zwycięstwem Przyszłości, wynik 100:7. Punkty dla Przyszłości zdobyli: Felicjański – 38, Pereus – 37, Traczewski – 19, Piotrowicz – 4, Matuszewski – 2. Sędziowali: p. Matuszewski i p. Maciejewski. Na wyjazdowym meczu 17 marca Przyszłość grała z Technikiem. Ten mecz przegrała Przyszłość wynikiem 44:26. O zdobywcach punktów brak zapisu. Przegrana ta jednak jest usprawiedliwiona zmęczeniem zawodników, gdyż w poprzednim dniu drużyna grała z Gwiazdą, zdobywając aż 100 punktów.



Fot. 12. Męska i żeńska reprezentacja „Przyszłości" w koszykówce.



Fot. 13. Reprezentacja w piłce nożnej. Zdjęcie z 1931 r. Na zdjęciu rozpoznano: Jana Popińskiego, Józefa Piotrowicza, Kazimierza Pereusa, Mieczysława Felicjańskiego, Aleksandra Podmiotko, Aleksandra Rajkowskiego, Edwarda Redela, Adolfa Redela, Lecha Kłosa, Ryszarda Burcharda, Tadeusza Piotrowicza, Henryka Teledzińskiego.

Co tydzień rozgrywano mecze, a czasami dzień po dniu. Wtedy za treningi i za mecze nikt nie płacił, a na mecze wyjazdowe zawodnicy kupowali bilety za własne pieniądze – to jest świadectwem, że wtedy sport był szlachetną rywalizacją, wyrabiał zespolenie dążeń wśród młodzieży.

Początkowo Włochy były włączone do gminy Skorosze, później stanowiły odrębną gminę Włochy. Zachował się dokument Zarządu Gminy Włochy wydany 12 marca 1934 r. zaświadczający o wpisaniu mnie na listę poborowych do służby wojskowej (ryc. 6). Są na nim cenne autografy Teofila Gruszki pełniącego funkcję wójta gminy (w czasie okupacji pełnił on funkcję kasjera miejskiego, aresztowany za pomoc Żydom, został stracony w Oświęcimiu) oraz Stanisława Skielca, też wieloletniego działacza samorządowego, sekretarza gminy (zamordowany w Mauthausen-Gusen 30 listopada 1944 r.).

W czasach mojej młodości młodzi chłopcy z dumą wracali z komisji poborowych z kategorią „A", bo kto nie został zakwalifikowany do służby wojskowej był smutny – świadczyło to bowiem o jego nieudolności, ułomności lub nieodwracalnej chorobie.

Skoro wspomnialem o przydziałach wojskowych, to wypada też powiedzieć o samej służbie wojskowej. Ja odbywałem służbę wojskową w 6 pułku legionów w Wilnie w latach 1934-1936. Tam też ukończyłem szkołę podoficerską. W Sokółce na dywizyjnym przeszkoleniu sanitarnym otrzymałem specjalność dowódcy liniowego patrolu sanitarnego. Przeszedłem też w wojsku półroczną praktykę w Szpitalu Wojskowym w Wilnie. Braliśmy też udział w sprowadzeniu serca Marszałka na cmentarz na Rossie. Zwolniony zostałem do rezerwy z nagrodą książkową i odznaką pułkową podpisaną przez dowódcę pułku, wówczas pułkownika Zygmunta Berlinga.

Wzór № 7.

ZARZĄD GMINY
~~MAGISTRAT MIASTA~~
WŁOCHY

WŁOCHY dn. 12 MAJ 1934 19... r.

Powiat Warszawski

Zaświadczenie

Henryk Kazimierz Wehrmann urodzony 15 VII 1913
(imiona i nazwisko) (dzień, miesiąc i rok)

w Warszawie

syn Bolesława i Wiktorii zamieszkały w
(imiona rodziców i nazwisko rodowe matki)

WŁOCHY Krasińskiego 5
(dokładny adres) dokonał zgłoszenia

w myśl art. 25 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym i został wpisany do spisu poborowych pod pozycją 42.

WÓJT GM. WŁOCHY

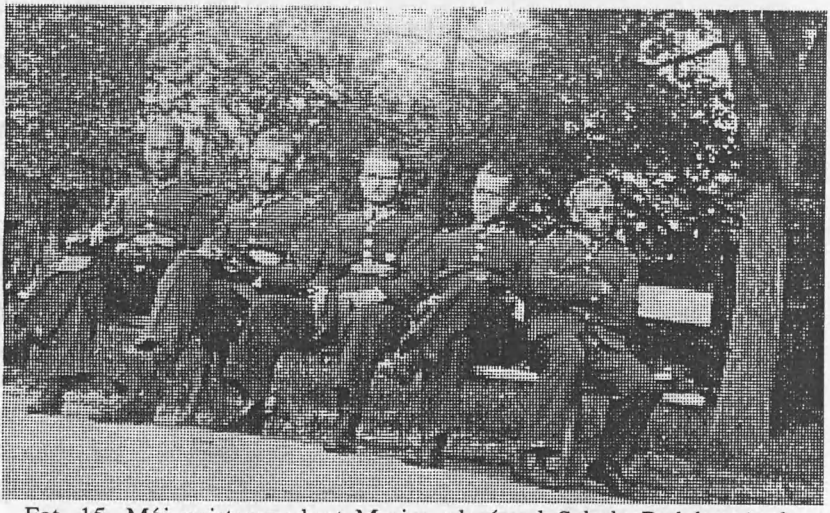
p. o. Wójt gminy
Burmistrz

Druk. Zw.Pr.Kd.Gm. W-wa Żórawia 27.

Ryc. 3



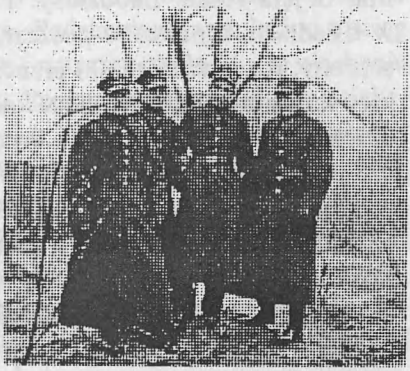
Fot. 14. Spacer w czasie krótkiego urlopu we Włochach. Na zdjęciu harcerze ze 136 MDH: Jerzy Frączak, Czesław Borchert, Henryk Uchman (w mundurze wojskowym), Jan Plenzner – drużynowy i Smoliński.



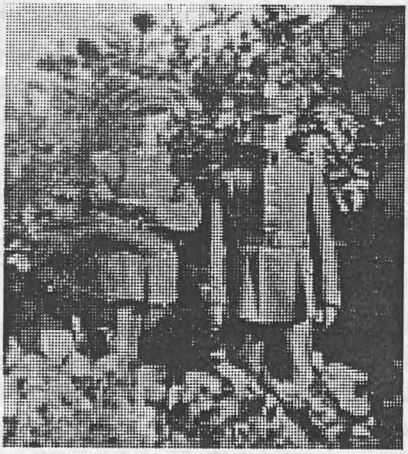
Fot. 15. Mój najstarszy brat Marian ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty. Na zdjęciu (drugi od prawej) w towarzystwie kolegów z podchorążówki.



Fot. 16. Eugeniusz Borchert w mundurze Szkoły Podchorążych Łączności.



Fot. 17. Czesław Borchert (drugi od lewej), żołnierz 36 p.p. na spotkaniu z kolegami, którzy też przyjechali na przepustki.



Fot. 18. Mój brat Leonard odbywał służbę wojskową w Pułku Radio w Beniaminowie. Zdjęcie wykonano w ogródku naszej mamy, gdy przyjechałem na urlop z Wilna; daliśmy jej dużo radości.

Aż wreszcie nadszedł czas, gdy nasze przygotowania w sporcie, zaprawy w harcerstwie, w czasie przysposobienia wojskowego w szkołach i wreszcie czynna służba w wojsku polskim zostały poddane największej próbie – obrony ojczyzny.

Końcowe dni sierpnia 1939 roku, to atmosfera napięcia. Wielu z nas otrzymywało już w sierpniu wezwania mobilizacyjne do wyznaczonych jednostek. Wielu odbywało w tym czasie służbę wojskową

i pozostali w wojsku na czas wojny. Druga faza mobilizacji, 7 września, objęła resztę młodzieży. Powstawały Komitety Samoobrony w osiedlach, a nawet w poszczególnych domach. Przygotowywano schrony, rozdawano maski przeciwgazowe. Mój sklep przy ul. Mickiewicza nie nadążał w dostawach czarnego papieru do zasłaniania okien i pasków papierowych do ochrony szyb okiennych. Urlopowicze pospiesznie wracali do domów. Warszawa szykowała się do obrony i Włochy na swój sposób też. Próbne alarmy w Warszawie nie zakłócały normalnego życia miasta. Urzędy i sklepy były czynne. Dyrekcja Poczty Głównej, w której pracowałem, przygotowywała się do ewakuacji. Napięcie i atmosfera grozy wzrastały, choć tliła się nadzieja, że jednak się nie odważą.

A jednak, 1 września 1939 roku, zaszumiało niebo nad miastem. Ustawiona na obrzeżach miasta od strony Ursusa bateria „zenitówek" odstraszała samoloty nieprzyjacielskie. Balony zaporowe na granicy Warszawy też, choć z małym skutkiem, odstraszały lotników. Już w pierwszych dniach września spadły bomby na Włochy. Jedna trafiła w budynek mieszkalny przy Zakładach Ortweina, zginęła tam żona rotmistrza Skaji, osierocając małego synka (o ile pamiętam na imię miał Adaś). Druga uszkodziła poważnie dom przy ul. Majewskiego (koło grobli), w którym mieszkał profesor (nazwiska nie pamiętam), nikt nie zginął. Następna trafiła w dom przy ul. Krasińskiego 11, w którym zginęli p. Budny, osierocając dwie córeczki. Od bomby zginęła też Michalina Krawczyk z synkiem Zbyszkiem – działaczka KS „Przyszłość".

Dopiero 3 września usłyszałem przez radio wezwanie do wojska dla tych, którzy mają karty mobilizacyjne z czerwonym lampasem. Ruszyłem na wojnę, do 34 Pułku Piechoty w Białej Podlaskiej. Mój młodszy brat Leonard odbywał czynną służbę w okolicach Sanoka, więc dla niego wojna rozpoczęła się wcześniej. Starszy brat Marian pracował i mieszkał w Łodzi, o jego losie nie mieliśmy wiadomości. Więc nasza mama, mając 3 synów – została we wrześniu bez żadnego. Włochy opustoszały, bo jak się okazało wszyscy, także ci bez kart mobilizacyjnych, mieli zalecenie ewakuacji w kierunku wschodnich rubieży.

Pierwszy etap mojej podróży to Dworzec Główny w Warszawie. Kłębowisko podróżnych takich jak ja, oczekujących na pociągi w róż-

nych kierunkach. Późną nocą odjechałem w kierunku Łukowa. Po drodze mijałem płonące Siedlce. W Łukowie wszystkie tory zajęte przez pociągi towarowe i osobowe. Podstawiono nam krótki pociąg towarowy z odkrytymi platformami i ruszamy około 11. Po ujechaniu kilku kilometrów nalot myśliwców. Pociąg się zatrzymał, my uciekamy w pole. Myśliwce ostrzelały nas z broni maszynowej i odleciały. Slyszymy detonacje ze stacji w Łukowie. Grozą przejmuje mnie myśl, co stało się z tysiącami ludzi w pociągach stojących na stacji. Pociąg nasz daje sygnal do odjazdu. Nie ma czasu na szukanie rannych i zabitych. Jedziemy dalej. W pociągu spotkałem Aleksandra Szyle, włochowianina. Jest raźniej. On też ma przydział do 34 Pulku Piechoty. Gdy przybyliśmy do Bialej Podlaskiej Fabryka Samolotów już byla zbombardowana, również koszary były po ataku lotniczym. Tu rozstałem się z Aleksandrem. On dostal przydział do obsługi ciężkich karabinów maszynowych, ja do 4 kompanii II batalionu piechoty 95 pulku, jako dowódca liniowego patrolu sanitarnego. Dowódca kompanii, Jozue Cyprys przyjął mnie życzliwie, gdyż przybylem jako ostatni żołnierz stanu pełnego kompanii. Wchodziłem w skład pocztu przybocznego dowódcy. Jako ciekawostkę przytoczę fakt, że jedyne buty jakie pozostały dla mnie z wyposażenia wojskowego miały numer 40, podczas gdy ja używałem buty rozmiaru 24-25. Ustaliliśmy, że otrzymam inne – po zabitych kolegach.

Kwatera naszej kompanii znajdowała się w jednej z okolicznych wiosek, której nazwy nie znałem, gdyż na miejsce zakwaterowania doprowadzony byłem pod osłoną świec dymnych.

Tak wyruszyliśmy na wojnę, marszami nocą początkowo do Dęblina, a gdy okazało się, że pod Dęblinem Niemcy przeprawili się przez Wislę, zmieniliśmy kierunek na Krasnystaw. Przy próbie natarcia na Krasnystaw nasz II batalion przeszedł chrzest bojowy. Była to druga próba odbicia Krasnegostawu z rąk niemieckich, wedlug oceny historyków zakończona powodzeniem, jednak wedlug mnie okupiona dużymi stratami. Natarcie trwalo kilka godzin, bez wsparcia lotniczego, którym dysponowali jedynie Niemcy. W 4 kompanii byly duże straty w zabitych i rannych. Tam też prawdopodobnie zginął mój sympatyczny dowódca kompanii. Zabitych pozostawiłem na przedpolu, ciężko rannych lokując w lejach po bombach, a sam udałem się do sanitarnego punktu batalionowego (nocą, 4 kilometry, przez obcy teren) po

pomoc z taboru, furmanki do przewiezienia rannych. Tu dopiero zobaczyłem ilu rannych z innych oddziałów czeka na pomoc, pozostawionych na polu. Otrzymałem jedną furmankę i zdołałem wycofać z pola walki kilkudziesięciu rannych. Przy czym na wozie leżeli ciężko ranni, a mogący się poruszać szli trzymając się wozu. Zbroczony krwią, zmęczony do granic wytrzymałości, gdy ponownie dotarłem do lekarza batalionowego, ten mi podziękował, zajął się rannymi, a mnie pozwolił odpocząć na swoim posłaniu pod gołym niebem. Poczęstował mnie sucharem. Stan osobowy naszej kompanii zmalał blisko o połowę. Załogi cekaemów rozbite. Dużo trafień granatnikami w nogi – dla nich nie widziałem ratunku, umierali z upływu krwi. Oni prosili o pomoc, ale szereg naszej tyraliery pozostał na polu milczący, co świadczyło, że trafieni śmiertelnie.

Skoro świt przyszedł rozkaz wycofania. A więc tyle ofiar nadaremnie. Takie są prawa wojny. Rannych ściągamy na czym tylko się daje, a więc na biedkach, na lawtach dział, na wozach amunicyjnych. Rekwirujemy podwody z dworu, z wioski. Już wojsko przeszło, jeszcze szpital uzupełnia odprawę z rannymi. Pozostaje około 7 ciężko rannych, dla których nie ma środka ewakuacji. Już baterie niemieckich dział ostrzeliwują pobliski dwór. Lekarz pozostawia tych chorych w przydrożnym rowie i daje mi polecenie przekazania ich wojskom niemieckim. Nie ufam Niemcom. Pozostawieni chorzy błagają mnie o ratunek, też nie chcą dostać się w niemieckie ręce. Z lekarzem był jego luzak. Namówiłem go, aby konno pojechał jeszcze raz do dworu i zarekwirował wóz albo choć bryczkę dla tych kilku rannych. Uważałem bowiem, że nie jest możliwe, aby we dworze nie zostawiono kilku wozów i koni potrzebnych do gospodarstwa. Tak się stało. Dzielny ten żołnierz wyjednał jeszcze jedną podwodę i za chwilę wśród kanonady artyleryjskiej usłyszeliśmy turkot furmanki, tak upragnionej przez chorych, a i dla mnie było to wybawienie od śmierci, a w najlepszym wypadku od długoletniej niewoli.

Kończąc ten fragment opowiadania dodam, że ja podążyłem śladem wojska, ranni zaś duktem leśnym, goniąc transport z rannymi. Po chwili samoloty nadleciały i usłyszałem huk bomb spadających na kolumnę transportową ze znakami Czerwonego Krzyża. A więc dobrze, że nie ufałem Niemcom.

W dalszych marszach, często zagrożeni okrążeniem, zmierzaliśmy do miejsca koncentracji sił w rejonie Chełma Lubelskiego. Idąc śladem wcześniejszych pobojowisk, prawdopodobnie Armii „Lublin", dotarliśmy w rejon Tomaszów – Zamość. Tu nastąpił ostatni akt walk II batalionu i reszty wojsk dążących na południowy wschód. Po kilkudniowych zaciętych walkach próba przedarcia się nie powiodła. Tu spotkałem następnego włochowianina, kaprala Jana Głogowskiego – był ranny i wieziono go bryczką do punktu opatrunkowego. Wymieniliśmy tylko krótkie pozdrowienia. Następnego dnia i ja otrzymałem postrzał w nogę, na szczęście pocisk tylko poszarpał mi łydkę i sam mogłem dokonać opatrunku.

Pole bitwy ucichło. Poszukując swoich oddziałów spotkałem pułk piechoty w szyku marszowym, dążący w kierunku Zamościa. Gdy salutowałem sztab pułku dążący na czele, podjechał do mnie, jadący konno, porucznik. Jakie było moje zdziwienie, gdy okazało się, że to jeszcze jeden włochowianin, porucznik Antoni Tomaszewicz, szwagier Jana Rogowskiego, znanego działacza KS „Przyszłość". Dołączył mnie w skład pułku, którym dowodził płk. Władysław Szalewicz. Por. Tomaszewicz był jego adiutantem. Pułk ten wchodził w skład wojsk gen. Mieczysława Smorawińskiego. W okolicach Zamościa pułk rozpoczął działania zaczepne, ostrzeliwując z dział pozycje Niemców zgrupowane pod Zamościem. Niestety, po kilku godzinach kanonady okazało się, że Niemcy Zamość opuścili, umożliwiając zajęcie miasta wojskom sowieckim. Nakazano niszczenie broni i rozwiązanie jednostki. Był to przykry moment. Widziałem jak pułkownik Władysław Szalewicz zdejmował dystynkcje wojskowe z zamiarem odjechania bryczką do Zamościa.

Ja, po naradzie z por. Tomaszewiczem, ustaliłem, że jest kilku żołnierzy, którzy nie chcieli dostać się do sowieckiej niewoli. Wobec czego porucznik przydzielił mi wóz z parą koni. Pod słomą ukryliśmy broń, amunicję, kilka granatów, a na słomie ustawiliśmy kocioł ze smalcem, worek mąki, worek kaszy, worek cukru i worek soli. Mnie mianował dowódcą oddziału do czasu spotkania się pod ratuszem w Zamościu. Jednak do spotkania nie doszło. Czołg sowiecki i milicja obywatelska żydowska do Zamościa nas nie wpuścili, i skierowano nas na szosę w kierunku Hrubieszowa. Oczywiście po kilku kilometrach skręciliśmy z tej szosy na boczną drogę wiejską i tak od wsi do

wsi kierowaliśmy się nie na wschód, a na północ. Po drodze pytaliśmy o rannych polskich żołnierzy. Oczywiście znajdowaliśmy ich na skraju wsi, u najbiedniejszych gospodarzy lub samotnych gospodyń. Wtedy obdarowywaliśmy te gospodynie dzieląc trochę naszych zapasów. Miseczka soli, miseczka cukru, mąki, kaszy, trochę smalcu – to były dla nich skarby.

Jadąc takim neutralnym korytarzem między sojusznikami a naszymi wrogami spotkaliśmy znowu dwóch włochowian, zabłąkanych w tym chaosie. Jeden, z zawodu fryzjer, nazywał się chyba Kruk, drugi, którego nazwiska nie pamiętam (prawdopodobnie Fedorowicz) mieszkał niedaleko Zakładów Ortweina. Oczywiście przygarnąłem ich do mojego oddziałku.

W rejonie Kocka napotkałem znowu polskie wojska. Był to patrol porucznika Edmunda Bratkowskiego – też znanego mi z Włoch. Por. Bratkowski wojnę rozpoczynał w pociągach pancernych, a kończył z grupą wojsk gen. Franciszka Kleeberga, dowodzącego Armią „Polesie". Tu znowu odpieraliśmy skutecznie przez kilka dni ataki niemieckich dywizji zmotoryzowanych, aż do wyczerpania amunicji i honorowej kapitulacji 5 października. Tu też pozostawiliśmy cmentarze – pod Wolą Gułowską, Adamowem, Kockiem, Serokomlą.

Generał Franciszek Kleeberg po kapitulacji Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie", po zwycięskim boju o Wolę Gułowską, kapitulując jedynie ze względu na zupełny brak amunicji i żywności, w swym ostatnim rozkazie odczytanym przed frontem wszystkich oddziałów powiedział:



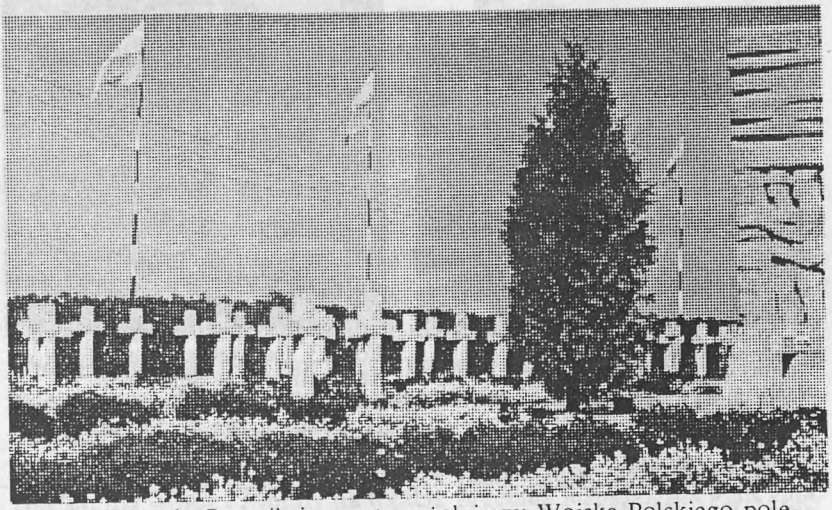
Fot. 19.
Generał brygady
Franciszek Kleeberg.

(...) przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili. Każę zaprzestać walki, by nie przelewać krwi nadaremnie.

Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba.

Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie.

Generał Kleeberg zmarł w niewoli 5 kwietnia 1941 r. Towarzyszył generałowi pułkownik Tadeusz Jacek Grześkiewicz, szef III Oddziału Sztabu Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie".



Fot. 20. Kock. Pomnik i cmentarz żołnierzy Wojska Polskiego poległych w bitwie stoczonej w dniach 3-5 października 1939 r.



Fot. 21. Z walk SGO „Polesie" – 2 pułk ułanów grochowskich w obronie wsi Wola Gułowska 4 października 1939 r. Obraz malował Edward Mesjasz z Częstochowy.



Fot. 22. Cmentarz w Woli Gułowskiej. Mjr Wojciech Skibiński z harcerzami. 2.10.1977 r.



Fot. 23. Delegacja Kleeberczyków na cmentarzu w Serokomli. 2.10.1977 r. Na zdjęciu od prawej: H. Uchman, mjr W. Skibiński.

Po kapitulacji znaleźliśmy się w kazamatach Twierdzy Dęblińskiej. Po kilku dniach przetransportowano nas do obozu jenieckiego w Radomiu. Tu leżeliśmy w dzień i w nocy pod gołym niebem. O otrzymaniu gorącej strawy wydawanej przez RGO nie mogło być mowy, bo kolejka po nią stale liczyła kilka tysięcy osób. Moi żołnierze leżeli w gorączce. Szukałem dla nich ratunku aż znalazłem. Otóż porucznik Bratkowski nie poszedł do niewoli z kadrą oficerską i tu w radomskim obozie znowu się spotkaliśmy. Znając biegle język niemiecki został dowódcą sali w pomieszczeniu koszarowym. Przyjął więc moich chorych żołnierzy do swego pomieszczenie, a najważniejsze, że wydawany chleb dla jeńców wojennych był pobierany przez dowódców sal. Już sytuacja się poprawiła, bo dostawali kawałek chleba.

Chyba na początku listopada wyprowadzono nas do transportu kolejowego. Cała ludność Radomia wyszła na ulice, szukając być może znajomych lub bliskich z rodziny. Umówiłem się z dwoma włochowiakami, że trzeba uciekać. Gdy za nami zrobi się w szeregach zamęt – bo ludzie dawali chleb, więc był i zamęt – trzeba uciekać i skryć się wśród ludzi na chodniku. Dałem przykład – udało się. Po chwili znowu za nimi zamęt – wyskoczył drugi, a później i trzeci.

A z daleka już widzieliśmy głowy żołnierskie wystające z odkrytych wagonów.

We trzech wychodzimy za rogatki, zatrzymaliśmy się w jakiejś wiosce. Tam przenocowaliśmy. Przebrani w łachmany, prawie bez butów, wędrujemy dalej bocznymi drogami, bo na szosie widać kolumny żołnierzy-niewolników. Na chłopskiej przygodnej furmance przejechaliśmy most chyba pod Garwolinem, bo na moście byli żołnierze Wehrmachtu. Później trochę idąc, trochę jadąc dotarliśmy do Grójca i dalej pojechaliśmy kolejką wąskotorową. W tej kolejce moi towarzysze stracili przytomność, nie wiem czy ze zmęczenia czy z radości. W Warszawie na placu Unii Lubelskiej widzimy budy niemieckie, więc szybko skryliśmy się w gruzach zburzonego domu. I dalej dążymy w stronę Włoch. Kolega Kruk radził, aby dojść do ulicy Pomnikowej, bo tam mieszkała jego rodzina. Gdy dotarliśmy na miejsce okazało się, że w ich mieszkaniu są Niemcy – było słychać niemiecką mowę. Idziemy więc torem. Po pewnym czasie spotkaliśmy się z niemieckim żołnierzem. Na szczęście pyta nas łamaną polszczyzną, co my w nocy robimy na torach, przecież jest godzina policyjna, a tory są strzeżone. I znowu nie opuściło nas szczęście, bo ten żołnierz nauczył nas jak mamy się tłumaczyć po niemiecku – że wzięli nas Niemcy do roboty i właśnie zwolnili, wracamy z pracy. Jednak odbiliśmy od torów kolejowych i teraz idziemy obok torów kolejki EKD.

W okolicach Szczęśliwic ze zdziwieniem orientujemy się, że idziemy przez środek kolumny pancernej, pełno czołgów, w namiotach widać światła i słychać gwar niemieckich rozmów. Na szczęście nie było warty, a może drzemała, więc z sercem w gardle przeszliśmy ten poligon bez szelestu i szczęśliwie. Gdyby nas zauważono, to prawdopodobnie jako dywersanci lub szpiedzy z życiem byśmy nie uszli.

Około północy dotarliśmy do rogatki Włoch na ul. Kościuszki. Tu jest warta. Nauczeni przez życzliwego żołnierza przy Dworcu Zachodnim w Warszawie odpowiadamy po niemiecku, że wracamy z roboty u żołnierzy niemieckich. Odetchnęliśmy z ulgą, gdy nas przepuszczono. Jeden z kolegów skręcił w ulicę Fabryczną, drugi rozstał się ze mną na przejeździe, a ja samotnie dotarłem na ulicę Krasińskiego 10, gdzie obudziłem domowników. Brat z wojny jeszcze nie wrócił.

Może to opowiadanie o wojnie 1939 roku i powrocie jest zbyt długie, ale pokazuje, że i powroty z tej wojny nie były łatwe.

W domu dowiedziałem się od rodziny, że żołnierze niemieccy wkraczając do Wloch wzięli kilkuset zakładników, również ojca, chorą mamę i obie siostry, i trzymali ich na polu pod karabinami dzień i noc. Szczęściem nie było żadnego incydentu i zakładników zwolniono.

Do pracy w Dyrekcji Poczty się nie zgłosiłem na znak protestu osobistego przeciw okupantom. Postanowiłem odbudować swój sklep, przy ul. Mickiewicza 1, który był rozbity. Od bomb, które padły w parku wypadły szyby, resztę ludzie rozgrabili.

Każdy próbował ułożyć sobie życie od nowa, dostosowywał się do nowych warunków, zaczynał odnajdywać swoich znajomych i przyjaciół.

Wielu z nas jednak nie powróciło już nigdy, a wśród nich Kazimierz Pereus, internowany przez sowietów w 1939 r. w Kozielsku, został zamordowany w Katyniu. Ten sam los podzielił płk. Zbigniew Marynowski, ordynator oddziału wewnętrznego Szpitala Wojskowego O. War. Wilno, w którym odbywałem praktykę sanitarną w 1935 r. oraz kpt. Jan Kabziński, dowódca 4 kompanii 6 p.p. leg. w Wilnie, gdzie odbywałem służbę wojskową w latach 1934-1936. W Katyniu zamordowany został również gen. bryg. Mieczysław Smorawiński i płk. Władysław Szalewicz, którego widziałem w ostatniej bitwie o Zamość i jak odjeżdżał bryczką do sowietów.

Natomiast wszyscy włochowianie, których spotkałem w czasie wojny powrócili do Włoch, a więc por. Antoni Tomaszewicz, por. Edmund Bratkowski, Aleksander Szyle, Jan Głogowski. Kruk i Fedorowicz wrócili ze mną.

Wrócił też, ale dopiero po zwolnieniu ze Stalagu, kan. Stanisław Galiński wysłany z Radomia do obozu jenieckiego. Wśród wielu innych internowanych w stalagach wspomnę, że powrócili: Franciszek Barcikowski, Tadeusz Bąkowicz, Władysław Janiszewski, Witold Górny, Stanisław Rajkowski (wrócił po zakończeniu wojny). Wrócił też mój brat Leonard, internowany na Węgrzech uciekł z obozu. Po kapitulacji Warszawy wrócił Czesław Borchert, który był osobistym kierowcą gen. Czumy, wiele widział i przeżył, szczęśliwie uniknął niewoli. Wacław Kwapiszewski zgłosił się ochotniczo do Batalionów, walczył w obronie Warszawy. Byli i tacy, co walczyli w Armii Polskiej na Zachodzie. Wspomnę Ryszarda Fabińskiego z 136 MDH – przed wojną wyjechał na studia śpiewacze do Italii, później znalazł się we Francji, wstąpił do Armii Polskiej, walczył we francuskiej

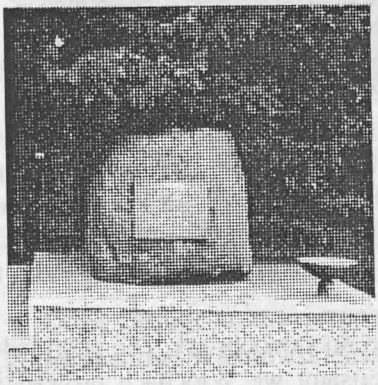
partyzantce. Powrócił do kraju po zakończeniu wojny, śpiewał jako tenor w Operetce Warszawskiej. Czesław Dziembowski – oficer wojsk balonowych, był w siłach zbrojnych w Anglii, wrócił do kraju. Natomiast Stanisław Bednarczyk, harcerz 136 MDH, prawdopodobnie z armią gen. Andersa znalazł się w Afryce i tam pozostał na stałe. Z tej grupy wspomnę tylko jeszcze por. pilota Witolda Żurawskiego, działacza KS „Przyszłość", żołnierza RAF – zginął zestrzelony nad Hamburgiem, wracając z ostatniego ataku na Berlin.

Setki kobiet oczekiwały na powrót z wojny 1939 roku swoich mężów. Nie sposób wymienić wszystkie. Nazywano je „rezerwistkami" i pomagano im, również Zarząd Miejski prowadził rejestrację i udzielał pomocy w ramach RGO. Do nich należała Irka Czajkowska, oczekująca z małą córeczką powrotu męża – poległ na wojnie, tak jak Jan Klonowski, strażak OSP i setki innych śpiących na cmentarzach wojennych.

Mądrym dowódcą był gen. Franciszek Kleeberg oszczędzając życie tysięcy żołnierzy, kończąc swój ostatni rozkaz słowami: *(...) staniecie gdy będzie potrzeba.*

I przez wszystkie lata okupacji, każdego dnia, stawaliśmy, płacąc przelaną krwią, okrutnym cierpieniem, oddając życie w kaźniach hitlerowskich.

W parku, od strony stacji kolejowej, w październiku 1960 r. społeczeństwo Włoch postawiło pomnik-głaz, umieszczony na cokole, upamiętniający tych, co polegli w walkach i zginęli w obozach koncentracyjnych.



Fot. 24. Ten symboliczny pomnik – głaz kamienny przypomina przechodniom, że pamiętamy o tych, którzy polegli za sprawę wolności. Na tablicy widnieje napis:
MIESZKAŃCOM WŁOCH
POLEGŁYM W WALKACH
O WOLNOŚĆ
I POMORDOWANYM
W OBOZACH HITLEROWSKICH
W LATACH 1939-1945
— SPOŁECZEŃSTWO.

LOSY OBYWATELI WŁOCH W WIĘZIENIACH I KATOWNIACH GESTAPO ORAZ W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH

REPRESJE I ARESZTOWANIA W LATACH 1939 – 1944

Ludwik Landau, kronikarz okupowanej Warszawy, mieszkający w czasie okupacji we Włochach, w swoich notatkach dotyczących lat okupacji (wydanych pośmiertnie) pod datą 1 maja 1940 roku zanotował:

Poza akcją uliczną zdarzały się podobno i wypadki przychodzenia do domów, przeprowadzania rewizji i aresztów, wypadków takich było dużo, jak słyszałem, na Mokotowie. Wreszcie i w miejscowościach podmiejskich były liczne aresztowania, np. we Włochach (tom I, str. 444).

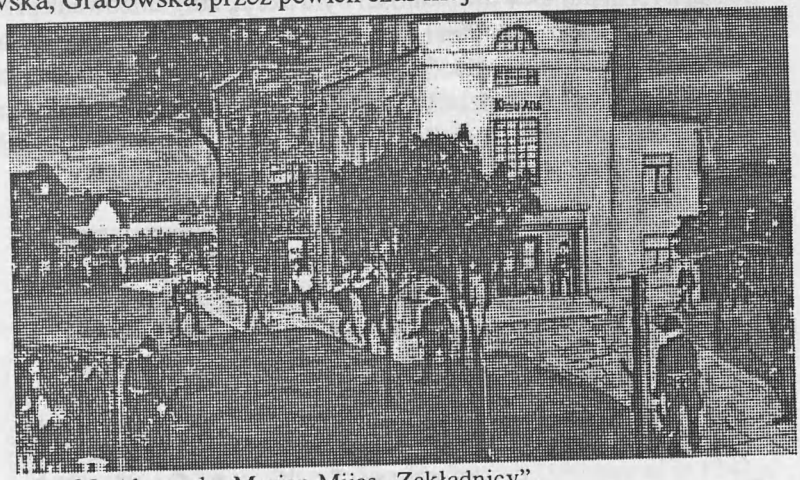
Nie mogłem ustalić pełnej listy aresztowanych w pierwszych miesiącach okupacji, ale wśród nich był Zygfryd Ołeksiewicz, artysta plastyk i Eugeniusz Kopiec – obaj straceni w Palmirach.

Pod datą 16 maja 1940 roku zamieszcza notatkę, której przytaczam fragmenty:

Sprawa branki na wyjazd do Niemiec weszła już w dalsze stadium poza Warszawę. W różnych miejscowościach podwarszawskich przystąpiono już do wysyłania wezwań imiennych do stawienia się na wyjazd. Wezwania te wysyłano w ogromnej ilości we Włochach (...) Wezwania (...) m.in. w szerokim zakresie objęły inteligencję (tom I, str. 478).

Społeczeństwo Włoch przystąpiło do samoobrony. Dla przykładu wymienię tylko kilka faktów. Arbeitsamt we Włochach prowadził kartotekę mieszkańców mających stałe zatrudnienie, co w pewnym

stopniu chroniło zarejestrowanych, jako pracujących, od wysyłki do Niemiec. Ja prowadziłem od przed wojny sklep pod firmą „Skład materiałów piśmiennych, galanterii i zabawek". Ten sklep stał się w czasie okupacji skrzynką kontaktową dla emisariuszy i osób zagrożonych aresztowaniem z okręgu łódzkiego ZWZ. Ile osób przewinęło się przez ten lokal nie będę opisywał. Wspomnę tylko, że właśnie w tym sklepie zatrudniłem Zygfryda Oleksiewicza w charakterze dekoratora wystawy sklepowej. Później w roku 1941 czy 1942, ze względów konspiracyjnych, odstąpiłem ten sklep pani Kaweckiej i założyłem firmę Handelsvermittelsbiuro (Biuro Pośrednictwa Handlowego) przy ul. Jagiellońskiej. Teraz miałem możność większej rejestracji pracowników. Wymienię kilka zapamiętanych nazwisk: Józef Szulc – tłumacz, Ignacy Skaja – rotmistrz legionowy, Wacław Kwapiszewski, Stanisław Zdunikowski, Działoszyński, Andrycz, Piotrowska, Grabowska, przez pewien czas mój brat Leonard i wielu innych.



Fot. 25. Akwarela. Marian Mijas „Zakładnicy".
50 zakładników wyciągnięto z domów. Trzymano ich w kinie „Ada" (przed wojną nazywało się „Casino", po wojnie „Olsztyn"). Dzięki ówczesnemu niemieckiemu burmistrzowi, Gramsowi, zakładnicy zostali zwolnieni.

Dużą zasługę trzeba przypisać Ochotniczej Straży Pożarnej, jej komendantowi Wichrowskiemu i jego zastępcy Osińskiemu, że zgromadzili w swoich szeregach wielu działaczy konspiracyjnych z kręgu

harcerskiego Szarych Szeregów i działaczy podziemia. Wspomnę tylko Feliksa Capigę, sierżanta z pułku lotniczego i jego syna Eugeniusza, a także Jerzego Janca, komendanta szczepu „Viktoria" i niemal całą podchorążówkę Szarych Szeregów. Wspomnieć wypada o Zakładach Ortwein i Karasiński, gdzie również znaleźli zatrudnienie Janek Róg, Stelmaszczyk i wielu innych. Rejonowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa dała zatrudnienie wielu działaczom podziemia. To tylko niektóre przykłady chronienia ludzi przed wywózkami do Niemiec.

Sytuacja mieszkańców Włoch w latach okupacji była coraz trudniejsza, szczególnie w zakresie wyżywienia. Kartkowe przydziały minimalne. Dowóz żywności ze wsi coraz bardziej utrudniony i bardzo ryzykowny, co powodowało coraz większą drożyznę. Ludzie jeszcze zasobni z biegiem lat pozbywali się co cenniejszych drobiazgów, aby kupić żywność.

Jedną z form pomocy dla ludności była akcja, zorganizowana przez Delegaturę Polskiego Komitetu Opiekuńczego, zagospodarowania nie zabudowanych, wolnych placów, z przeznaczeniem na działki rolnicze. Ja otrzymałem taką działkę niedaleko miejsca zamieszkania, na wolnym placu przy ul. Jagiellońskiej 23, gdzie uprawiałem trochę ziemniaków i warzywa. Była to bardzo pożyteczna akcja.



Nr. Gehn. POLSKI KOM. OPIEKUŃCZY DELEGATURA we WŁOCHACH rok 1942

Karta przydziałowa działkowca

Działka Nr. ..... Adres Jagiellońska

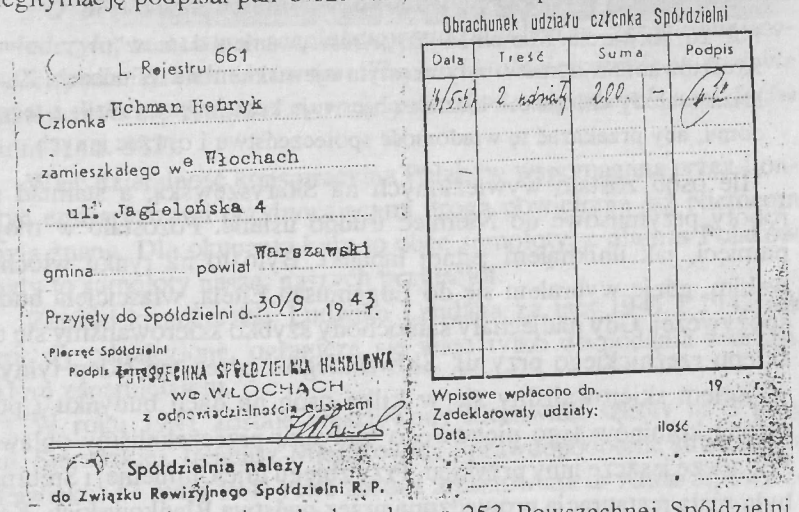
Nazwisko i imię Meglicka Henryk

dn. 28-IV-194 Kierownik

NAWOZY	ZIEMNIAKI	KAPUSTA	POMIDORY

Ryc. 4. Karta przydzialowa dzialkowca na 1942 r.

W początkach 1940 r., aby umożliwić lepsze zaopatrzenie dla sklepów spożywczych, z inicjatywy Zrzeszenia Kupców, którą poparł burmistrz Franciszek Kostecki, założono we Włochach Rejonową Spółdzielnię Rolniczo-Handlową. Na zebraniu organizacyjnym, na którym byłem protokolantem, na prezesa wybrano Jana Głogowskiego. Zorganizowanie Spółdzielni umożliwiło lepsze zaopatrywanie ludności w artykuły z rozdzielnika okupanta, a również potanienie transportu przy dostawach hurtowych. Przydziały te były znikome, jednak coś stanowiły. Po wojnie Rejonowa Spółdzielnia przekształciła się w Powszechną Spółdzielnię Handlową i spełniała podobny cel. Choć nie byłem kupcem spożywczym byłem członkiem Spółdzielni Rejonowej od 1943 r., a po wojnie w 1947 r. wpłaciłem 2 udziały do Powszechnej Spółdzielni. Moją legitymację podpisał pan Olszewski, wieloletni prezes.


L. Rejestru 661

Członka Uchman Henryk

zamieszkałego we Włochach

ul. Jagiellońska 4

gmina ..... powiat Warszawski

Przyjęty do Spółdzielni d. 30/9 19 43

Pieczęć Spółdzielni

Podpis Powszechna Spółdzielnia Handlowa we Włochach z odpowiedzialnością udziałami

Spółdzielnia należy do Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P.

Obrachunek udziału członka Spółdzielni

Data	Treść	Suma		Podpis
4/5 47	2 udziały	200.	–	

Wpisowe wpłacono dn. ..... 19 ..... r.

Zadeklarowały udziały:

Data ..... ilość .....

Ryc. 5. Legitymacja członkowska nr 253 Powszechnej Spółdzielni Handlowej we Włochach, wydana Henrykowi Uchmanowi w 1947 r.

Zapis pod datą 4 czerwca 1940 roku informuje:

U nas tymczasem odbywa się branka. Pogłoska mówi, że w niedługim czasie zacząć się mają znów obławy w Warszawie; na razie ich nie ma, ale wieści o nich przychodzą zewsząd z prowincji, i tak np. we Włochach pod Warszawą po okresie oczekiwania jakie nastąpiło po doręczeniu wezwań imiennych, obławy odbyły się w szerokich rozmiarach (tom I, str. 508).



Fot. 26. Akwarela. Marian Mijas, „Aresztowanie z domów".
Aresztowania z domów były częstym zjawiskiem we Włochach. Zza ściany młody chłopiec – łącznik obserwuje kogo wyprowadzili z tego domu, aby przekazać tę wiadomość społeczeństwu i ostrzec innych.

Ile osób zostało wywiezionych na Skaryszewską, a stamtąd na roboty przymusowe do Niemiec trudno ustalić. Pozostało w mojej pamięci, jak uniknąłem jednej łapanki. Było to na rynku włochowskim, gdzie wybrałem się do Eugeniusza Eitela, właściciela budki spożywczej. Gdy nadjechały samochody szybko skierowaliśmy się do sklepu rzeźnickiego przy ul. Słowackiego i przez ten sklep tylnym wyjściem skierowaliśmy się w kilka osób na dach budynku i pod osłoną kominów tego piętrowego budynku przeczekaliśmy obławę. Przytoczę jeszcze inny przykład. Przy zbiegu ulic Chmielnej i Srebrnej była mała restauracja prowadzona przez państwa Bieńkowskich. Kelnerką była łączniczka „Zosia". Gdy pewnego razu odwiedziłem ją celem kontaktu konspiracyjnego pod tę restauracyjkę zajechał samochód wojskowy. Pani Bieńkowska szybko przepuściła mnie przez bufet na zaplecze, a następnie skierowałem się do tylnego wyjścia na klatkę schodową. Jedyną ucieczką moją były schody na górne piętra. Już słyszałem za sobą pościg. Na czwartym czy piątym piętrze zadzwoniłem do nie znanego mi mieszkania. Otworzyła kobieta. Wpadłem do mieszkania dając jej znak milczenia. Drzwi cichutko zamknęliśmy. I tak oparty o te drzwi czekałem. Pościg minął to mie-

szkanie i tupot żołnierskich butów powędrował na dalsze piętra. Po godzinie pożegnałem swoją Polkę-bohaterkę, która mnie uratowała nie pytając o nic. A więc rzeźnik, restauratorka, nieznana warszawianka – wszyscy solidarnie wspierali zagrożonych.

To tyle o łapankach, a przecież gestapo każdego dnia tropiło działaczy polskiego podziemia. Aresztowania polityczne trwały nadal. 2 września 1940 roku została aresztowana Karolina Olszyńska z ul. Bema, 19 września – Bronisława Dziurzyńska, a 22 listopada tegoż roku – Teresa Neclaw z mężem Tadeuszem. Byli to działacze konspiracyjnej grupy KOP (Komendy Obrońców Polski).

W notatkach Ludwika Landaua pod datą 2 sierpnia 1940 roku czytamy:

...O oczekiwaniu nalotów alianckich nawet na ziemie polskie świadczyło, że ostatnio rozplakatowano podobno w szeregu miejscowości podmiejskich (m.in. we Włochach) obwieszczenie w sprawie zachowania się ludności w razie pojawienia się obcych samolotów (tom 1, str. 383).

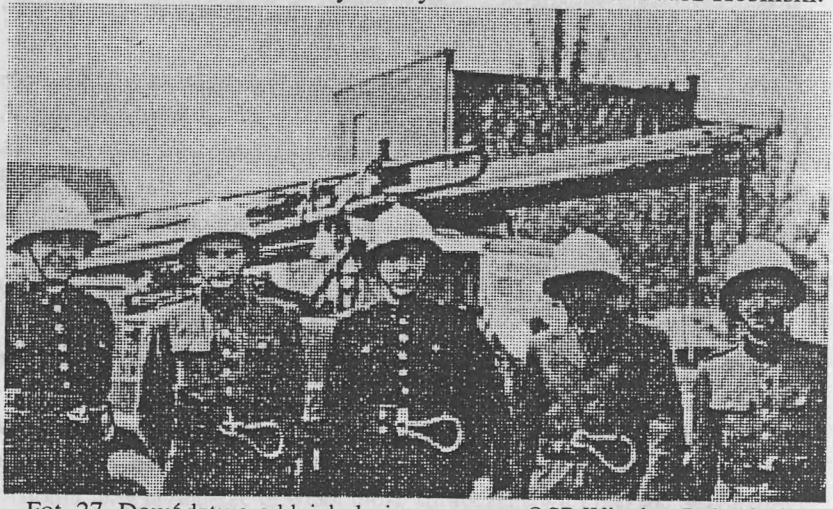
Więc działalność konspiracyjna Polaków wspomagana przez Londyn emisariuszami przybywającymi drogą powietrzną już Niemcom była znana. Dla okupanta były to obce samoloty, a dla nas Polaków były to samoloty nasze, naszych przyjaciół.

Zapiski kronikarskie Ludwika Landaua za lata 1941 i 1942 nie zostały odnalezione, ograniczę się więc tylko do podania zdarzeń, które zapamiętałem.

W roku 1941 zostaje aresztowany kierownik szkoły nr 3 przy ul. Sieradzkiej, Ireneusz Mieszkowski i prawdopodobnie stracony na Pawiaku. 17 maja 1941 roku została aresztowana dr Anna Sipowicz-Gościcka wraz z mężem Witoldem, inżynierem.

Okupant zarządził obowiązkową zbiórkę na potrzeby wojny złomu metali kolorowych. Chcąc uniemożliwić rekwizycję dzwonów kościelnych w porozumieniu z proboszczem, ks. dr Julianem Chróścickim, 21 sierpnia 1941 roku Ochotnicza Straż Pożarna nocą zdjęła z wieży 3 duże dzwony i sygnaturki, aby je ukryć i ocalić. Furgonem do przewożenia pieczywa z piekarni p. Boruszewskiego, którym on sam powoził, przewieziono dzwony na cmentarz i ukryto w grobowcu przygotowanym przy grabarza p. Józefa Frausiewicza. Ze strony straży w akcji tej uczestniczyli: naczelnik – Bogumił Wichrowski, oficer,

szef grupy sabotażowej we Włochach – Tadeusz Osiński, oficer – Stanisław Borowiecki i strażacy Henryk Pawłowski i Tadeusz Kosiński.



Fot. 27. Dowództwo oddziału bojowego przy OSP Włochy. Rok 1943. Od lewej: Bogumił Wichrowski, Antoni Wójcicki, Tadeusz Osiński, Feliks Capiga, Czesław Busko.

25 października 1941 roku został wyprowadzony i zastrzelony przez niemiecką policję na torach kolejowych przy ul. Piłsudskiego naczelnik poczty Józef Przybylski.

1 lutego 1942 roku gestapo zaskoczyło grupę oficerów sztabu 7 pułku leg. „Madagaskar" na odprawie w domu przy ul. Fabrycznej. W walce część poległa na miejscu, wśród nich Józef Piotrowicz.

Leon Wanat, więzień Pawiaka, pełniący funkcję pisarza więziennego, tak relacjonuje to zdarzenie:

Tego dnia w mieszkaniu małżonków Dzimiszkiewiczów odbywała się odprawa oficerów II batalionu 7 p.p. „Garłuch" ZWZ-AK, na której obecnych było 12 oficerów. Prowadził ją Kazimierz Lang, kapitan i były legionista, współorganizator i pierwszy dowódca wspomnianego pułku. Około godziny piętnastej do drzwi mieszkania ktoś zaczął się gwałtownie dobijać. Gospodarz uchylił drzwi, przez które wdarło się dwóch cywilów i dwóch gestapowców umundurowanych. Sterroryzowali zebranych bronią i przystąpili do przeprowadzania rewizji. Jeden z obecnych, dr med. por. Stefan Grzywaczewski,

ps. „Żabka" poszukiwany przez gestapo, rzucił się na gestapowca, usiłując go rozbroić. Gestapowcy rozpoczęli strzelaninę, w wyniku której zginęło 5 oficerów: dr Grzywaczewski, kapitan Zenon Jabłoński, ps. „Żwir" – dowódca batalionu, por. rez. inżynier leśnik Marian Zawilski – adiutant, ppor. rez. Prot-Wołejko i por. rez. mgr ekonomii Józef Piotrowicz, ps. „Denbor". Sprowadzono Wehrmacht, który eskortował aresztowanych oficerów. Przy każdym z zatrzymanych kroczył jeden żołnierz. Podchorąży Wacław Kozak, ps. „Szpak" znalazł się jako ostatni w kolumnie. Miał przy sobie listę pseudonimów żołnierzy swojego plutonu. Aby ratować życie postawił wszystko na jedną kartę. Silnym uderzeniem w szyję powalił Niemca do pełnego śniegu rowu i pomimo strzelaniny zdołał się uratować. Na Pawiak przywieziono 6 oficerów. W kancelarii, przy mojej pomocy udało się Langowi pozbyć kompromitujących dokumentów. W czasie śledztwa był okrutnie maltretowany i bity. Całą winę przyjął na siebie. Gestapo pastwiło się niemiłosiernie i nad pozostałymi aresztowanymi. Major poż. Edwin Szulc zmarł w szpitalu więziennym na skutek odniesionych obrażeń, porucznika rez. inżyniera mechanika Stefana Janiszewskiego, ps. „Podkowa I" wywieziono do obozu w Oświęcimiu. Losy podporucznika rez. adwokata Jerzego Chmielewskiego i podporucznika rez. Faszowicza, ps. „Chwedko" nie są znane. Istnieje przypuszczenie, że i oni zginęli w Magdalence. 28 maja 1942 roku rozstrzelano w Magdalence kpt. Kazimierza Langa, ps. „Grzyb", „Dziad" („Rydzewski", „Bielecki") i porucznika Józefa Dzimiszkiewicza, ps. „Połubiński". Były to ostatnie ofiary tragedii, jaka rozegrała się 1 lutego 1942 roku we Włochach pod Warszawą przy ul. Fabrycznej 4 („Za murami Pawiaka", str. 225-226).

24 kwietnia 1942 roku aresztowano Antoninę Węgierską wraz z mężem Kazimierzem. Wśród aresztowanych znalazł się Piotr Jezierski i wiele innych osób.

18 września 1942 roku aresztowany zostaje proboszcz parafii rzymskokatolickiej, ksiądz Julian Chróścicki, a wraz z nim burmistrz miasta, Franciszek Kostecki, Teofil Gruszka – kasjer miejski, Kazimierz Tarnas – kierownik ewidencji, Michał Latosiński – nauczyciel, Witold Zacharewicz – aktor teatralny i filmowy, Mieczysław Borkowski – kupiec. Wszyscy oni zostali aresztowani za akcję ratowania Żydów.

Zimą 1942/43 roku zorganizowane zostało przez Stanisława Bajszczaka i Franciszka Sadkowskiego przy pomocy A. Adamskiego i Marii Drożdż wyjście z getta i wyprowadzenie do oddziału GL mieszkańca Włoch Raifelda.

W roku 1943 wracam znów do notatek kronikarskich Landaua.

Pod datą 17 stycznia 1943 r. zapisał:

W miejscowościach podwarszawskich zaś, jak we Włochach, przeprowadzone były znów w nocy liczne aresztowania (tom II, str. 120).

W dniu 19 stycznia 1943 roku zanotował:

(...) Pod Warszawą regularna akcja z obchodzeniem wszystkich domów odbyła się we Włochach. Ale to tylko drobny fragment – akcja odbywa się jak się zdaje we wszystkich miastach całego gubernatorstwa (tom II, str. 125).

W dniu 6 lutego zapisał:

Zaczyna się już realizować zasada uzależnienia prawa do przydziałów żywnościowych od posiadania karty pracy. We Włochach ukazało się obwieszczenie odbierające prawo do kartek osobom w wieku od 14 do 60 lat, nie mającym karty pracy lub potwierdzonego przez urząd pracy poświadczenia o zatrudnieniu (tom II, str. 176).

We Włochach za cmentarzem w kazamatach fortu założyli Niemcy obóz dla ludności żydowskiej. Ludzie ci skazani byli praktycznie na śmierć głodową. Zdarzały się indywidualne przypadki ratowania chociaż młodych kobiet i dzieci. Właśnie burmistrz miasta i grono osób z nim współpracujących za próbę ratowania tych nieszczęśników ponieśli śmierć męczeńską w 1942 roku.

Z innej strony miasta, na trasie do Jelonek, usytuowany był obóz dla radzieckich jeńców wojennych. Ich los był podobny. Pomoc dla jeńców wojennych, jak i dla ludności żydowskiej była karana śmiercią.

7 lutego 1943 roku podpalono Arbeitsamt.

12 kwietnia 1943 roku na ul. Szerokiej 10 zdarzyła się tragedia. W mieszkaniu Wiktorii Błaszkiewicz gestapo odkryło dwóch ukrywających się lotników RAF. Tak relacjonuje to zdarzenie Leon Wanat:

Wiktoria Błaszkiewicz została aresztowana 13 kwietnia 1943 roku za ukrywanie w swoim mieszkaniu we Włochach przy ul. Szerokiej 10 dwóch oficerów RAF, z pochodzenia Czechów, którzy zbiegli z oflagu. Byli to kapitan Józef Ryks i kapitan Oskar Czerny. W dniu 12 kwietnia

1943 r. przyjechali do mieszkania Błaszkiewiczowej gestapowcy. Aresztowali obu lotników oraz 14-letnią córkę Błaszkiewiczowej, Joannę [córka miała na imię Alicja i miała 18 lat – H.U.]. *Druga córka 16-letnia Wanda została aresztowana w tym samym dniu, w pracy w Zakładzie Philipsa przy ul. Karolkowej. Matka wpadła w ręce gestapo w dzień później. Wiktoria Błaszkiewicz w czasie pobytu na Serbii została przyłapana z grypsem przez Oberscharführera Franza Bürkla, który osadził ją w karcu. Tutaj w dniu 28 lipca 1943 roku została przez niego powieszona. Córki Błaszkiewiczowej 25 sierpnia 1943 roku wywieziono do Oświęcimia. Lotników, kpt. Józefa Ryksę i kpt. Oskara Czernego po skończonym śledztwie wysłano do oflagu, gdzie przeżyli wojnę* („Za murami Pawiaka", str. 60).

10 kwietnia 1943 roku po raz drugi podpalono Arbeitsamt.

Pod datą 6 lipca 1943 roku Ludwik Landau zapisał:

Coraz to gdzieś słyszy się o likwidowaniu Bahnschutzów – dziś zabito takiego we Włochach pod Warszawą (tom III, str. 21).

16 sierpnia 1943 roku zapisał:

Dziś była znów blokada pod Warszawą we Włochach. Obok policji uczestniczyło w tym wojsko (tom III, str. 143).

21 września 1943 roku zanotował:

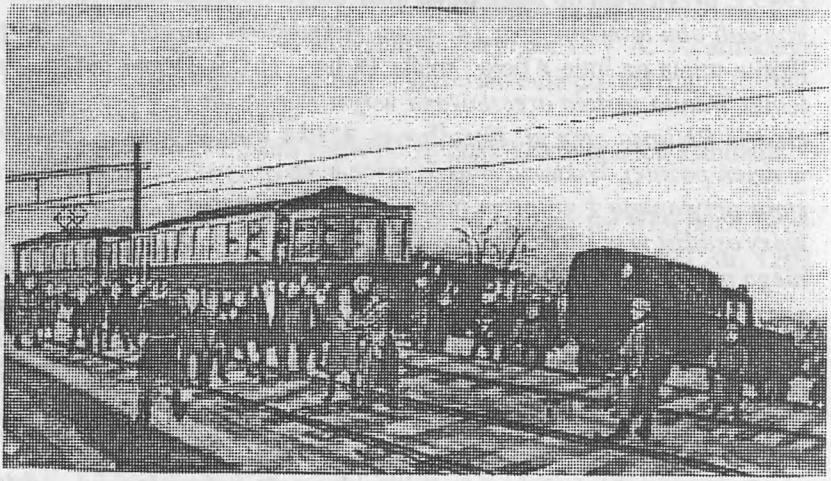
Częste są natomiast różne napady, wśród których trudno odróżnić organizacyjne od bandyckich. Chyba do ostatnich należy np. wczorajszy napad na kasę EKD we Włochach – choć obwieszczenie dyrekcji jest tak redagowane, jakby się zwracało do organizacji (tom III, str. 246).

26 września 1943 roku:

(...) W tych dniach zdarzył się taki wypadek z zabiciem poliejanta niemieckiego w Piastowie – po czym w sąsiednich Włochach zatrzymano wczoraj tramwaj EKD, przeprowadzono rewizję i zabrano 10 pasażerów, przy czym całą tę akcję powierzono nie policji, ale wojsku (tom III, str. 260).

15 października 1943 roku:

(...) Łapanki wyszły i poza obręb Warszawy – zatrzymano wczoraj też tramwaj EKD idący z Włoch i wybrano z niego wszystkich mężczyzn (...) (tom III, str. 315).



Fot. 28. Akwarela. Marian Mijas, „Łapanka na EKD".
Ludność Włoch była nękana tak jak w całym kraju. Elektryczna Kolej Dojazdowa łączyła Włochy z centrum Warszawy. Była wygodnym środkiem lokomocji dowożąc pasażerów na ul. Nowogrodzką przy Marszałkowskiej. Młodzi ludzie wyprowadzeni z kolejki poddawani są rewizji, a opodal oczekują na zatrzymanych samochody.

2 listopada 1943 roku:

Na Powązkach był spokój – ale i pustka. Tylko pod Warszawą, we Włochach na grobach kilku ofiar terroru zjawił się wieniec z napisem: „Bojownikom Wolności – Polska Podziemna" (tom III, str. 364).

22 listopada 1943 roku:

(...) Charakterystyczne jest np. w ostatnich dniach rozchodzenie się po różnych dzielnicach (a nawet po miejscowościach podmiejskich, jak Włochy) wiadomości o zabiciu kilku Niemek i o grożących obławach specjalnie na kobiety (tom III, str. 422).

24 listopada 1943 roku:

(...) Dziś znów łapanki objęły pociągi podmiejskie linii EKD z Włoch, Grodziska i Milanówka (tom III, str. 426).

13 lutego 1944 roku ostatni zapis w Kronice Ludwika Landaua dotyczy zdarzeń we Włochach:

(...) Zatrzymano tramwaje linii podmiejskiej EKD, zabierając z nich i poddając szczegółowej kontroli pasażerów. Dziś zrobiono we

Włochach pod Warszawą obławę na pasażerów kolejowych, wybierając pasażerów z kilku pociągów, co odbiło się przede wszystkim na jadących oczywiście bez przepustek przemytnikach, ale chyba nie tylko na nich (tom III, str. 631).



Fot. 29. Akwarela. Marian Mijas „Rewizja pasażerów na PKP". Wysiadający pasażerowie na peronie dworca kolejowego są rewidowani i bagaże, o ile zawierają żywność, są rekwirowane przez żandarmów niemieckich.

29 lutego 1944 roku Ludwik Landau, zameldowany we Włochach pod nazwiskiem Lewandowski, nie powrócił do domu po godzinie policyjnej. Jego żona przewidując najgorsze zaniosła wszystkie maszynopisy i notatki znajdujące się w mieszkaniu do mieszkającej w tym samym domu Feliksy Czajkowskiej.

1 marca 1944 roku o świcie w mieszkaniu Landauów zjawili się niemieccy policjanci. Żona Ludwika Landaua już od poprzedniego dnia przygotowana na najgorsze zdążyła w ostatniej chwili dać córce i sama zażyć truciznę. Na posterunku policji, dokąd zostały przewiezione, córka zmarła nie odzyskawszy przytomności, a jego żonę dobito kilkoma strzałami z pistoletu.

Rękopisy zachowane we Włochach, obejmujące lata 1939-1940, 1943 do 1944 zostały opublikowane przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1962 roku, pod tytułem „Kronika lat wojny i okupacji".

Część Kroniki obejmująca lata 1941 i 1942 zakopana na terenie Wolnej Wszechnicy przy ul. Opaczewskiej nie została odnaleziona.

I dalej kilka zdarzeń z 1944 i 1945 roku.

W lutym i kwietniu 1944 roku uszkodzono aparaturę filmową w kinie „Ada". Odtąd kino było już nieczynne dla Niemców.

5 maja 1944 roku podpalono biuro ewidencji Zarządu Miejskiego.

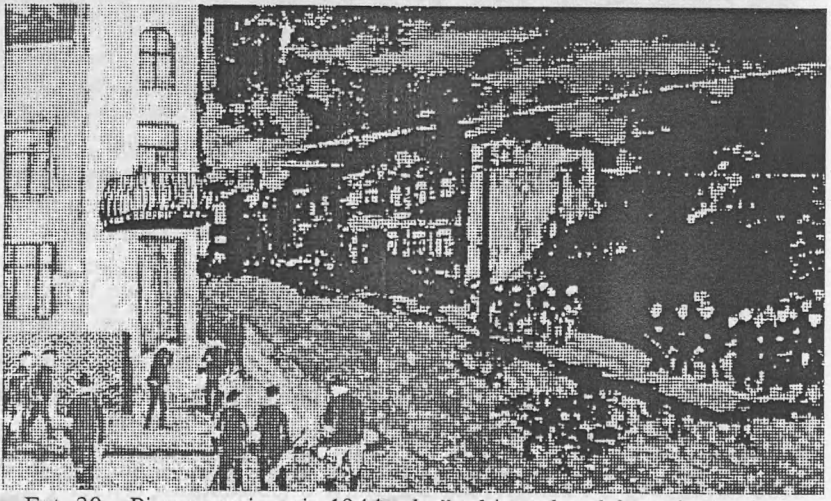
1 sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie w Warszawie.

26 sierpnia 1944 roku – masowy wywóz z Włoch młodych mężczyzn do obozu w Pruszkowie.

16 września 1944 roku następna masowa deportacja mężczyzn do obozu w Pruszkowie i dalej do obozów koncentracyjnych.

17 stycznia 1945 roku wyzwolenie Warszawy i Włoch.

9 maja 1945 roku zakończenie wojny i powrót ocalonych z obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich.



Fot. 30. „Pierwszy sierpnia 1944 roku" taki tytuł nadał swojemu obrazowi Marian Mijas (akwarela).

Duże zgrupowanie wojsk niemieckich we Włochach, słabe uzbrojenie żołnierzy podziemia, a może inne strategiczne okoliczności spowodowały, że godzina „W" nie dotyczyła oddziałów włochowskich. Pewna część mieszkańców w porę powiadomiona przez zgrupowania warszawskie dotarła na miejsce zbiórek. Kilku chęć dotarcia do Warszawy przypłaciło życiem (m.in. Karśnicki, Rolirad).

LISTA POLEGŁYCH I ZABITYCH W LATACH OKUPACJI I W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Niemożliwą do odtworzenia jest lista mieszkańców Włoch poległych na polach bitew 1939 roku w kraju i za granicą. Wiele osób zginęło od bomb w czasie nalotów i ostrzału artyleryjskiego we Włochach i w obronie Warszawy. Nie udało się ustalić losów żołnierzy i oficerów internowanych w stałagach i oflagach niemieckich oraz w łagrach sowieckich. Długa powinna być lista osób, które zginęły od kul niemieckich w czasie okupacji i w Powstaniu Warszawskim. Zamieszczone poniżej nazwiska niech będą początkiem takiej listy. Ułożyłem ją korzystając z własnej pamięci oraz informacji jakie udało mi się znaleźć w dostępnych mi publikacjach.Wykorzystalem też materiały do publikacji krajoznawczej „Cmentarz włochowski" opracowanej przez Jana Kosińskiego, podając symbolikę oznaczenia grobów przyjętą przez autora. Cyfry rzymskie – to kwatera, łacińskie – to nr alei i nr grobu.

1. Bisialski Romuald, ur. 1921 r., mieszkał przy ul. Chrobrego 8, żołnierz AK zgr. „Chrobry II" – poległ w Powstaniu Warszawskim 23.08.1944 r. na ul. Skorupki.
2. Borowski Zbigniew, ps. „Jastrząb", lat 19 – zastrzelony przez żandarmerię niemiecką pod Opaczem 6.03.1944 roku podczas ćwiczeń kursu podchorążych AK (cm. Włochy III-18-3).
3. Brodowski Bogdan, lat 27, żołnierz AK – poległ w Powstaniu Warszawskim 28.08.1944 r. (cm. Włochy IIIA-5).
4. Budna – zginęła we wrześniu 1939 roku od bomby, która trafiła w ich domek przy ul. Krasińskiego 11.
5. Budny – zginął razem z żoną, osierocając dwie córki (jedna została wówczas ranna).
6. Chojecki Mateusz, lat 39, sierżant, żołnierz AK – poległ w Powstaniu Warszawskim 1.08.1944 r. (cm. Włochy III-26-34).
7. Czajkowski – nie wrócił z wojny; poległ śmiercią żołnierską, pozostawiając żonę Irenę (z domu Szymańska) i małą córeczkę.
8. Czarnołęcki Bronisław, lat 27, porucznik, żołnierz AK – poległ w Powstaniu Warszawskim 1.08.1944 r. (cm. Włochy I-32-3).

9. Domański Stanisław Bogdan, lat 19, członek Ochotniczej Straży Pożarnej, żołnierz AK – zastrzelony przez Niemców we Włochach w 1943 roku (cm. Włochy III-25-35).

10. Fijałkowski Jerzy Wojciech, ps. „Kruk", lat 20 – 1 sierpnia 1944 roku, dążąc do Powstania, został zastrzelony pod Okęciem w 20-osobowej grupie żołnierzy zgrupowania „Garłuch" (cm. Włochy III-18-8).

11. Fijałkowski Romuald, ps. „Tosca", lat 17, członek Ochotniczej Straży Pożarnej – zastrzelony przez żandarmerię niemiecką pod Opaczem 6.03.1944 roku podczas ćwiczeń kursu podchorążych AK (cm. Włochy III-18-5).

12. Gaweł Tadeusz, lat 20, żołnierz AK – poległ w Powstaniu Warszawskim 1.08.1944 r. (cm. Włochy I-32-6).

13. Godlewski Stanisław, lat 18, członek Ochotniczej Straży Pożarnej – poległ śmiercią żołnierską we wrześniu 1939 roku w bitwie pod Tomaszowem Lub.

14. Gontarczyk Tadeusz, lat 23, członek Ochotniczej Straży Pożarnej – zastrzelony w 1943 roku.

15. Gradowski Marian, ps. „Kelner", żołnierz GL – zamordowany w swoim mieszkaniu 21.01.1944 roku (em. Włochy III-22-1).

16. Grzeszczuk Zdzisław, lat 19, żołnierz AK – poległ w Powstaniu Warszawskim 12.08.1944 r. (cm. Włochy IIIA-4-20).

17. Grzywaczewski Stefan (Kwietniak Stanisław), dr med., ps. „Żabka", por. 7 p.p. „Madagaskar" – zastrzelony 1.02.1942 roku w mieszkaniu przy ul. Fabrycznej 4 podczas odprawy pułkowej (cm. Włochy I-44-8).

18. Hryniewicz Adolf, ur. 10.03.1901 r. – zginął z rąk hitlerowskich (cm. Włochy I-49-9).

19. Jabłoński Zenon, ps. „Szubert", kapitan, dowódca 2 batalionu 7 p.p. „Madagaskar" – zastrzelony 1.02.1942 roku w mieszkaniu przy ul. Fabrycznej 4 podczas odprawy pułkowej (cm. Włochy I-44-8).

20. Jakubisiak Janusz, lat 14 – zginął z rąk hitlerowskich 26.10.1944 r. (cm. Włochy III-21-28).

21. Jaraszkiewicz Joanna, lat 24, żołnierz AK – poległa w Powstaniu Warszawskim 16.08.1944 r. (cm. Włochy III-25-30).

22. Kalinowski Wiesław, ps. „Tarski", lat 19 – zastrzelony przez żandarmerię niemiecką pod Opaczem 6.03.1944 roku podczas ćwiczeń kursu podchorążych AK (cm. Włochy III-18-6).

23. Kaliszek Juliusz, student medycyny, podchorąży AK zgrupowania „Garłuch" – 1 sierpnia 1944 roku, dążąc do Powstania, został zastrzelony pod Okęciem w 20-osobowej grupie żołnierzy zgrupowania „Garłuch" (cm. Włochy I-47-8).

24. Kamińska Leopoldyna z d. Pierzchalska, ur. 22.04.1876 – zamordowana przez gestapo, wraz z mężem Bolesławem, 8.08.1944 r. (cm. Włochy III-25-24).

25. Kamiński Bolesław, inżynier, pułkownik WP, ur. 6.11.1872 r., działacz konspiracyjny – zamordowany przez gestapo 8.08.1944 r. (cm. Włochy III-25-24).

26. Karbowski Zbigniew, lat 17 – poległ w obronie Warszawy 11.09.1939 r. (cm. Włochy I-35-1).

27. Karśnicki Henryk, lat 21, członek Ochotniczej Straży Pożarnej – zastrzelony 1 sierpnia 1944 roku w drodze do zgrupowania w Warszawie.

28. Katuszewski Józef, żołnierz GL – poległ 5.11.1943 roku w starciu z Niemcami pod Macierzyszem (cm. Włochy III-22-1).

29. Kawka Bohdan, ps. „Alinka", łat 17, żołnierz AK – poległ w Powstaniu Warszawskim (cm. Włochy III-8-16).

30. Kawka Władysław, lat 45 – poległ w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.

31. Kazubek Wawrzyn, lat 30, członek Ochotniczej Straży Pożarnej – zastrzelony w 1943 roku.

32. Kłonowski Jan, lat 21, członek Ochotniczej Straży Pożarnej – poległ na wojnie w 1939 roku, w bitwie pod Tomaszowem Lub.

33. Kłoś Bożena, lat 19, członkini Tow. Gimnastycznego „Sokół", SM „Przyszłość", żołnierz AK, Szarych Szeregów – zamordowana w 1944 roku.

34. Kłoś Piotr, łat 31, członek Tow. Gimnastycznego „Sokół", żołnierz AK, Szarych Szeregów – poległ w Powstaniu Warszawskim.

35. Kłoś Władysław, lat 17, członek Tow. Gimnastycznego „Sokół", żołnierz AK, Szarych Szeregów – poległ w Powstaniu Warszawskim.

36. Kochanowicz Wiktor, lat 30, członek Ochotniczej Straży Pożarnej – zastrzelony pod Sochaczewem w 1943 roku.

37. Koczwar Bogusław, lat 18, żołnierz AK, Szarych Szeregów – poległ w Powstaniu Warszawskim.

38. Kołaszewski Piotr, lat 20, żołnierz AK – połegł w Powstaniu Warszawskim.

39. Kołaszewski Ryszard, lat 23, żołnierz AK – poległ w Powstaniu Warszawskim.

40. Koper Jerzy, ps. „Biały", lat 17, żołnierz GL, dowódca grupy osłonowej Sztabu Okręgu – poległ 19.06.1943 roku w Żyrardowie podczas akcji rozpoznawczej.

41. Kowalewski Henryk, ps. „Tomek", żołnierz GL – poległ w starciu pod Macierzyszem 5.11.1943 r. (cm. Włochy III-22-1).

42. Krawczyk Michalina, działaczka KS „Przyszłość" – zabita w czasie bombardowania we wrześniu 1939 roku.

43. Krawczyk Zbigniew, syn Michaliny Krawczyk – zginął wraz z matką w czasie bombardowania we wrześniu 1939 roku.

44. Kręciński Aleksander, lat 46, redaktor – zginął 28.01.1944 r. ratując życie towarzyszy w walce z okupantem (cm. Włochy III-18-32).

45. Krzemiński Stefan, lat 19, żołnierz AK – poległ 3.08.1944 r. w Powstaniu Warszawskim (cm. Włochy III-25-41).

46. Kuczkowski Mirosław – zginął w nieznanych okolicznościach w Skierniewicach.

47. Kumosiński Stanisław, ps. „Cichy", żołnierz GL, oficer Sztabu – poległ w walce z żandarmerią w Żyrardowie 19.06.1943 roku.

48. Kusiak Ryszard, ps. „Apollo", lat 19 – zastrzelony przez żandarmerię niemiecką pod Opaczem 6.03.1944 roku podczas ćwiczeń kursu podchorążych AK (cm. Włochy III-18-1).

49. Kwietniak Stanisław – patrz Grzywaczewski Stefan.

50. Landau Ludwik (ukrywał się z rodziną we Włochach pod nazwiskiem Lewandowski), ekonomista, prowadził w czasie okupacji kronikę, która częściowo ocalona, wydana została po wojnie drukiem – zginął z rąk niemieckich w Warszawie 28 lutego 1944 roku.

51. Landau Halina (żona Ludwika Landau) – aresztowana 29.02.1944 roku, na chwilę przed aresztowaniem połknęła truciznę, zmarła na posterunku żandarmerii (cm. Włochy III-21-3).

52. Landau Adnia (córka Ludwika Landau) – aresztowana wraz z matką, przed aresztowaniem połknęła truciznę, zmarła na posterunku żandarmerii (cm. Włochy III-21-3).

53. Lewandowski Jerzy, ps. „Bruzda", nauczyciel z kieleckiego, kapitan, szef Sztabu Okręgu AL, działacz radykalnego ruchu lewicowego, przygotowywał organizacyjnie skład Woj. Rady Narodowej – zamordowany 20.01.1944 r. (cm. Włochy III-22-1).

54. Łaciński Stanisław, ps. „Tomek", kapitan GL – osaczony w Pruszkowie, poległ 9.02.1944 roku.

55. Majewska Danuta – 1 sierpnia 1944 roku dążąc z oddziałem zgrupowania „Garłuch" do Powstania Warszawskiego została zastrzelona w grupie 20 osób w okolicach Okęcia.

56. Majewski Leszek, ps. „Mohort" – 1 sierpnia 1944 roku dążąc z oddziałem zgrupowania „Garłuch" do Powstania Warszawskiego został zastrzelony w grupie 20 osób w okolicach Okęcia.

57. Marczak Stanisław, ps. „Adam", student Wawelberga, podporucznik, żołnierz GL – polegl w walce w Pruszkowie 9.02.1944 roku.

58. Markowski Edward, mieszkal przy ul. Mickiewicza, żołnierz AK zgr. „Chrobry II" – poległ w Powstaniu Warszawskim 23.08.1944 r., na ul. Skorupki.

59. Matusiak Stefan, lat 20, żołnierz AK – poległ 7.09.1944 r. w Powstaniu Warszawskim (cm. Wlochy I-32-4).

60. Matuszewski Jerzy, ur. w 1927 roku, członek Ochotniczej Straży Pożarnej – poległ w czasie Powstania Warszawskiego.

61. Matuszewski Zdzisław, lat 21, żołnierz AK – poległ 18.08.1944 r. w Powstaniu Warszawskim (cm. Wlochy IIIB-31-9).

62. Michalski Ryszard Stanislaw, lat 21, żolnierz AK – polegl 6.05.1944 r. w akcji na ul. Niepodleglości-róg Wawelskiej (cm. Wlochy I-43-8).

63. Michałowski Piotr, ps. „Billi", lat 21 – zastrzelony przez żandarmerię niemiecką pod Opaczem 6.03.1944 roku podczas ćwiczeń kursu podchorążych AK (cm. Włochy III-18-2).

64. Miernowska Halina z Waydlów, lat 33, aresztowana z mężem Janem w willi płka Kamińskiego – stracona przez gestapo 11.08.1944 r. (cm. Wlochy III-25-25).

65. Miernowska Stanisława, lat 63, aresztowana z synem i synową w mieszkaniu płka Kamińskiego – stracona przez gestapo 11.08.1944 r. (cm. Włochy III-25-25).

66. Miernowski Jan, ur. 15.06.1906 r., poeta i krytyk literacki, pianista i kompozytor, nauczyciel warszawskich szkół średnich, współpracował z Polskim Radiem – zabrany z domu wraz z matką i żoną, zostali straceni 11.08.1944 r. (cm. Włochy III-25-25).

67. Mizerski Grzegorz, ps. „Tworzymir", lat 18, podchorąży, dowódca drużyny harcerskiej we Włochach – walczył w Powstaniu Warsza-

wskim, polegl w czasie ataku na Dworzec Gdański 23.08.1944 r. (cm. Wlochy IIIA-1-4).

68. Mizerski Szymon, ps. „Powała", lat 20, podchorąży – poległ pod Jaktorowem 29.09.1944 roku podczas wycofywania się zgrupowania „Kampinos" AK z Puszczy Kampinoskiej w rejon Gór Świętokrzyskich (cm. Włochy IIIA-1-4).

69. Paciorkowski Bogdan, lat 19, żołnierz AK – polegl 22.08.1944 roku w Powstaniu Warszawskim (cm. Wlochy IIIB-37-5).

70. Pakula Włodzimierz, ur. 16.04.1930 r., harcerz zgr. „Jerzyki" w Kampinosie. Gdy w końcu września wojska ewakuowano w rejon Gór Świętokrzyskich pod Jaktorowem przemarszowi zagrozily wojska niemieckie, część oddzialów uległa rozproszeniu. Pakuła ostatni raz widziany byl w Skierniewicach i tam aresztowany przez żandarmów. Okoliczności jego stracenia nie są znane.

71. Pelc Aleksander ps. „Walder", lat 21 – polegl w Powstaniu Warszawskim w 1944 r. (cm. Wlochy IIIA-5-26).

72. Pelc Tadeusz, lat 39 – rozstrzelany przez Niemców w 1944 r. (cm. Wlochy IIIA-5-11).

73. Pelzner Bogdan ps. „Dan", lat 19, żołnierz AK zgr. „Baszta" – polegl w 1944 r. w Powstaniu Warszawskim (cm. Włochy I-49-2).

74. Pereus Kazimierz, działacz SM „Przyszlość", podchorąży, walczyl w kampanii wrześniowej 1939 r., wzięty do niewoli sowieckiej, jeniec obozu w Kozielsku – zamordowany w lesie pod Katyniem.

75. Pindor Lucjan, lat 21, podchorąży AK – polegl 21.08.1944 r. w Powstaniu Warszawskim (cm. Wlochy III-6-17).

76. Piotrowicz Józef, ps. „Dowbór", działacz SM i KS „Przyszlość", mgr ekonomii, ppor. 7 p.p. „Madagaskar" – zastrzelony przez Niemców 1.02.1942 roku w czasie odprawy pulkowej w mieszkaniu przy ul. Fabrycznej 4 (cm. Wlochy I-44-4).

77. Prot-Wolejko, ppor. 7 p.p. „Madagaskar" – zastrzelony przez Niemców 1.02.1942 roku w czasie odprawy pułkowej w mieszkaniu przy ul. Fabrycznej 4.

78. Przybylski Józef, lat 41, oficer legionowy, uczestnik Bitwy Warszawskiej 1920 roku, ostatnio naczelnik poczty we Wlochach, działacz konspiracyjny – zastrzelony przez gestapo 25.10.1941 r. (cm. Wlochy I-41-20).

79. Rolirad Zygmunt, lat 20, harcerz Szarych Szeregów, członek Ochotniczej Straży Pożarnej we Włochach – poległ 1.08.1944 roku wykonując zadania rozpoznawcze.

80. Sałamonowski Kazimierz ps. „Rafał", lat 18, żołnierz AK – poległ w 1944 r. w Powstaniu Warszawskim (cm. Włochy IIIB-9-18).

81. Skaja, żona rotmistrza Ignacego Skaji – zginęła 1.09.1939 roku podczas pierwszego nalotu (osierociła małego synka), mieszkała w budynku przy Zakładach Ortweina.

82. Sobieszek Jan Kazimierz ps. „Cios", ur. 21.01.1924 r., st. strzelec, żołnierz AK zgr. „Kampinos" – poległ 26.09.1944 r. pod wsią Brzozówka (cm. Włochy IIIA-2-5).

83. Sopotnicki Stanisław, lat 31, członek Ochotniczej Straży Pożarnej we Włochach – zastrzelony przez Niemców w 1943 r. w budynku Zarządu Miejskiego (cm. Włochy III-25-25).

84. Spokojski Romuald, ps. „Froncewicz", podchorąży włochowskiej drużyny dywersyjnej – 1.08.1944 roku dążąc z oddziałem zgrupowania „Garłuch" do Powstania Warszawskiego został zastrzelony w grupie 20 osób w okolicach Okęcia (cm. Włochy I-43-3).

85. Szaniawska Jadwiga, nauczycielka prywatnej szkoły Kazimiery Chmielewskiej – rozstrzelana w 1943 roku.

86. Szpielman Leonard, członek Ochotniczej Straży Pożarnej we Włochach – rozstrzelany przez Niemców w 1943 r. (cm. Włochy III-25-35).

87. Tomaszewski Józef Marian, ps. „Tadek", żołnierz GL – zginął podczas akcji na Macierzysz 5.11.1943 r. (cm. Włochy III-22-1).

88. Urbański Zygmunt, ps. „Bubek", sportowiec KS „Przyszłość", żołnierz AK – poległ w czasie akcji dywersyjnej w starciu z żandarmerią niemiecką.

89. Wereszczako Kazimierz, ur. 1878 r. – rozstrzelany jesieni 1944 r. na posterunku żandarmerii na Woli (cm. Włochy III-17-7).

90. Woch Czesław, ur. 1895, ppor. WP, mieszkał przy ul. Bema 3 m. 16, zmobilizowany brał udział w wojnie obronnej 1939 r., ujęty do niewoli sowieckiej – stracony w 1940 r. w Katyniu.

91. Wojtkowski Janusz, ps. „Mały" – poległ 5.01.1944 roku w starciu w Papierni pod Pruszkowem.

92. Zalewski Zenon, lat 19, żołnierz AK – poległ w sierpniu 1944 r. w Powstaniu Warszawskim (cm. Włochy IIIA-6-31).

93. Zawadzki Ludwik, ps. „Junak" – zastrzelony przez żandarmerię niemiecką pod Opaczem 6.03.1944 roku w czasie ćwiczeń kursu podchorążych AK (cm. Włochy III-18-4).

94. Zawilski Marian, inżynier leśnik, porucznik, adiutant w 2 batalionie 7 p.p. „Madagaskar" – zabity przez Niemców 1.02.1942 roku podczas odprawy pułkowej w mieszkaniu przy ul. Fabrycznej 4 (cm. Włochy I-46).

95. Zieliński Eugeniusz, lat 21, żołnierz AK – poległ 18.08.1944 r. w Powstaniu Warszawskim (cm. Włochy 1-48-1).

96. Żaczek Jan, lat 34, członek Ochotniczej Straży Pożarnej we Włochach – rozstrzelany w 1944 roku.

97. Żurawski Witold, por. pilot, działacz KS „Przyszłość" – zginął jako żołnierz RAF, zestrzelony nad Hamburgiem, gdy wracal z nalotu na Berlin.

PAWIAK

Spośród około 100 tysięcy osób więzionych na Pawiaku zamorodowano 37 tysięcy (na Pawiaku, w ruinach getta, w Palmirach, Magdalence i wielu innych miejscach zbiorowych mordów w okolicach Warszawy). Około 60 tysięcy osób z Pawiaka zostalo deportowanych do innych więzień i obozów koncentracyjnych. W przeddzień Powstania Warszawskiego 30 lipca 1944 roku odjechal ostatni transport więźniów; mężczyzn wywieziono do KL Gross-Rosen, kobiety – do Ravensbrück. 31 sierpnia Pawiak i Serbię Niemcy wysadzili w powietrze. Ocalał tylko fragment bramy i część fundamentów oddziału męskiego.

Przez więzienie na Pawiaku i przez badania na gestapo w alei Szucha przeszli również aresztowani ze względów politycznych mieszkańcy Włoch. Wielu z nich stracono, wielu wysłano z wyrokami śmierci do obozów koncentracyjnych.

Na Pawiaku zostali zamordowani: Edwin Szulc, mjr poż., aresztowany 1 lutego 1942 r. na odprawie oficerskiej 7 p.p. łeg. „Madagaskar", zmarł 28.05.1942 r.; Feliks Matusiak, kpt. GL, zastępca dowódcy oddziału im. Puławskiego, zamordowany 22.02.1944 r.; Józef Sajda, kierownik szkoły nr 2, aresztowany 14.01.1944 r. wraz z dwoma innymi nauczycielami – Stanisławem Pindorem i Ludwikiem Kisielem, wszyscy trzej zginęli na Pawiaku; Ireneusz Mieszkowski, kierownik



Mir ist die Erlaubnis erteilt worden, monatlich den Betrag in Höhe bis 100.— Zloty zu erhalten.

Die Geldsumme ist zwischen dem 7 und 12 jeden Monats einmalig durch Postanweisung einzuzahlen. Neben meinem Vor- und Familiennamen sind die Vornamen meiner Eltern sowie die Nummer des Depositenkonto 7236 anzugeben. Bei der Geldeinzahlung ist diese Bescheinigung vorzuweisen.

Mam zezwolenie na otrzymanie co miesiąc pieniędzy do sumy Zł. 100.—

Pieniądze należy wpłacać jednorazowo między 7 a 12 każdego miesiąca zwykłym przekazem pocztowym z podaniem obok mojego imienia i nazwiska, imion moich rodziców oraz numeru depozytu 7236

Przy wpłacaniu pieniędzy należy okazywać niniejszą kartę.

Ryc. 6. Pocztówka z Pawiaka wysłana przez Kazimierza Tarnasa, syna Jana i Małgorzaty, ur. w 1906 r., do żony Stanisławy Tarnas, zam. we Włochach przy ul. Cienistej 20 m. 22. Pocztówka nosi datę stempla pocztowego 31.10.1942 r. Na drugiej stronie znajduje się zawiadomienie, że więzień może otrzymywać co miesiąc 100 zł wpłacone na depozyt nr 7236.

szkoły nr 3 przy ul. Sieradzkiej, prawdopodobnie zamordowany; Grochowski, nauczyciel ze szkoły nr 3, wywieziony na Pawiak i dalszy jego los nie jest znany; Wiktoria Błaszkiewicz, powieszona w celi 28.07.1943 r.; Józef Dudek, rozstrzelany w 1944 r.; Antoni Zalega, prawdopodobnie rozstrzelany na Pawiaku. W murach getta w 1944 r. zastrzelono Mieczysława Majdańskiego.

W transportach do różnych obozów koncentracyjnych wysylani byli więźniowie Pawiaka z wyrokami śmierci. Przykładem takim jest grupa osób, mieszkańców Wloch, aresztowanych 18 września 1942 r. za ratowanie ludności żydowskiej. Wszyscy wysłani zostali 19 listopada 1942 r. do KL Auschwitz i tam straceni.

Razem z nimi, również za ratowanie Żydów, aresztowany byl ksiądz Julian Chróścicki, proboszcz parafii rzymskokatolickiej we Włochach. Wyslany później na Majdanek, a następnie osadzony w więzieniu na Zamku w Lublinie.

Niektórym aresztowanym udało się odzyskać po śledztwie wolność. Wymienię choćby Romana Smakowskiego i Stanisława Zagajewskiego, mistrza kowalskiego zwolnionego w 1943 roku. Leon Wanat, pisarz na Pawiaku, uciekł z więzienia w ostatnich dniach jego istnienia. Dr Anna Sipowicz-Gościcka, która pełniła funkcję lekarza więziennego od grudnia 1941 r., zostala zwolniona 31 lipca 1944 r. Zasłynęła ona wśród więźniów z niesienia pomocy, dostarczania grypsów; dr Sipowicz miała duży udział w slynnej ucieczce Miedzy-Tomaszewskiego. Józef Słota aresztowany w końcu 1939 roku, po 3 miesiącach pobytu na Pawiaku, w początkach 1940 r. zostal zwolniony.

Na podstawie listy 134 osób umieszczonych w „Księdze Martyrologii Wloch" (w tym 36 kobiet) stwierdzić można, że na Pawiaku osadzane byly całe rodziny. Wspomnę tylko niektórych: pani Blaszkiewicz z dwiema córkami, małżonkowie Sipowiczowie, Neclawowie, Węgierscy, Strzelecey, Skwarowie.

Mieszkańcy Wloch byli więzieni także w Kassel – Józef Bartczak, w Magdeburgu – Katarzyna Jagielińska, na Radogoszczu – Wiktor Kempisty i Marian Uchman, w Brnie – Jan Serwicki, w Wiedniu – Zygmunt Kruk, w Krakowie – Helena Traczyńska.

Czy te 134 osoby katowane w śledztwie gestapo, to wszyscy aresztowani? Zapewne nie! A i z tych nielicznych, ilu przeżyło piekło pięciu lat okupacji. Na te pytania nie znamy odpowiedzi. Niech więc choć ta grupa będzie świadectwem tamtych okrutnych lat. Dalsze ich losy będą omówione w następnych rozdziałach.

PALMIRY

Polana leśna w Puszczy Kampinoskiej, oddalona 7 kilometrów od szosy modlińskiej stała się miejscem straceń więźniów politycznych Pawiaka i Daniłowiczowskiej w latach 1939-1941. Ostatnią była prawdopodobnie egzekucja wykonana 17 lipca 1941. W listopadzie 1945 roku Polski Czerwony Krzyż rozpoczął akcję ekshumacyjną na Palmirach. Odkryto ponad 1700 ciał, w tym około 170 kobiet, z których rozpoznano ponad 400 osób. Wśród rozpoznanych ofiar były popularne w kraju postacie życia politycznego: Mieczysław Niedziałkowski z PPS, były marszałek Sejmu, Mikolaj Rataj oraz słynny olimpijczyk Janusz Kusociński.

21 czerwca 1940 r. w Palmirach stracono mieszkańca Włoch Zygfryda Oleksiewicza, plastyka, artystę malarza, asystenta w Szkole Rzemiosl i Sztuki Stosowanej w Warszawie oraz w 1941 r. Eugeniusza Kopieca, a być może i wielu innych, o których nie wiemy.

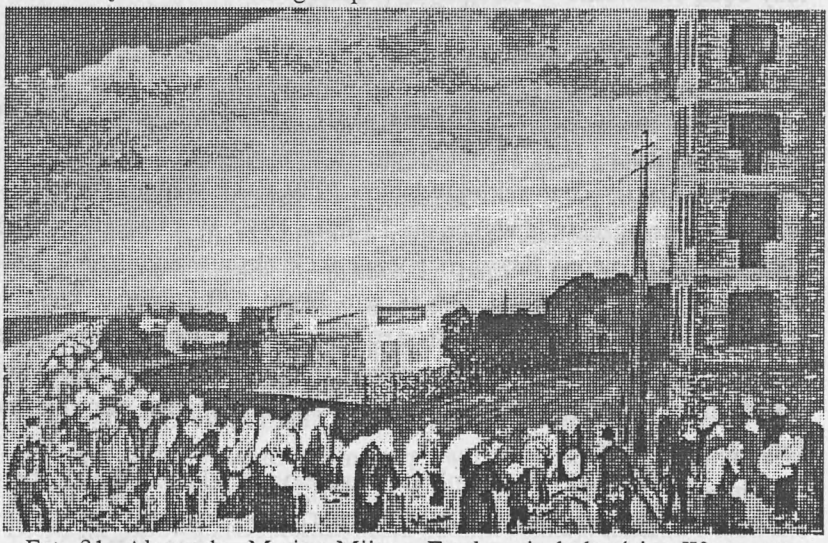
MAGDALENKA

Magdalenka to miejsce masowych egzekucji, które wykonywano w tym miejscu w drugiej polowie 1941 r., w 1942 i pierwszych miesiącach 1943 r.

W Magdalence w nocy z 27 na 28 maja 1942 roku, w grupie ponad 200 osób został rozstrzelany kapitan Kazimierz Lang (ps. „Grzyb", „Rydzewski", „Bielecki"), aresztowany z grupą oficerów 7 p.p. leg. „Madagskar" na odprawie 1.02.1942 r., a wraz z nim jego towarzysz broni Józef Dzimiszkiewicz (ps. „Połubiński"), porucznik 2 batalionu zgrupowania „Madagaskar". Wtedy też prawdopodobnie zostali straceni Jerzy Chmielewski i Władysław Faszowicz, oficerowie aresztowani na tej samej odprawie oficerskiej.

PRUSZKÓW

W Pruszkowie powstał obóz przejściowy dla ludności cywilnej wysiedlanej z Warszawy w czasie powstania. Założony 6 sierpnia 1944 roku. Podlegał początkowo władzy SS, później Wehrmachtu, jednak stale urzędowało w nim gestapo.



Fot. 31. Akwarela. Marian Mijas, „Ewakuacja ludności z Warszawy podczas Powstania".
Z realizmem przedstawił autor niebo nad palącą się Warszawą, zasłonięte łuną i kłębami dymów. Długim korowodem podąża nocą ludność w stronę Pruszkowa, aby znaleźć się w obozie przejściowym, skąd byli kierowani do pracy niewolniczej w zakładach przemysłowych lub do obozów koncentracyjnych.

Po zajęciu przez Niemców kolejnej dzielnicy Warszawy gromadzono ludność na placu zbiórki, a następnie pieszo pod konwojem odsyłano przez Wolę, Włochy, Ursus do Pruszkowa lub wieziono elektrycznymi pociągami. Warszawiacy mieszkający wiele tygodni w piwnicach, brudni, głodni, żyjący w ciągłym zagrożeniu trafiali do Pruszkowa całymi rodzinami. Umieszczono ich w 8 halach dawnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Każda długości 200, szerokości 100 i wysokości 12 metrów. Podłoga betonowa, brak ogrzewania, oświetlenia, brak wody do picia. Oto nowe pomieszczenia dla

męczenników. Dalsza udręka. Ubrani niedostatecznie, niedożywieni, kobiety często w lekkich sukienkach, stłoczeni spali na betonie, nadal w brudzie, nadal nie umyci. Każdy budynek otoczony drutem kolczastym.

Przeżywali nową tragedię, gdyż tutaj rozdzielano rodziny. Mężczyźni w wieku 18-60 lat wywożeni byli do obozów koncentracyjnych, kobiety też do obozów koncentracyjnych lub do obozów pracy, kobiety mające małe dzieci i niezdolnych do pracy kierowano do nowych miejsc zasiedlenia w województwie warszawskim i radomskim.

Przez obóz w Pruszkowie od 6 sierpnia do 18 września 1944 r. – wg ewidencji obozowej – przeszło 238 218 osób, z których 128 371 uznano za zdolnych do pracy i wysłano do Rzeszy. 190 847 osób uznano za niezdolnych do pracy. 17 000 osób zostało zwolnionych z obozu z powodu choroby.

Na specjalne podziękowanie zasługują polscy lekarze, którzy samorzutnie zorganizowali szpitale w Milanówku, dokąd kierowano chorych z obozu pruszkowskiego. Tam też znalazły pomieszczenie ewakuowane z Warszawy szpitale: Szpital Dzieciątka Jezus, Szpital Czerwonego Krzyża, Szpital Ujazdowski i Szpital Położniczy. Do Podkowy Leśnej ewakuowano Szpital Wolski. W Brwinowie znalazła pomieszczenie II Klinika Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego. W Komorowie szpital prowadzony przez RGO. Tak więc swą ofiarną pracą lekarze i pielęgniarki, mimo braku środków opatrunkowych i lekarstw, nieśli pomoc chorym uratowanym z obozu pruszkowskiego.

Wśród tysięcy przywożonych do Pruszkowa warszawiaków znaleźli się również mieszkańcy Włoch – młodzież, która zdążyła do oddziałów powstańczych na miejsce koncentracji i starsi, których powstanie zaskoczyło w Warszawie, i którzy nie mieli już możliwości powrotu do Włoch.

26 sierpnia 1944 r. nastąpiła przymusowa masowa deportacja młodych mężczyzn z Włoch, a 16 września tegoż roku deportacja wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat. Łącznie zabrano ponad 4000 osób. Z tej grupy ponad 3000 wysłano wkrótce do Auschwitz, a około 1000 osób, które do Pruszkowa przyprowadzono pieszo pod konwojem, następnego dnia, po selekcji, wysłano do Gross-Rosen.

W tej grupie znalazłem się i ja, więc opiszę pewne znamienne zdarzenie. Właśnie 17 września odwiedził obóz w Pruszkowie delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, dr Paul Vyss z Genewy. Nasza 1000-osobowa grupa mieszkańców Włoch, niedawno przybyłych, a więc czystych i jako tako ubranych, nieźle się prezentowała. Przed wizytą delegata polecono nam zamiecenie hali. Odpadki, strzępy papierów, tektury, służące zapewne poprzednim warszawiakom za legowisko chroniące od betonu, zmietliśmy do zagłębienia, gdzie przechodził tor kolejowy. Byliśmy przygotowani przedstawić naszą sytuację delegatowi, ale rzeczywistość okazała się inna. Delegat wszedł do naszej hali w asyście oficerów SS. Zajęli oni miejsce dość odległe od nas. My baliśmy się zbliżyć, a i on nie próbował podejść do nas. Nadzieja więc prysła. Spotkanie to skończyło się fotografią całej naszej grupy. Wkrótce po tym załadowano nas do zamkniętych wagonów towarowych i ruszyliśmy w nieznane.

18 września staliśmy się więźniami obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, powitani jako bandyci z powstańczej Warszawy. Był to drugi transport z ludnością warszawską do Gross-Rosen.

Obóz w Pruszkowie zlikwidowano 17 stycznia 1945 r. Przez obóz przez cały czas jego istnienia, od 6.08.1944 r. do 17.01.1945 r., przeszło 650 000 osób, w tym 550 000 z Warszawy i 100 000 z miejscowości podwarszawskich – z Anina, Wawra, Zielonki, Kobyłki, Tłuszcza, Łomianek, Młocin, Bemowa, Włoch i Jelonek.

Roman Olszyna, więzień Pawiaka, Oświęcimia, Gross-Rosen i Flossenbürga, opracował wykazy osób deportowanych z Pruszkowa do obozów koncentracyjnych. Wydawnictwo zatytułowane „Z walczącej Warszawy", liczące 13 zeszytów, zawiera nazwiska, daty urodzenia 60 tysięcy osób wysłanych do obozów: Auschwitz-Birkenau, Buchenwald, Dachau, Flossenbürg, Gross-Rosen, Mauthausen, Stutthof, Ravensbrück. Wykazami tymi posłużyłem się przy opisach poszczególnych obozów.

MAJDANEK

Lubelski obóz koncentracyjny zasłynął nazwą „Vernichtungslager" – „obóz zagłady". Znajdował się on w odległości 2 kilometrów od

Lublina przy szosie chełmskiej. Powstał w 1941 r. Stosowano tutaj wszystkie rodzaje i urządzenia do zabijania ludzi – ginęli w komorach gazowych, byli rozstrzeliwani, umierali z głodu. Mimo że zbudowano tu wielkie krematoria do spalania zwłok mordowanych ludzi, to okazały się one niewystarczające. Palono więc zmarłych na stosach.

22 lipca 1944 r. załoga opuściła obóz, w którym znajdowało się jeszcze około 700 więźniów, których nie ewakuowano.

W obozie koncentracyjnym na Majdanku zostali osadzeni także mieszkańcy Włoch:

Ksiądz doktor Julian Chróścicki, proboszcz parafii rzymskokatolickiej pw. Św. Teresy od Dzieciątka Jezus we Włochach, wiceprezes RGO na powiat warszawski. Był on aresztowany w kościele w 1942 roku. Już o nim wspominałem w poprzednich rozdziałach jednak uzupełnię, że gdy na Pawiaku udzielał potajemnie sakramentów świętych był szczuty psami, skutkiem czego miał pogryzione przeguby rąk i nóg. 12 lutego 1943 r. został przewieziony do więzienia na Zamku w Lublinie. Zwolniony został 15 maja 1944 r. O jego zwolnienie zabiegali nie tylko parafianie i władze kościelne, lecz nawet Niemcy (m.in. niemiecki burmistrz Włoch, Grams) i Volksdeutsche. Po wyzwoleniu był rektorem Seminarium Duchownego. Zmarł 9 września 1973 roku.

Na Zamku w Lublinie była także więziona Jadwiga Markowska.

Eugenia Piwińska aresztowana 29.09.1942 r., osadzona na Majdanku 17.03.1943 r.

Zofia Mancarz, na Majdanek przywieziona z Pawiaka (obóz przeżyła).

Sakowski, zmarł na Majdanku.

Na Majdanku przebywali Wiktor Czubaszek (oznaczony na Majdanku numerem 12526) i Michał Strzelecki.

Wielu mieszkańców Włoch (np. Jan Jasik, Anna Krakowiak, Stefan Kryspiński i Feliks Gozdan) przebywało na Majdanku krótko i zostali wysłani do innych obozów koncentracyjnych. Ich losy będą omówione w dalszych rozdziałach.

KL AUSCHWITZ-BIRKENAU

W 1940 r. powstał obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. Początkowo obliczony na 10 000 więźniów był stale rozbudowywany do

ponad 200 000 więźniów. Auschwitz-Birkenau stał się największym „kombinatem śmierci" w okupowanej Europie. W ciągu doby można było zagazować i spalić 20 tysięcy osób. Niektóre transporty kierowano wprost z pociągu do komór gazowych. W ten sposób przeprowadzano masową eksterminację Żydów. Ciężkie warunki pobytu, egzekucje, masowe mordy spowodowały śmierć w obozie milionów ludzi. Wobec zbliżającego się frontu od połowy 1944 r. do stycznia 1945 r. ewakuowano więźniów do innych obozów koncentracyjnych. Od 17 do 19 stycznia 1945 r. ewakuowano pieszymi transportami 60 tysięcy wyczerpanych, źle odzianych, prawie bosych więźniów. 22 stycznia 1945 r. obóz został wyzwolony przez wojska radzieckie dając wolność około 7 tysiącom więźniów, w tym kilkuset dzieciom.

Mieszkańcy Włoch aresztowani przez gestapo i osadzeni na Pawiaku byli wywożeni w większości do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, często z wyrokami śmierci, i tam ginęli. W KL Auschwitz zmarli (nazwiska podaję na podstawie „Księgi Martyrologii Włoch"):



Fot. 32. Kazimierz Tarnas, więzień KL Auschwitz nr 76162 (zdjęcia wykonane w obozie).

Antoni Baraniak – zmarł 5.04.1941 r.; Borgielski – zmarł w 1942 r.; Jan Godlewski (nr 137455) – zmarł w 1945 r.; Witold Gościcki, inżynier – zmarł w 1941 r.; Rytczak – zmarł w 1945 r.; Kazimierz Węgierski – prawdopodobnie stracony w 1942 r.; grupa aresztowanych za pomoc ludności żydowskiej przesłana do Oświęcimia w 1942 r. i tam stracona w lutym 1943 r.: Mieczysław Borkowski, właściciel składu opałowego (otrzymał nr 76118), Teofil Gruszka, kasjer miejski (otrzymał nr 76125), Franciszek Kostecki, burmistrz miasta (otrzymał nr

76152), Michał Latosiński, nauczyciel (otrzymał nr 76140), Kazimierz Tarnas, kierownik wydziału ewidencji ludności Zarządu Miejskiego (otrzymał nr 76162), Witold Zacharewicz, aktor teatralny i filmowy (otrzymał nr 76174). Tragiczny ten transport liczył 64 osoby – czy wszyscy zostali straceni nie zdołałem ustalić.

W wymienionej już „Księdze Martyrologii" odnotowano dalsze nazwiska mieszkańców Wloch, którzy byli więźniami KL Auschwitz. Byli to, wysłani z Pawiaka: Alicja Błaszkiewicz (nr 55782) – wysłana następnie do Ravensbrück, Wanda Błaszkiewicz, Adam Dudkowski – przekazany następnie do Mauthausen, zmarł w Gusen, dr Wiktoria Hellwig – przesłana do Ravensbrück, Piotr Jezierski (nr 16736) – przesłany do Buchenwaldu i Sachsenhausen, Bolesław Knyt (nr 20020) – przekazany do Buchenwaldu, Kazimierz Kopeć (nr 155966) – wysłany do Mauthausen-Gusen, Tadeusz Kowarski (nr 3113) – wysłany do Neuengamme i następnie do Dachau, Tadeusz Neclaw (nr 8371) – aresztowany w 1940 r. razem z żoną Teresą, z Oświęcimia przesłany do Neuengamme, zginął 3.05.1945 r., gdy Niemcy zatopili statek z więźniami niedaleko Lubeki, Władysław Nowaczyk (nr 119158) – przekazany do Buchenwaldu, Kamila Skwara – przekazana do Ravensbrück, Antonina Węgierska (nr 18297) – przekazana do Ravensbrück, doczekała wyzwolenia, Aleksander Zdunek (nr 139527) – przesłany do Flossenbürga, później do Dachau. Więźniami Oświęcimia byli też: Jan Serwicki – aresztowany w Brnie, z Oświęcimia wysłany do Flossenbürga, a następnie do Buchenwaldu, obozy przeżył, Katarzyna Jagielińska – aresztowana w Magdeburgu, z Oświęcimia wyslana do Ravensbrück, Helena Traczyńska – aresztowana w Krakowie, z Oświęcimia przesłana do Ravensbrück.

Czy te kilkadziesiąt osób wymienionych w „Księdze Martyrologii" zamyka listę ofiar terroru okupanta, zamordowanych bądź maltretowanych w Oświęcimiu? Zapewne nie; przy wielu nazwiskach w „Księdze" jest puste miejsce, losy ich nie są znane...

Z obozu przejściowego w Pruszkowie wyslano do KL Auschwitz 4 transporty.

12 sierpnia odjechał z Pruszkowa pierwszy transport skierowany do Oświęcimia przywożąc 1984 mężczyzn (nadano im numery od 190 912 do 192 895) oraz 400 kobiet. W transporcie tym znaleźli się

też mieszkańcy Włoch. Oto niektóre ustalone nazwiska: Stanisław Kaczmarczyk (nr 191484), Maciej Misiewicz (nr 191725), Jerzy Pieniążek (nr 192693), Stanisław Węgliński (nr 192465) – tych odesłano później do Mauthausen; Eugeniusz Dobrowolski (nr 192589), Mieczysław Fijałkowski (nr 192743), Mieczysław Golik (nr 192837), Stefan Jóźwikowski (nr 193638) – tych odesłano poźniej do Gross-Rosen; a ponadto Antoni Hadziewicz (nr 191106). W transporcie tym znalazły się również kobiety, mieszkanki Włoch: Leokadia Barcińska (nr 85256), Maria Bender (nr 83794), Henryka Chrześciańska (nr 83804), Władysława Jóźwikowska (nr 85606), Stefania Pieniążek (nr 84712).

4 września przybył do Auschwitz następny transport z Pruszkowa, który liczył 1955 mężczyzn (nadano im numery od 193 334 do 195 280) i 1131 kobiet (oznaczone numerami od 87 261 do 88 391). Nie ustaliłem ilu mieszkańców Włoch znalazło się w tym transporcie.

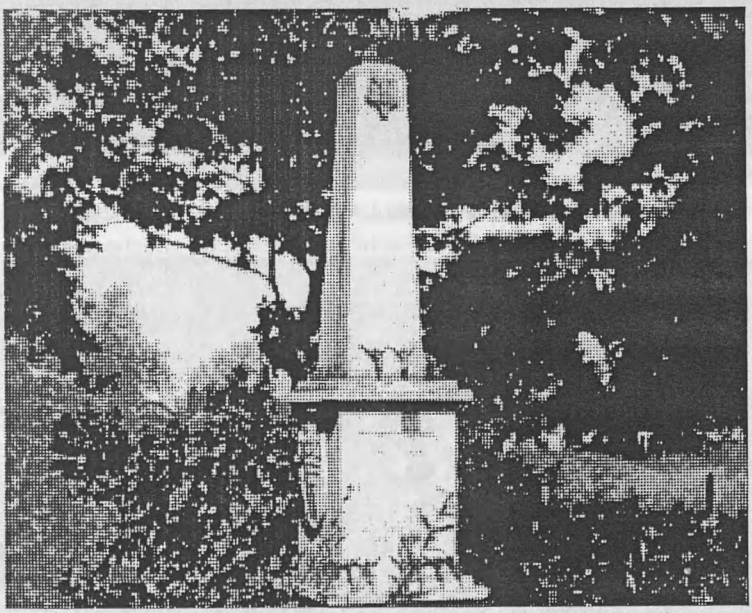
13 września przyjęto w Auschwitz trzeci transport z powstańczej Warszawy. 929 mężczyzn otrzymało numery od 195 426 do 196 424. W transporcie tym również znaleźli się mieszkańcy Włoch; znane są dwa nazwiska: Jerzy Banaszek (nr 195557) – przekazany do Gross-Rosen i Stanisław Czech (nr 195531) – w styczniu 1945 r. zmarł w Mauthausen.

17 września przybył do Auschwitz transport, w którym znalazło się 3021 mężczyzn deportowanych z Włoch do Pruszkowa 16 września. Wszystkie te osoby znalazły się w wykazie dołączonym do niniejszego opracowania. Dla części więźniów z tego transportu udało się ustalić dalsze ich losy; już w październiku skierowano dwoma transportami znaczne grupy do KL Buchenwald. Otrzymali oni numery na 90 i 91 tysięcy oraz na 93 i 94 tysiące. Część skierowano do KL Mauthausen, gdzie otrzymali numery na 105 tysięcy. Znaczną część odesłano do KL Flossenbürg, tam otrzymali numery na 30 i 31 tysięcy. I wreszcie część więźniów, w kilku transportach, skierowano do KL Gross-Rosen.

W czasie Powstania Warszawskiego z Pruszkowa wysłano do KL Auschwitz około 10 000 osób, z czego w „Księdze Martyrologii Włoch" zamieszczono 3150 nazwisk. Z tego, co udało mi się ustalić wynika, że zmarło w obozach na pewno 1100 osób: w Oświęcimiu

– 125, Mauthausen – 360, Buchenwaldzie – 125, Flossenbürgu – 445, w innych obozach – 11.

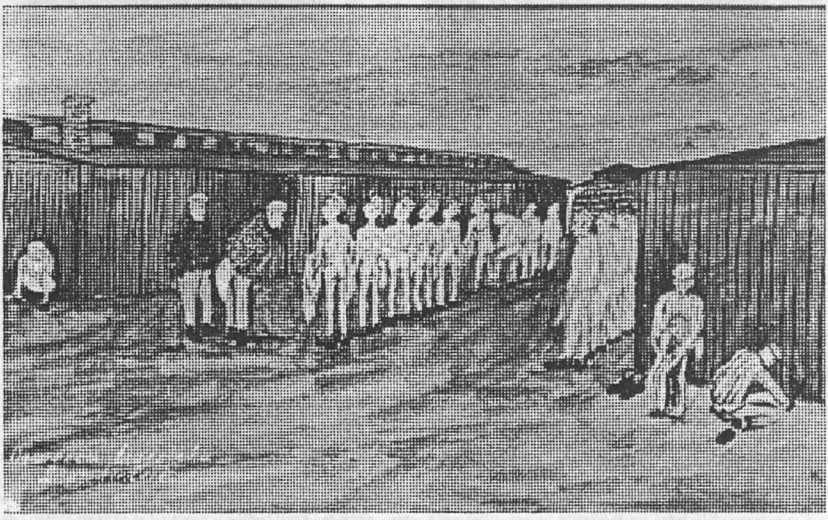
Po zakończeniu działań wojennych w Kole Powiatowym Związku b. Więźniów Politycznych we Włochach zarejestrowano około 450 więźniów z transportów oświęcimskich oraz kilkaset wdów po więźniach. Tak więc nic nie wiadomo o losie blisko połowy osób wywiezionych do Oświęcimia. Część zginęła w trakcie ewakuacji, ich nazwisk nikt już nie zapisywał, a ich zwłoki były zakopywane w przydrożnych rowach lub w pobliżu torowisk. Pewna liczba osób ocalonych z obozu wyjechała też za granicę.



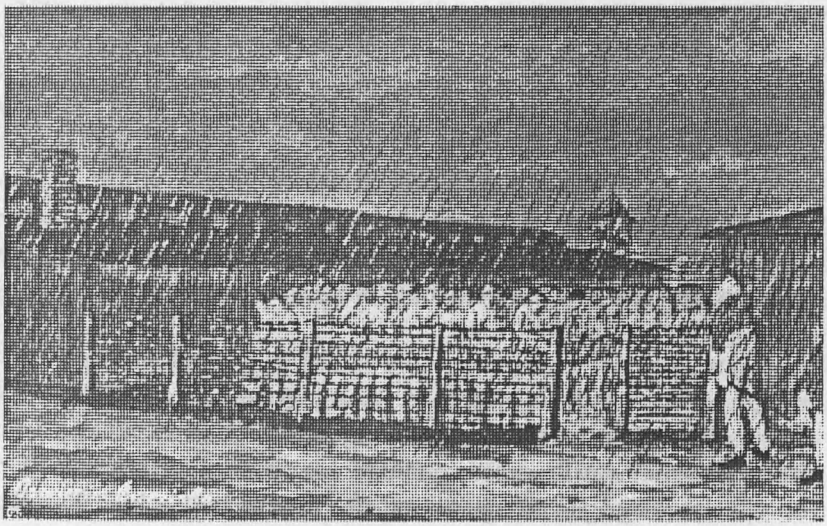
Fot. 33. Ten pomnik wybudowano czynem społecznym na miejscowym cmentarzu. Tablica symbolizuje Odznakę Grunwaldzką nadawaną kombatantom walczącym o wolność. Na tablicy widnieje napis:
WIECZNA CHWAŁA PATRIOTOM
– BOJOWNIKOM O WOLNOŚĆ OJCZYZNY, POMORDOWANYM W HITLEROWSKICH OBOZACH KONCENTRACYJNYCH.
W obelisk wmurowana jest urna z prochami przywiezionymi z Oświęcimia. Wykonawcą obelisku był Aleksander Glonek.



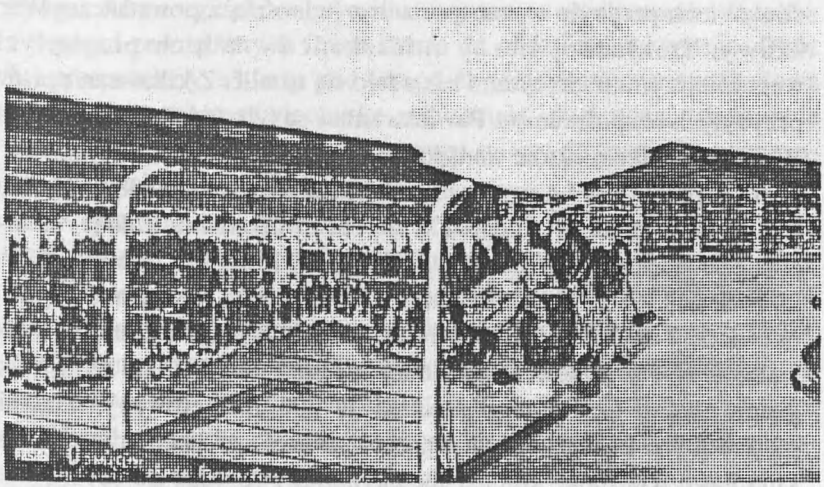
Fot. 34. Akwarela. Marian Mijas „Auschwitz-Birkenau. Apel".



Fot. 35. Akwarela. Marian Mijas „Auschwitz-Birkenau. Odwszawianie".



Fot. 36. Akwarela. Marian Mijas „Auschwitz-Birkenau. Pierwsza noc w obozie spędzona na placu przed blokiem 5".



Fot. 37. Akwarela. Marian Mijas „Auschwitz-Birkenau. Kwarantanna – wydawanie obiadu".

KL GROSS-ROSEN

Obóz koncentracyjny w Gross-Rosen (obecnie Rogoźnica w województwie wałbrzyskim, na Dolnym Śląsku) założony został w 1940 r. jako filia KL Sachsenhausen. W maju 1941 r. został przekształcony w samodzielny obóz – KL Gross-Rosen. Więźniowie pracowali przede wszystkim w istniejącym przy obozie kamieniołomie. Już w 1943 r. a głównie 1944 r., zaczęły powstawać przy zakładach przemysłu zbrojeniowego podobozy podporządkowane KL Gross-Rosen. Ogółem powstało ponad 100 podobozów (znajdowały się one na terenach obecnej Polski, Czech i Niemiec.

W styczniu zaczęła się ewakuacja więźniów, początkowo z podobozów, a w lutym z obozu głównego. Transporty ewakuacyjne kierowano do innych obozów koncentracyjnych, do Bergen-Belsen, Buchenwaldu, Mittelbau, Flossenbürga, Mauthausen. W lutym 1945 r. do opustoszałego już obozu, wkroczyły wojska radzieckie. Wszelka dokumentacja została przez Niemców zniszczona, krematorium wysadzone w powietrze.

Do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen najwięcej mieszkańców Włoch przybyło w transportach z ludnością z powstańczej Warszawy. Dokładnej liczby mieszkańców Włoch przybyłych wcześniejszymi transportami nie udało się ustalić. Z kilku transportów przybyłych bezpośrednio z Pawiaka znane są tylko nieliczne nazwiska. Wymienię tylko niektóre transporty:

17 stycznia 1944 r. przybyło z Pawiaka 50 więźniów do Gross-Rosen, nadano im numery od 16272 do 16315. 29 marca 1944 r. – transport 550 więźniów, nadano im numery 23716-24000 i 26001-26279. 28 kwietnia 1944 r. przybyło około 65 więźniów z Pawiaka. Otrzymali oni numery od 31831 do 31894. 4 lipca 1944 r. przywieziono z Pawiaka około 600 więźniów, którym nadano numery od 2755 do 3338. W tej grupie znalazł się Roman Kamiński (nr 3062), skierowany następnie do podobozu Landeshut (obóz przeżył). Około 15 lipca przywieziono kilkunastu więźniów, którym nadano numery od 6053 do 6071. I wreszcie ostatni ewakuacyjny transport więźniów z Pawiaka, który wyruszył z Warszawy 30 lipca 1944 r. Do Gross-Rosen dotarł dopiero 4 sierpnia. O tragedii więźniów tego transportu świadczy fakt, że już

w Skierniewicach odłączono 2 wagony, w których umieszczono około 170 zmarłych i wagony te na bocznicy podpalono. Więźniowie, którzy przeżyli tę makabryczną podróż otrzymali w Gross-Rosen numery od 11632 do 12550. W tej grupie znalazł się Zbigniew Münchberg (nr 12151), wysłany następnie do podobozu Brieg, zmarł w czasie ewakuacji oraz Józef Skwara (nr 12458), również skierowany do podobozu Brieg, następnie ewakuowany do Buchenwaldu, po wyzwoleniu powrócił do Włoch. Był aktywnym działaczem w Polskim Związku Więźniów Politycznych. Obok własnej pracowni krawieckiej zorganizował bezpłatne kursy kroju i szycia dla kobiet, których mężowie nie powrócili z obozów.

Wspomnienia więźniów o pobycie w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen są zamieszczone w wydawnictwie „Przeżyliśmy Gross-Rosen". Wydawnictwo to – 25 zeszytów w 4 tomach – obejmuje następujące tematy: tom I – obóz Gross-Rosen, tom II – filie obozu, tom III – zmarli w obozie, tom IV – biografie więźniów.

Tak jak po likwidacji Majdanka część więźniów skierowano do Gross-Rosen, tak też w styczniu 1945 r. ewakuowani więźniowie z Auschwitz byli kierowani w transportach pieszych i pociągami do Gross-Rosen. Równocześnie w styczniu rozpoczęto ewakuować więźniów z komand zewnętrznych Gross-Rosen do obozu macierzystego. Obóz był przepełniony, a biorąc pod uwagę, że przygotowywana rozbudowa obozu, tzw. część oświęcimska nie została ukończona, więźniowie przebywający w obozie nie mieli nawet miejsc do spania i wypoczynku. Panował również głód.

W tych warunkach rozpoczęto w lutym 1945 r. ewakuację obozu Gross-Rosen. W czasie od 7 do 11 lutego odjechały transporty dążące do następnych obozów, podróż trwała często kilka dni. Do celu docierali więźniowie zdziesiątkowani, w stanie skrajnego wyczerpania. Część komand zewnętrznych ewakuowano pieszo, bezpośrednio do innych obozów.

W tych transportach ewakuacyjnych znajdowali się również mieszkańcy Włoch, niektórych umieściłem w „Księdze Martyrologii".

Z powstańczej Warszawy, poprzez obóz w Pruszkowie, przybyły we wrześniu 1944 r. do Gross-Rosen dwa transporty. Pierwszy – 5 września 1944 r., liczący 1000 mężczyzn i 100 kobiet. Kobiety

wkrótce odesłano do Ravensbrück. Mężczyźni pozostali w Gross-Rosen i otrzymali numery z serii powtórzonej w przedziale 30-40 tysięcy. W tym transporcie znaleźli się też mieszkańcy Włoch: Mieczysław Bartczak (nr 40754), Kazimierz Bogatek (nr 32943), Bogusław Buczyński (nr 35453), Roman Buczyński (nr 35452), Józef Choiński (nr 39376), Ryszard Furmankiewicz (nr 40960), Roman Gajda (nr 32734), Stanisław Głowacki (nr 40092), Jan Kozłowski (nr 34617), Andrzej Majewski (nr 32631), Leszek Pluciński (nr 40948), Piotr Urban (nr 40809), Józef Zawada (nr 46485).



Fot. 38. Rzeźba Mariana Mijasa, „Więzień".
Ubiór więźnia dość dokładnie widoczny, a więc na głowie więzienna czapka, spodnie i bluza z lichego materiału. Na lewej piersi przyszyty numer więźnia. Na nogach drewniaki. Był to ubiór letni i zimowy więźnia przy pracy. Więzień posiadał jeszcze tzw. mantel, czyli płaszcz, również z tego samego materiału co ubranie, bez podszewki. Autor dość wiernie przedstawił postać więźnia, którą charakteryzowała szczupłość twarzy, zapadnięte policzki oraz wyraziste oczy. Im więzień był słabszy tym oczy były bardziej wyraziste i bystre, jakby łaknące wizji przyszłej wolności.

Następny transport z Pruszkowa do Gross-Rosen przybył 18 września 1944 r. Więźniowie z tego transportu, w liczbie co najmniej 700,

otrzymali numery od 59134 do 59800 i na 61800. Była to grupa mężczyzn deportowanych z Włoch 16 września, których pieszo, pod konwojem, pognano do Pruszkowa. Do tego transportu dołączono jeden lub dwa wagony z kobietami z Warszawy, które odłączono we Wrocławiu. Kobiety te skierowano do obozów pracy znajdujących się przy zakładach przemysłowych w okolicach Wrocławia.

Dzień 16 września był dla mieszkańców Włoch tragicznym zaskoczeniem. W każdej prawie rodzinie ktoś się ukrywał. Wielu mieszkańców Warszawy, którym w jakiś sposób udało się odłączyć z transportu ciągnącego przez Włochy do Pruszkowa, znalazło schronienie w życzliwych rodzinach włochowian.

Mieszkałem przy ul. Jagiellońskiej 4. Około 6 rano do mego mieszkania wkroczył cywil w asyście dwóch żołnierzy niemieckich. Z kartki odczytał moje nazwisko i kazał się przygotować do wyjścia. Mieszkał u mnie Seweryn Pianowski – młody harcerz z Nasielska, wówczas terenu Rzeszy. Uciekł on do Włoch przed aresztowaniem, po aresztowaniu jego brata Kazimierza, magistra farmacji, którego zabrano wprost z apteki. Sewerynowi też nakazano przygotować się do wyjścia ze mną. Gdy wyszliśmy z domu zobaczyliśmy, że ten sam los spotkał i innych lokatorów naszego piętrowego domu. Pamiętam Wrońskiego, inżyniera Maksymiliana Renachowskiego, Kazimierza Ćwila. Pod konwojem doprowadzono nas na plac w parku obok stacji kolejowej. Doprowadzały nas patrole wojskowe, a ponadto przez głośniki zainstalowane na samochodach wzywano wszystkich mężczyzn w wieku do 60 lat do stawienia się, pod karą śmierci dla ukrywających się, na plac zbiórki.

Na stację nadjeżdżały pociągi elektryczne i do nich wprowadzano zatrzymanych. Takich pociągów było kilka. Z daleka widziałem swojego brata Leonarda, jak wsiadał do pociągu. I on mnie zobaczył i pozdrowił ręką. Okazało się, że to pozdrowienie było pozdrowieniem ostatnim. Z Pruszkowa został on wywieziony do Auschwitz, gdzie miał nr 197963, następnie do Buchenwaldu, gdzie zmarł jako numer 90338, pracował w kopalni soli potasowej w podobozie Leau-Plömnitz, następnie przebywał w podobozie Dessau i tam w kwietniu 1945 r. zmarł.

Gdy zabrakło już pociągów ostatnią grupę około 1000 osób poprowadzono pod konwojem pieszo przez Ursus, Piastów do obozu w Pru-

szkowie. Od sióstr PCK wyszukujących wśród nas chorych dowiedziałem się, że ci, którzy zostali przed nami dowiezieni pociągami już wyjechali do Auschwitz.

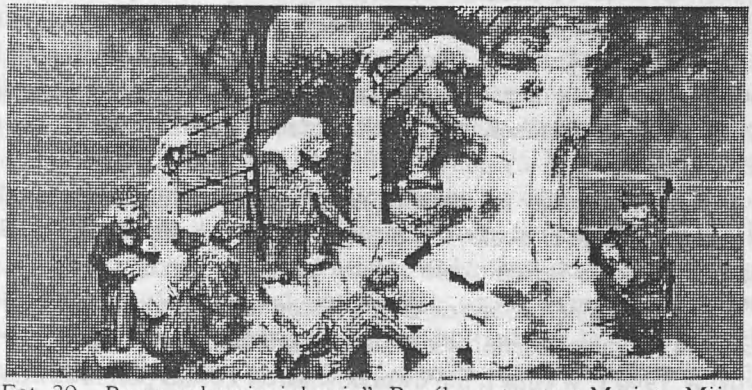
Ile osób wyselekcjonowano z naszej grupy – trudno ustalić. Wiadomo mi, że wśród nich znalazł się inżynier Herman Czecharowski, później przekazany do szpitala w Milanówku i inżynier Kazimierz Pianowski, później wysłany w transport z chorymi i kobietami, uciekł z wagonu podczas zatrzymania pociągu na stacji w Żyrardowie i tam zaopiekowali się nim działacze podziemia.

Po wyselekcjonowaniu chorych, po przespanej na betonie nocy, nastąpiła druga selekcja. Wyszukiwano kolejarzy. Było ich około 100, a wśród nich: Andrzej Dewudzki, Tadeusz Konarzewski, Erazm Kret, Aleksander Kruszewski, Józef Kruszewski, Stanisław Kruszewski, Ryszard Mojski, Stanisław Mojski, Jerzy Wilczyński, Feliks Wroński, Sobieszek. Okazało się, że wysłano ich do naprawy torów kolejowych w okolice Berlina. Ilu z nich powróciło – nie wiadomo.

Przyszła i na nas kolej wyjazdu w nieznane. Trasa wiodła przez Skierniewice, Sieradz, Wrocław. W czasie podróży próbowano ucieczek. Z naszego wagonu pomogliśmy wyskoczyć kilku osobom, a wśród nich Januszowi Madanowskiemu i Piotrowi Borkowskiemu, innych nie pamiętam. Coraz częściej słyszeliśmy strzały seryjne z automatów, co świadczyło, że z innych wagonów też wyskakiwali w czasie jazdy. W naszym wagonie ucieczka była możliwa tylko przez małe okienko pod dachem wagonu, które rozbroiliśmy z krat. Trzeba było pomóc uciekającemu w przeciśnięciu się przez to małe okienko i uciekinier po cienku leciał w dół. Jeśli uniknął postrzelenia i szczęśliwie wylądował na ziemi – był wolny. Borkowskiemu i Madanowskiemu ucieczka się udała. Nawet na bocznicy we Wrocławiu, gdzie otwarto wagony, z naszego wagonu wyszedł jeden z kolegów niedoli i już nie powrócił. Dłuższy postój we Wrocławiu był spowodowany odczepianiem wagonów, w których były kobiety. Czas ten został wykorzystany na pertraktacje z komendantem transportu, aby zawrócono nas, za dużą łapówkę, do Generalnej Guberni. Jednak nie doszło do porozumienia i wyruszyliśmy w dalszą podróż. Po kilku dalszych godzinach jazdy 18 września wyładowano nas na stacji Gross-Rosen, a dalej pieszo pod górę do obozu Gross-Rosen.

Tu w obozie staliśmy się nagle numerami. Ja otrzymałem numer 59759. Umieszczono nas przeważnie na bloku 9, który miał dwie sztuby, A i B. Spaliśmy na podłodze ułożeni ściśle jeden obok drugiego. Posypały się razy na kupców, lekarzy, aktorów, prawników, studentów, nauczycieli i profesorów, na biednych i bogatych. Wszyscy stali się równo biedni i bezradni. Nikt nic nie umiał; nie umiał się kłaść spać, zakładać i zdejmować czapki więźniarskiej, nie umiał wymawiać swego numeru obozowego, nie umiał podstawić swojej miski do jedzenia. A na wszystko czego się nie umie nie ma tłumaczenia – jest tylko bicie. Zależy tylko kto bije, czym i jak długo. Takie były pierwsze dni naszego pobytu w obozie.

Zapędzono nas wkrótce do robót. Worki z cementem trzeba wnosić po skarpie na górę. Biada temu, któremu 50-kilogramowy worek upadł i pękł. Kij łamie się na jego grzbiecie. Albo pędzą nas do kamieniołomu po ciężkie kamienie, które z głębokiej sztolni trzeba wynosić i ładować na szczycie wzgórza do kolejki złożonej z wagoników-wywrotek. Kapo sprawdza czy więzień niesie dostatecznie duże kamienie, nie pozwala odpocząć i popędza – schnell! A my słabniemy z każdym dniem. Zapasy zgromadzone w organizmie wypalają się. Chudniemy coraz bardziej, odczuwamy głód.



Fot. 39. „Praca w kamieniołomie". Rzeźba autorstwa Mariana Mijasa.

W Gross-Rosen również, w podobny sposób nosiliśmy na górę worki z cementem. Biada więźniowi, któremu przy upadku pękł worek z cementem. A zdarzało się to często, bo przeniesienie 50 kg na trudnej trasie pod górę przy obozowym wyżywieniu było wysiłkiem ponad możliwości więźnia.

Już w pierwszym okresie pobytu w obozie maleją nasze szeregi. We wrześniu zmarł Antoni Sójka (nr 59424), 7 października ginie w obozie Aleksander Borejczak (nr 59773), 13 listopada ginie Józef Szydlicki (nr 59725), w grudniu umiera Jan Gacparski (nr 59651). To tylko kilku z wielu, którzy w pierwszych tygodniach już odchodzili od nas na zawsze i kończyli swój byt w piecu krematoryjnym, który dymił bez przerwy.

W październiku jest coraz zimniej. Przydzieleni jesteśmy do robót przy budowie nowego obozu, tzw. oświęcimskiego. Zdejmujemy darń pod fundamenty i składamy w pryzmy, kopiemy wykopy, a kapowie mniej i więcej ważni popędzają i biją, i krzyczą.

W listopadzie rozpoczęto wybierać więźniów fachowców z przeznaczeniem do podobozów. Tam mamy być przydatni dla potrzeb przemysłu zbrojeniowego jako siła robocza. W nadziei na poprawę losu podałem przy selekcji, że jestem metalowcem. Przedstawiciel zakładów, cywil, zakwalifikował mnie do wyjazdu. Miałem przekonanie, że tak źle, jak tutaj w Gross-Rosen nigdzie być nie może, więc z nadzieją oczekiwałem wyjazdu.

Dotychczas udało mi się ustalić, że więźniowie z tego transportu wysłani byli do 11 komand zewnętrznych usytuowanych na terenie Polski, okupowanych Czech i Niemiec. Dalsze losy wysłanych do komand podaję niżej, w krótkiej charakterystyce poszczególnych podobozów. Być może, że uczestnicy mojego transportu wrześniowego byli też na takich komandach, z których nikt nie ocalał lub o nich nic nie wiadomo.

Dotychczas udało się ustalić, że z transportu liczącego w dniu 18 września 1944 r. około 700 osób przeżyło jedynie około 150-200, i śmierć w Gross-Rosen około 150 osób. A co z resztą?

Ci, którzy zginęli w obozie Gross-Rosen lub w jego filiach do grudnia 1944 r. spaleni zostali w obozowym krematorium w obozie głównym. W 1945 r. w filiach nie ewakuowanych zwłoki pomordowanych grzebano na terenach przyobozowych. Przy ekshumacji nie można było zidentyfikować zwłok. Więźniów – jako niezdolnych do dalszego marszu – zastrzelonych w czasie pieszej ewakuacji pozostawiano po prostu w przydrożnych rowach lub grzebano w zbiorowych mogiłach w przy-

padkowych miejscach. Podobny los spotkał więźniów w morderczych transportach kolejowych.

W wyniku transportów ewakuacyjnych część więźniów z opisanego transportu przewieziona została do obozów koncentracyjnych: Buchenwald, Mauthausen, Dachau, Flossenbürg, Bergen-Belsen. Wielu z nich tam dopadła śmierć, a ciała ich spalone zostały w krematoriach tamtych obozów.

Tak więc niepełne osiem miesięcy niewoli w hitlerowskich obozach przeżyło z tego transportu zaledwie około 30%, a i oni umierali, przeważnie na gruźlicę, najwięcej w pierwszych latach po wojnie, już jako ludzie wolni.

Gablonz (obecnie: Jablonec-Rynowice w Czechach)

W połowie listopada 1944 r. w grupie około 500 więźniów wyruszyliśmy transportem kolejowym do nowo utworzonego komanda Gablonz-Reinowitz w Sudetach. Rozpoczęliśmy pracę w Zakładach Zeiss-Werke. Mnie zatrudniono przy obsłudze frezarki. Pracowaliśmy na dwie zmiany, po 12 godzin. Już po kilku dniach pobytu okazało się, że warunki w Gross-Rosen nas wykończyły. Chorych przybywało. Leżeli oni na podłodze opuchnięci. Zapamiętałem z nich Piotra Czarneckiego z Włoch, który był razem z synem Henrykiem. Niestety numerów obu nie ustaliłem, ale mieli numerację na 59 tysięcy. Piotr Czarnecki, po kilku dniach zmarł, tak jak i kilku pozostałych chorych. Rozpoczęto więc budowę szpitala obozowego wewnątrz naszego pomieszczenia. Odtąd nie widzieliśmy chorych. Raz tylko przychylny mi sanitariusz Adam Grząski (nr 210), z transportu lwowskiego, w drodze wyjątku, jako że do rewiru był wzbroniony wstęp dla więźniów z obozu, pozwolił mi odwiedzić chorego Józefa Szolca (nr 59774). Była godzina 22. Rozmawialiśmy cicho. Od niego dowiedziałem się, że chorzy są zabijani zastrzykami. Właśnie wtedy wszedł jeden z chorych po zabiegu w izbie zabiegowej. Józio powiedział, że on za parę chwil umrze. Sam był chory na gruźlicę i spodziewał się takiego samego losu. I rzeczywiście, gdy po dwóch dniach zapytałem sanitariusza o los Szolca dowiedziałem się, że on już zmarł. Było to w styczniu 1945 r. I tak topniała nasza grupa mieszkańców Włoch. Taki sam los podzielili: Henryk Janocha, Wacław Łukaszewski, Stanisław Załuski, Tadeusz Strzelecki (nr 59589) i wielu, wielu innych.



Fot. 40. Barak obozowy – ściana boczna (zdjęcie wykonane po wyzwoleniu). Foto-archiwum Klubu Gross-Rosen.
W tym baraku na I piętrze, przy zadrutowanych oknach, mieszkali więźniowie komanda Gablonz. Obecnie mieści się tam magazyn fabryczny, lecz miłym zaskoczeniem dla nas jest troska załogi zakładu o zachowanie pamiątek po więźniach. Na ścianach były malowane przez niektórych więźniów obrazy lub napisy – nie uległy one zatarciu i mimo że wnętrza pomieszczeń były już odnawiane, malowane obrazy zachowane są do dziś w pierwotnym stanie.

Wspomnieć trzeba, że w 500-osobowej grupie więźniów przysłanych do Gablonz znaleźli się mieszkańcy Włoch, których wysłano z Pruszkowa do innych obozów i następnie do Gross-Rosen. Wśród nich byli: Stanisław Augustyniak (nr 81457), Jerzy Krawczyński (nr 81469), Czesław Reszko (nr 81474), Ryszard Więckowski (nr 81480) – zmarł w Gablonz, Antoni Smolarek (nr 81413) – zmarł w Gablonz i Stanisław Kubaszewski (nr 81470). Znaleźli się też w Gablonz włochowianie, których wysłano do Mauthausen transportami bezpośrednimi z Pruszkowa. Byli to m.in.: Roman Górka (nr 81406), Jan Popiński (nr 81412), Robert Witkowski (nr 81423).

Zmarłych w Gablonz grzebano na skraju lasku. Po wyzwoleniu Czesi ekshumowali zmarłych, których następnie pochowano we wspólnej mogile i na tym miejscu postawiono krzyż brzozowy z koroną z drutu kolczastego, a później postawiono pomnik.

Na miejsce zmarłych przysyłano nowe transporty więźniów. Zdarzeniem była ucieczka 2 więźniów, którzy uciekli z fabryki podczas nocnej zmiany. Niestety złapano ich i odesłano do Gross-Rosen. Ich dalszy los nie jest znany. Może zostali straceni.

W styczniu 1945 r. wysłano grupę więźniów do Reichenau, a później do Buchenwaldu. Byli wśród nich: Czesław Jastrzębski (nr 59730), Tadeusz Grabiec (nr 59202), Stanisław Turkowski (nr 59422) i Jan Turkowski (nr 59443) – ten zmarł w czasie transportu do Buchenwaldu, pozostali doczekali wyzwolenia.

W lutym wyselekcjonowano 100-osobową grupę, którą wysłano do Reichenau. Tam czekała ich mordercza praca przy budowie toru kolejowego w skalnym wąwozie. Wśród wytypowanych znaleźli się m.in.: Leon Dzierżanowski (nr 59701), Jerzy Kowalczuk (nr 59552), Henryk Uchman (nr 59759), Ryszard Wąsikiewicz (nr 59768).



Fot. 41. Pierwsze chwile wolności. Foto-archiwum Klubu Gross-Rosen. Jest to kadr z filmu zrobionego w czasie przybycia grupy wyzwolonych więźniów do Żelaznego Brodu. Film zrobił amator, Czech, a znajduje się on w archiwum miasta Żelazny Brod. W czasie pobytu tam wycieczki z Warszawy film ten został wyświetlony w miejscowym ratuszu, gdzie społeczeństwo i władze gościły polskich b. więźniów Gross-Rosen w 1966 roku.

8 maja 1945 r. wyprowadzono więźniów z obozu. W okolicach Tanwaldu wyzwolili ich czescy partyzanci. Wyzwolonych skierowano do Żeleznego Brodu i chorych ulokowano w szpitalu Czeskiego Czerwonego Krzyża, część otrzymała pomoc w Tanwaldzie.

Niestety nie wszyscy z wyzwolonych dotarli do domów rodzinnych. W zbiorowej mogile na cmentarzu w Żeleznym Brodzie pochowano tych, którzy zmarli w tamtejszym szpitalu, a wśród nich Stefana Czubiaka (nr 59355). Po dłuższej chorobie zmarł w szpitalu w Libercu Wojciech Motel (nr 61885), a w drodze powrotnej do Polski zmarł Stanisław Piechna (nr 59579) – wszyscy z Włoch.

Tak więc z około 100 włochowian, którzy przebywali w Gablonz po powrocie do Włoch zarejestrowanych było w Polskim Związku b. Więźniów Politycznych we Włochach, zaledwie kilkunastu. A przecież, w porównaniu z innymi komandami, warunki ewakuacji Gablonz były łagodne.

Do innych komand mieszkańcy Włoch trafiali w mniejszej liczbie.

Reichenau (Rychnov w Czechach)

Obóz założono w lipcu 1944 r. dla potrzeb Zakładu GETEWENT (Gesellschaft für Technische und Wirtschaftliche Entwicklung mbH). Zlokalizowany był obok tych zakładów, w pobliżu stacji kolejowej. Więźniowie zatrudnieni byli na dwie zmiany w tzw. fabryce, wybudowanej na terenie obozu. Gdy w lutym 1945 r. przybyłem w 100-osobowej grupie skierowano nas do pracy w Baukollone, przy budowie drugiego toru kolejowego, w odległości kilkunastu kilometrów od obozu. Dowożeni byliśmy do pracy pociągiem, a wracaliśmy dopiero późną nocą, gdy obóz już spał. W naszej grupie Baukollony byli Polacy, Rosjanie, Francuzi. Z grupy polskiej zapamiętałem kilku włochowian, o których wspomniałem w części dotyczącej Gablonz. Tylko w niedziele nie pracowaliśmy, i tylko w niedziele mogliśmy zjeść gorący obiad – to znaczy zupę obozową. Każdego innego dnia tygodnia więźniowie pracujący w Baukollonie jedli obiad, pozostawiony w miskach, późną nocą po powrocie do obozu.

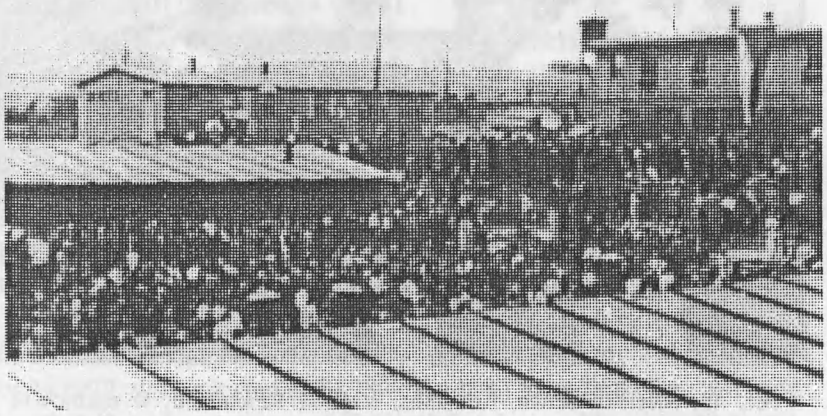
Tylko też w niedziele mogliśmy spotkać się z innymi więźniami przebywającymi w obozie. Dowiedziałem się wówczas, że w fabryce pracują włochowianie przysłani wcześniej z Gross-Rosen. A wśród nich: Jan Tadeusz Borkowski (nr 59279), Henryk Boye (nr 59494),

Stanisław Daniłowski (nr 59557), Henryk Gałkiewicz (nr 59218), Tadeusz Grabiec (nr 59202), Zygmunt Kalinka (nr 59495), Władysław Langiewicz (nr 59393), Edward Rozy (nr 59387), Edward Sobczak (nr 59799), Leon Tobolewski (nr 59365), Józef Wojtowicz (nr 59169), Adam Wywerka-Prokurat (nr 59267), Andrzej Zborowski (nr 59305).

Wśród więźniów Reichenau znaleźli się również więźniowie skierowani 16 września z Pruszkowa do Oświęcimia i następnie do Gross-Rosen. Między innymi byli w tej grupie: Tadeusz Skaliński (w Auschwitz nr 197790, w Reichenau nr 86759) oraz Stanisław Zawistowski (w Auschwitz nr 197235, w Reichenau nr 81398).

I tutaj odnotowano zgony więźniów z interesujących nas transportów pruszkowskich. Zmarli: Piotr Leonard Adamski (nr 59656), Krzysztof Korwin-Knybel (nr 59...), Eugeniusz Pill (nr 59...).

Był wprawdzie w Reichenau wydzielony niewielki rewir, ale z braku lekarza i jakichkolwiek leków, kierowano do niego więźniów na nieuchronną śmierć.



Fot. 42. Obóz Reichenau. Foto-archiwum Klubu Gross-Rosen. Ogólny widok obozu. Z prawej budynek fabryczny. Na skraju widoczna wieżyczka obserwacyjna. Na niższym poziomie placu – baraki. Zdjęcie wykonano po wyzwoleniu, w czasie uroczystości z okazji rocznicy zakończenia wojny.

W kwietniu 1945 r. przerwano pracę w fabryce z powodu braku dostaw i skierowano więźniów do kopania stanowisk obronnych na pobliskich zboczach górskich. Do tej pracy przydzielono też więźniów z Baukollony.

8 maja o godzinie 2 w nocy zarządzono w obozie alarm i w pośpiechu przygotowano więźniów do ewakuacji. Po kilku godzinach marszu kolumnę naszą, z zamiarem likwidacji, zatrzymał wóz pancerny. Obronił nas komendant transportu (Austriak) i dyrektor zakładów, cywil. Po dłuższej przerwie kolumnę więźniów zawrócono do obozu. Tu ludność czeska powitała nas radośnie, zaopatrzyła w żywność, a wojsko sowieckie i partyzanci czescy dali nam ochronę i pomoc medyczną, chorych zabierając sanitarkami do szpitali. Komendantowi naszego transportu złożyliśmy owacyjne podziękowanie za uratowanie nas od zagłady.



Fot. 43. Sierioża Sowa, Rosjanin, więzień Reichenau, w rozmowie z dziennikarzami i partyzantami czeskimi w dniu 8 maja 1945 r. W głębi widoczny budynek fabryki obozowej GETEWENT.

Za uczestnictwo w rozbrajaniu żołnierzy niemieckich w oddziałach czeskiej partyzantki otrzymałem znaczek partyzancki, który niestety został mi skradziony razem z drobnymi rzeczami otrzymanymi na drogę powrotną do domu – niestety przez współwięźnia Polaka.

Grulich (Kraliki w Czechach)

W tym podobozie pracowało około 140 więźniów różnych narodowości, w tym także Polacy. Wśród nich znaleźli się mieszkańcy Wloch przywiezieni transportem z Pruszkowa. Początkowo więźniowie pracowali przy budowie baraków oraz w Zakładach FAMO przy produkcji śmigiel samolotowych.

Więźniowie odzyskali wolność 9 maja 1945 r. Byli wśród nich mieszkańcy Włoch: Kazimierz Barszcz (nr 59627), Henryk Bartosiński (numer nie ustalony), Mieczysław Giżyński (nr 59697), Władysław Karpiński (nr 59639), Edward Krukowski (nr 59628), Zdzisław Kwapień (nr 61889), Boleslaw Mozer (nr 59590), Tadeusz Prokopczyk (nr 59747), Zygmunt Sitko (nr 59724), Wacław Sobczak (numer nie ustalony).

O zmarlych w tym komandzie nie mamy prawie żadnych danych, wiadomo jedynie, że z włochowian zmarl w Grulich Adam Nyc (nr nie ustalony).

Landeshut (Kamienna Góra)

Więźniowie tego podobozu pracowali w zakladach produkujących łożyska toczne. Komando założono 17 lipca 1944 r., przywożąc pierwszą grupę 800 więźniów z Gross-Rosen. Liczba więźniów stale rosla, mimo że były również poważne ubytki. W lutym 1945 r. obliczono stan więźniów na około 1700 osób. Liczba chorych na rewirze bez przerwy wzrastała, a więc i śmiertelność byla coraz wyższa. W transportach przychodzących do Landeshut przybylo we wrześniu 1944 r. i styczniu 1945 r. około 150 osób z powstania warszawskiego. Znaleźli się tu m.in.: Władysław Bryl (nr 59327), Stanislaw Paryczko (nr 59147), Jan Osiński (nr 59307), Janusz Woźny (w Auschwitz nr 197977, w Landeshut nr 84939), Andrzej Szpaderski (w Auschwitz nr 199122, w Landeshut nr 84946), Włodzimierz Wesołowski (w Auschwitz nr 198020, w Landeshut nr 84940), Wojciech Świderski (w Auschwitz nr 197055, w Landeshut nr 84936).

Zdzisław Rau, więzień Landeshut nr 2930, podaje, że w obozie tym do 9 maja 1945 r. zmarło około 300 więźniów, w przybliżeniu taką samą liczbę odesłano do Gross-Rosen z wyrokami śmierci. Zamordowano ponadto około 150 osób różnych narodowości, np. w grudniu

1944 r. zamordowano na 2 bloku kilku więźniów jugosłowiańskich. Bito ich i polewano lodowatą wodą przy otwartych oknach, aż do skonania. Do lutego 1945 r. nagie zwłoki więźniów z wypisanym na ciele numerem odsyłano do krematorium w Gross-Rosen. Później zaś grzebano w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu w Landeshut.

Obóz został wyzwolony 9 maja 1945 r. Chorych pozostawionych na rewirze dopiero po kilku dniach zabrały sanitarki do miejscowego szpitala. I tu pozostaje zagadką ilu mieszkańców Włoch pozostało tam na zawsze.

Brieg Pampitz (Pępice, woj. opolskie)

Więźniowie pracowali przy budowie lotniska. Wśród Polaków najwięcej było więźniów z transportu ewakuacyjnego z Pawiaka. Stan więźniów ocenia się na około 1000 osób. 22 stycznia 1945 r. ewakuowano więźniów pieszo do obozu macierzystego w Gross-Rosen i w lutym nastąpiła dalsza ewakuacja do Buchenwaldu.

Los więźniów z transportów nas interesujących jest w większości nieznany. Z mieszkańców Włoch odnotowaliśmy szczęśliwy powrót do domu Józefa Skwary (nr 12458), ewakuowanego do Buchenwaldu (nr 128045). Z transportu pruszkowskiego przebywał w Brieg Władysław Furmański (nr 59121) oraz Zygmunt Scholl (nr 59663).

Warto wspomnieć, że komando to zasłynęło z brawurowej ucieczki 30 więźniów. 5 stycznia 1945 r. wracając z pracy poza obozem obezwładnili i rozbroili konwojentów niemieckich i kierowcę, i sami prowadząc auto ciężarowe podążyli w stronę granicy. Po szczęśliwym przejechaniu Odry zauważyli zbliżający się samochód. Sądzili, że jest to pościg, samochód zatrzymali i zaczęli z niego wyskakiwać. Okazało się, że był to samochód z wojskiem, żołnierze widząc uciekających cywilów zatrzymali się. Wtedy rozpoczął się pościg. Kilku więźniów zginęło od kul. Przez 4 doby trwała nagonka na uciekających. Już na początku pościgu zginął od kuli Alfred Zdybalski, kilku było rannych. Do 9 stycznia 1945 r. prawie wszystkich złapano i przewieziono do Gross-Rosen, do karnego bloku nr 19, gdzie oczekiwali na wyrok śmierci przez powieszenie. Za dwoma uciekinierami wzmocniono poszukiwania, byli to: Władysław Sankowski (nr 12318) i Jerzy Tęsiorowski (w obozie pod nazwiskiem Sobocki, nr 11764), obaj przywiezieni do Gross-Rosen ostatnim ewakuacyjnym transportem z Pawiaka. Ucie-

czka zakończyła się pomyślnie dla Jerzego Tęsiorowskiego. A pozostali już mieli przygotowane szubienice i wykopane doły na pochówek. Tego dnia kiedy mieli być straceni nadleciał samolot radziecki i ostrzelał obóz. Wywołało to popłoch i zamieszanie. Więźniów pospiesznie ewakuowano. Wszyscy znaleźli się w transporcie do Dory. 3 kwietnia 1945 r. Dora została zbombardowana przez lotnictwo amerykańskie. Wielu więźniów wówczas zginęło, wielu było rannych. Podczas tego nalotu został ranny Franciszek Knapp (nr 12169), uczestnik tej nieudanej ucieczki (powrócił do kraju w lipcu 1945 r.).

Breslau I i II (we Wrocławiu)

Te dwa komanda zlokalizowane były na terenie obecnych zakładów Pafawag (Fabryka Wagonów Kolejowych we Wrocławiu).

Więźniowie komanda Breslau I pracowali w Zakładach FAMO, w wydzielonym budynku. Wśród pracujących więźniów znaleźli się też mieszkańcy Włoch z transportu pruszkowskiego. Odnotowano pobyt w tym podobozie Stanisława Natana (nr 59187).

Więźniowie komanda Breslau II pracowali w Zakładach Hofmann und Linke Werk przy produkcji wagonów. I tu przebywali więźniowie z interesującego nas transportu pruszkowskiego, a wśród nich: Józef Luśnia (nr 59551), Aleksander Sójka (nr 59425), Czesław Antoni Bartoszewski (nr 59426) – zmarł w lutym 1945 r. w czasie ewakuacji do Flossenbürga.

W styczniu 1945 r. oba te komanda zlikwidowano, a więźniów przyprowadzono do obozu głównego w Gross-Rosen, i w początkach lutego ewakuowano do Flossenbürga.

Piesza ewakuacja do Gross-Rosen objęła około 2000 więźniów. Cały dobytek obozowy załadowano na wózki, które ciągnęli więźniowie. Kto osłabł w drodze był spychany do rowu i zastrzelony. Marsz ten trwał 4 dni. Nocowali w stodołach. W miejscowości Wichrów, w gminie Kostomłoty, po spędzonej nocy zarządzono apel i poszukiwano ukrytych więźniów. Wyłapanych i nie nadających się do dalszego marszu rozstrzelano i pogrzebano w przygotowanym dole. W tej masakrze zginęło 180 więźniów.

Tych, którzy doszli do Gross-Rosen umieszczono w „obozie oświęcimskim" i tam na mokrym, zaśnieżonym betonie odpoczywali po tym marszu i umierali. A pozostałych czekała dalsza ewakuacja.

Dyhernfurth II (Brzeg Dolny)

Podobóz Dyhernfurth II nosił nazwę „Luranil" i był położony w lesie, około 700 metrów od Zakładów Chemicznych (obecnie Zakłady „Rokita"). Głównym zatrudnieniem więźniów była praca przy rozbudowie obozu i Zakładów. Właśnie w tych Zakładach założono tajne komando Dyhernfurth I i tam więźniowie pracowali przy napełnianiu gazem trującym pocisków bombowych i artyleryjskich.

Obóz Dyhernfurth II założono w połowie 1943 roku. Malejąca na skutek dużej śmiertelności liczba więźniów była stale uzupełniana. Pod koniec istnienia obozu przebywało w nim około 3000 osób różnej narodowości. Największą grupę stanowili Polacy. Komendant obozu Irzak często powtarzał na terenie obozu, że Polaków bardziej nienawidzi niż Żydów i Cyganów.

25 stycznia 1945 r. więźniów ewakuowano do obozu centralnego w Gross-Rosen, pozostawiając na rewirze około 500 chorych nie nadających się do marszu. Lecz i im nie dano spokoju. Po południu tego samego dnia komendant nakazał wyruszyć w transport. Większość z nich została zastrzelona w drodze, część zamarzła na mrozie. W Środzie Śląskiej esesmani pozostawili grupę więźniów, bosych i półnagich, własnemu losowi. Tych strzałem w tył głowy pozbawił życia miejscowy oddział policji. Po zakończeniu działań wojennych dokonano ekshumacji 93 ofiar, w tym 28 Polaków i pochowano ich w zbiorowej mogile na Górze Piaskowej. Z 500 chorych, których ewakuowano, do Gross-Rosen dotarło zaledwie około 25, których umieszczono na rewirze. Z transportu głównego, liczącego około 2500 osób, do Gross-Rosen dotarło zaledwie około 1000 więźniów. Cały szlak wędrówki był zasłany trupami i masowymi mogiłami.

W lutym 1945 r. więźniów ewakuowano z Gross-Rosen w odkrytych węglarkach do obozu Mittelbau-Dora, ale ilu z nich dotarło do tego obozu, a ilu zmarło w czasie tej makabrycznej podróży – tego chyba nikt nie jest w stanie ustalić.

Także nie sposób ustalić ilu mieszkańców Włoch poniosło śmierć w obozie, w czasie tej makabrycznej ewakuacji i podczas podróży do Dory, i później doczekawszy wyzwolenia.

Wiadomo jednak, że wolności doczekali: Józef Lesiński (nr 59346), Feliks Nasiadek (nr 59345), Jerzy Szostak (nr 59653). Natomiast Zyg-

munt Wroczyński (nr 59649) zmarł w lutym 1945 r. w Gross-Rosen wyczerpany warunkami ewakuacji z Dyhernfurth II, a Zdzisław Sikorski w czasie transportu ewakuacyjnego do Mauthausen.

Fünfteichen (Miłoszyce, woj. wrocławskie)

Więźniowie tego podobozu pracowali w Zakładach Kruppa „Bertha Werke". Wśród około 6000 więźniów tam zatrudnionych znalazły się też osoby z transportu pruszkowskiego, a między innymi Jan Siewiera (nr 59295) i Karol Goniprowski (nr 59188).

21 stycznia 1945 r. zarządzono pieszą ewakuację 6000 więźniów do obozu macierzystego w Gross-Rosen. Do kolumny dołączono także część więźniów chorych z rewiru. Pozostała tylko grupa 300 więźniów, chorych, bez żadnej opieki i żywności. Tych już 23 stycznia wyzwoliły oddziały wojsk radzieckich.

Kolumna ewakuacyjna posuwała się wolno, znacząc swój szlak zabitymi, nie mogącymi dalej iść, pozostawianymi w przydrożnych rowach. Również wzdłuż całej trasy pozostawały liczne zbiorowe mogiły. Po wojnie odkryto w Czernicy grób z 215 ofiarami, a w Strzeganowicach – ze szczątkami 103 ofiar. W Żórawinie esesmani zamordowali 9 Polaków na terenie miejscowego majątku, a następnie drugą grupę 12 Polaków, którzy ukryli się w stodole. Jeszcze inną grupę więźniów rozstrzelano w Pełcznicy. Po czterech dniach marszu, bez jedzenia i picia, osiągnęli obóz Gross-Rosen całkowicie wyczerpani. W lutym wyruszyli w dalszą ewakuację do Mauthausen, Buchenwaldu i Flossenbürga.

Gassen (Jasień, woj. zielonogórskie)

Pierwszy transport więźniów do tego podobozu przywieziono w październiku 1944 roku, w liczbie około 200 osób. Grupa ta miała za zadanie doprowadzenie obozu do wymagań kacetowych i jego rozbudowę. Wkrótce przybyła następna grupa około 400 więźniów i stan obozu wynosił 700-1000 osób. Pracowali oni w Zakładach Focke-Wulf, produkujących części do samolotów. Pracowali po 12 godzin, na dwie zmiany. 1 lutego 1945 r. więźniów ewakuowano. W lesie blisko Bad Muskau rozstrzelano około 300 więźniów nie nadających się do dalszego marszu. Po dwóch tygodniach marszu w warunkach srogiej zimy i niedożywienia pozostało na szlakach ewakuacyjnych, w przy-

drożnych rowach, wielu zastrzelonych więźniów. Ostatni odcinek do Lipska przebyli w wagonach towarowych. Gdy w Lipsku otwarto wagony wielu więźniów było już zamarzniętych. Żałosny korowód ocalałych pod silną eskortą doprowadzono do obozu Thekla (było to komando KL Buchenwald), na dalszą niedolę.

W kwietniu nastąpiła dalsza piesza ewakuacja w kierunku Czech. W tej tragicznej ewakuacji nie mogących iść rozstrzeliwano. Skrajnie wyczerpanych więźniów doprowadzono do Gór Rudawskich i w nocy z 8 na 9 maja esesmani uciekli pozostawiając więźniów swojemu losowi. Byli już wolni.

Wspomnieć jeszcze trzeba, że z obozu Thekla chorych nie ewakuowano. Po wyprowadzeniu komanda w transport pozostawionych w obozie chorych umieszczono w jednym baraku, który następnie podpalono, oblewając uprzednio benzyną. Część więźniów sprawniejszych ratowała się ucieczką, wyskakując z płonącego baraku przez okna, jak płonące pochodnie. Do nich strzelano z broni maszynowej. A jednak część z nich się uratowała.

Oto niektóre nazwiska osób z transportu pruszkowskiego, więźniów Gassen: Józef Chmielewski (nr 59293) – zmarł w Gassen, Lech Domański (nr 59164, w Thekli nr 134825), Stefan Dynakowski (nr 59385, w Thekli nr 134856), Edward Grzelak (nr 59331, w Thekli nr134846), Ryszard Jackowski (nr 59353, w Thekli nr 134840), Władysław Lutkowski (nr 59384, w Thekli nr 134855), Piotr Pikuliński (nr 59211, w Thekli nr 134835), Mieczysław Popławski (nr 59478, w Thekli nr 134857) – zastrzelony w czasie transportu, Tadeusz Sarnowski (nr 59136, w Thekli nr 134822), Feliks Świerczyński (nr 59197, w Thekli nr 134832), Czesław Trzewiczek (nr 59298, w Thekli nr 134844) – zastrzelony w czasie ewakuacji, Stefan Wiełądek (nr 59326). Wymieniam tylko dwa nazwiska straconych w czasie ewakuacji, a mianowicie M. Popławskiego i Cz. Trzewiczka, oraz J. Chmielewskiego zmarłego w Gassen, ale wnioskować można, że w obozach Gassen i Thekla oraz na trasach ewakuacyjnych było ich znacznie więcej.

Gross Koschen (Niemcy)

W połowie października 1944 roku w odległości około 60 kilometrów od Drezna założono podobóz Gross Koschen. Zadaniem więźniów

był demontaż wraków samolotów i odzyskiwanie użytecznych części do dalszej produkcji.

Pierwszy transport więźniów to 200 osób różnej narodowości, głównie Rosjan i Polaków. W końcu listopada 1944 r. przybył następny transport 800 więźniów z Auschwitz, a nocą 31 grudnia jeszcze jeden – 1000 więźniów z Auschwitz. Obóz był przepełniony, jednak pracował i spełniał swoje zadanie.

Likwidacja obozu nastąpiła w kilku rzutach. Pierwszą grupę około 800 więźniów ewakuowano w wagonach kolejowych do Buchenwaldu. Z tego transportu blisko połowa zamarzła w drodze, a nawet w Buchenwaldzie oczekując całą noc, podczas dużego mrozu, na otwarcie łaźni. Drugi transport liczący około 600 więźniów przybył do Buchenwaldu w 10 dni później.

Pozostałych w obozie więźniów ewakuowano z Gross Koschen do Dachau. Do wolności było jednak daleko. Wiele tras ewakuacyjnych musieli wyczerpani więźniowie pokonywać.

Te tragiczne losy nie ominęły mieszkańców Włoch wywiezionych drugim transportem pruszkowskim do Gross-Rosen: Mariana Borkowskiego (nr 59227, w Buchenwaldzie nr 132133), Józefa Bielińskiego (nr 59781, w Buchenwaldzie nr 132326) – zmarł w transportach ewakuacyjnych, Leona Czajki – zmarł na trasach ewakuacyjnych z Buchenwaldu, Edwarda Dąbrowskiego (nr 59745, w Buchenwaldzie nr 132349), Tomasza Drzewieckiego (nr 59792) – zmarł na trasach ewakuacyjnych z Buchenwaldu, Stefana Gołaszewskiego (nr 59667, w Buchenwaldzie nr 132243) – zmarł w Buchenwaldzie, Jerzego Gołębiewskiego (nr 59680, w Buchenwaldzie nr 132241) – zmarł w Buchenwaldzie, Józefa Goszkowskiego (nr 59747, w Buchenwaldzie nr 132298), Antoniego Goździckiego (nr 59800, w Buchenwaldzie nr 132072), Piotra Grzewko (nr 59764, w Buchenwaldzie nr 132288), Kazimierza Janeckiego (nr 59754, w Buchenwaldzie nr 132367) – zmarł w Buchenwaldzie, Zygmunta Jóźwiaka (nr 59742) – zmarł w obozie, Piotra Kęderskiego (nr 59739, w Buchenwaldzie nr 132366), Wiktora Kibitlewskiego (nr 59594, w Buchenwaldzie nr 132167) – zmarł w Buchenwaldzie, Eugeniusza Kilena (nr 59777, w Buchenwaldzie nr 135362) – zmarł jako więzień Buchenwaldu, Feliksa Kiszko (nr 59231, w Buchenwaldzie nr 132118), Stefana Kołodziejczyka

(nr 59743), Józefa Kostrzewy (nr 59479, w Buchenwaldzie nr 132239) – zmarł w obozie, Edwarda Kowalczyka (nr 59664, w Buchenwaldzie nr132127), Kurzawy – zmarł w obozie, Tadeusza Lewandowskiego (nr 59694, w Buchenwaldzie nr 132131) – zmarł w Buchenwaldzie, Jana Luknowskiego (nr 59488), Władysława Młotka (nr 59780) – zmarł w obozie, Mariana Ostrzygało (nr 59417, w Buchenwaldzie nr 132269), Wacława Packa (nr 59679, w Buchenwaldzie nr 132242), Seweryna Pianowskiego (nr 59760, w Buchenwaldzie nr 132300) – zmarł w Buchenwaldzie, Władysława Popielskiego (nr 59595, w Buchenwaldzie nr 132146), Leona Rojka (nr 59444, w Buchenwaldzie nr 132355), Edwarda Salamonowskiego (nr 59574, w Buchenwaldzie nr 132268), Zygmunta Schabińskiego (nr 59793) – zmarł w Buchenwaldzie, Jana Seligi (nr 59758, w Buchenwaldzie nr 132352) – zmarł w dalszej ewakuacji, Czesława Skatulskiego (nr 59713, w Buchenwaldzie nr 132290), Edwarda Stypińskiego (nr 59611), Kazimierza Stypułkowskiego (nr 59666) – zmarł w obozie, Andrzeja Szokalskiego (nr 59737, w Buchenwaldzie nr 132287), Alfreda Szolca (nr 59775, w Buchenwaldzie nr 132230) – zmarł w Buchenwaldzie, Jana Śladowskiego (nr 59798, w Buchenwaldzie nr 132267) – zmarł w dalszej ewakuacji, Stefana Walczaka (nr 59632, w Buchenwaldzie nr 132533), Jana Więckowskiego (nr 59703), Józefa Wróbla (nr 59419, w Buchenwaldzie nr 132366), Władysława Wrzesińskiego (nr 59434, w Buchenwaldzie nr 135245), Zdzisława Wrześniewskiego (nr 59766, w Buchenwaldzie nr 132187), Mariana Zawadzkiego (nr 59740, w Buchenwaldzie nr 132345) – zmarł w Buchenwaldzie 26.03.1945 r.

Breslau-Lissa (Wrocław-Leśnica)

Początkowo niewielkie komando na terenie koszar wojskowych. Więźniowie pracowali głównie przy rozbudowie obozu dla następnych grup niewolników. Późną jesienią 1944 roku, prawdopodobnie 24 października, do obozu przybyła około 150-osobowa grupa więźniów z Auschwitz. Otrzymali oni numery rozpoczynające się od 77200. W końcowych dniach stycznia 1945 r. obóz zlikwidowano wobec zbliżającego się frontu, a więźniów ewakuowano pieszo do obozu Gross-Rosen. Zaprzęgnięci do sań i wozów ciągnęli oni dobytek esesmański i żywność po bezdrożach i duktach leśnych, brnąc w śniegu na mrozie. Gdy w końcu dotarli do obozu przeludnionego więźniami ewa-

kuowanymi z innych komand nie znaleźli warunków do snu i wypoczynku, spali na stojąco, oczekując dalszej ewakuacji. W początkach lutego 1945 r. odjechali w odkrytych wagonach towarowych w dalszą tułaczkę niewolniczą do Buchenwaldu.

Ilu z nich zginęło w dalszych miesiącach niewoli trudno ustalić. Wiadomo, że w tej grupie znaleźli się również mieszkańcy Włoch wywiezieni z Pruszkowa 16 września 1944 r.: Jan Szymaniak (w Auschwitz nr 198582, w Breslau-Lissa nr 77416) – z Gross-Rosen wysłany do Buchenwaldu (nr 127907), obozy przeżył i powrócił do Włoch oraz Zdzisław Wiśniewski (w Auschwitz nr 198013, w Breslau-Lissa nr 77415) – ewakuowany do Buchenwaldu (nr 129803).

Wspomnienia więźniów z obozu Breslau-Lissa są zamieszczone w wydawnictwie „Przeżyliśmy Gross-Rosen" w tomie 11, zeszycie 8.

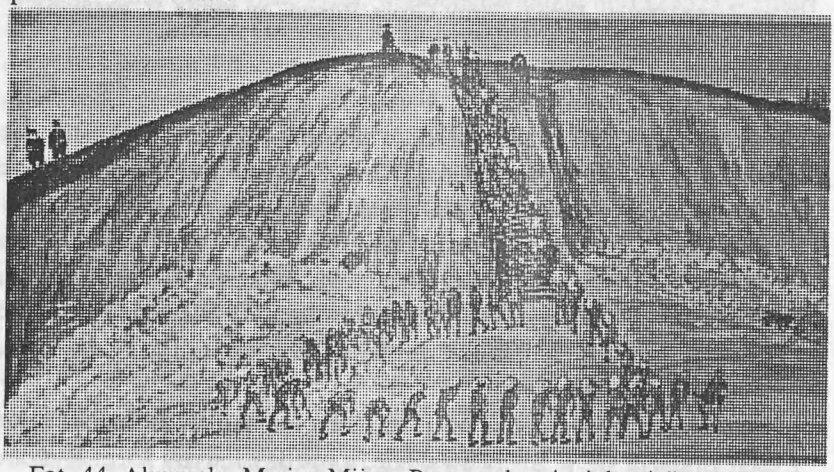
KL BUCHENWALD

KL Buchenwald znajdował się w pobliżu Weimaru w Austrii. Istniał od 1937 r. do 11 kwietnia 1945 r., kiedy to zbrojna organizacja więźniów wyzwolila obóz, rozbrajając posterunki esesmańskie i zdobywając broń. 13 kwietnia obóz przejęły wojska amerykańskie. Data 11 kwietnia 1945 r. została przyjęta za symboliczną datę wyzwolenia z obozów koncentracyjnych. Taką uchwałę podjęła Międzynarodowa Federacja Byłych Więźniów Politycznych obradująca w Paryżu 12 grudnia 1946 roku.

Spośród aresztowanych od początku okupacji włochowian część z nich znalazła się w Buchenwaldzie, a między innymi Józef Ryszard Bartczak – przywieziony z więzienia w Kassel do Buchenwaldu otrzymał nr 22222, Alicja Błaszkiewicz – przywieziona z Ravensbrück, otrzymała nr 4363, Gertruda Gajda – również przysłana z Ravensbrück, Stefan Kryspiński – przysłany z Majdanka, otrzymał nr 15164, Mameczko – zmarł w Buchenwaldzie, Władysław Nowaczyk – przekazany z Auschwitz, otrzymał nr 96390, Jan Jasik – przysłany z Majdanka (wcześniej więziony na Pawiaku), otrzymał nr 12362, Bolesław Knyt – przywieziony z Auschwitz, Piotr Jezierski – przekazany z Auschwitz otrzymał nr 95286, Piotr Bilski – przybył z Pawiaka, otrzymał

nr 7252, z Buchenwaldu wysłany do Neuengamme, Władysław Fordyska – przysłany z Pawiaka, otrzymał nr 12606.

Z obozu przejściowego w Pruszkowie przybył do Buchenwaldu transport 13 sierpnia 1944 r. W grupie 2572 mężczyzn, którym nadano numery od 70701 do 73279 znaleźli się również mieszkańcy Włoch, którzy prawdopodobnie zdążyli dołączyć do swoich zgrupowań i brali udział w powstaniu. Oto niektóre nazwiska: Tadeusz Bogdański (nr 70872), Stanisław Burda (nr 71132), Mieczysław Fiszer (nr 72004), Władysław Jordan (nr 72255), Józef Olęcki (nr 71909), Felicjan Papierowski (nr 72303), Stanisław Zieliński (nr 70975). Ponadto Stanisław Małecki, Walenty Miasek, Wacław Równiak, Antoni Rulski, Jan Sobieraj, Józef Wesołowski, Bronisław Ziółkowski – z tych nikt nie powrócił do domu.



Fot. 44. Akwarela. Marian Mijas „Praca w kamieniołomie".
Autor przedstawił pracę więźniów przy wynoszeniu kamieni w obozie Buchenwald. Podobnie wyglądała praca w kamieniołomie w Gross-Rosen. Szeregiem, jeden za drugim schodziliśmy w dół sztolni po kamienie i w górę z ładunkiem, aby wysypać je do wagoników.

Z transportu skierowanego z Pruszkowa do Auschwitz wysłano wkrótce wielu więźniów do Buchenwaldu. Obliczyłem, że tylko z jednego transportu z Oświęcimia zmarło w Buchenwaldzie 125 osób, a przecież nie są to pełne dane. Nie ma bowiem wiadomości o tych,

którzy zmarli w dalszych transportach ewakuacyjnych z Buchenwaldu do innych obozów.

Do Buchenwaldu skierowano też więźniów z Reichenau (przywiezionych do Gross-Rosen bezpośrednio z Pruszkowa). W tej grupie znaleźli się mieszkańcy Włoch: Stanisław Turkowski (w Buchenwaldzie otrzymał nr 134059) – wysłany następnie do Sachsenhausen, Czesław Jastrzębski (nr 134426), Tadeusz Grabiec (nr 133806) – wysłany następnie do Sachsenhausen.

Gdy w lutym 1945 r. rozpoczęto ewakuację Gross-Rosen kilka transportów skierowano do Buchenwaldu. Więźniowie otrzymali numerację w zakresie od 110 do 112 tysięcy i od 115 do 118 tysięcy. Natępnie, w trakcie ewakuacji Buchenwaldu, trafiliali oni do Sachsenhausen, Dachau, Bergen-Belsen. W transportach ewakuacyjnych z Gross-Rosen do Buchenwaldu znaleźli się też więźniowie z komand roboczych ewakuowanych w styczniu 1945 r. do Gross-Rosen z komanda Brieg, Breslau-Lissa, Fünfteichen, Dyhernfurth I i II – ci otrzymali w Buchenwaldzie numerację w zakresie 127 – 130 tysięcy.

Więźniowie ewakuowani z Gross Koschen do Buchenwaldu otrzymali numery na 132 tysiące. Byli wśród nich również mieszkańcy Włoch (ich nazwiska podaję przy opisie podobozu KL Gross-Rosen – Gross Koschen).

Z komanda Gassen również ewakuowano pieszo więźniów do Buchenwaldu. Wycieńczona skrajnie grupa dotarła do komanda Thekla pod Lipskiem i tam otrzymała numerację na 134 i 135 tysięcy. Byli wśród ewakuowanych do komanda Thekla, mieszkańcy Włoch (wymieniłem ich w części poświęconej podobozowi Gross-Rosen – Gassen.

O warunkach pracy w podobozach Buchenwaldu napiszemy na podstawie komanda Leau-Plömnitz.

Były to stare nieczynne kopalnie soli potasowych. W dawnych sztolniach Niemcy urządzili fabrykę części do samolotów „Junkersa" i magazynowali głowice do rakiet V-1 i V-2.

Oto co pisze lekarz garnizonowy Waffen-SS z Weimaru 17 marca 1945 r. do kierownika wydziału D-III WVHA w Oranienburgu w sprawie sekcji zgonu zmarłych więźniów:

Powstałe we wrześniu 1944 roku, jest to szczególnie ciężkie komando, wykonujące prace budowlane pod ziemią. Wymagania w stosunku

do więźniów były bardzo wysokie, natomiast skład wybranych doń więźniów był niekorzystny w tym sensie, że byli to w większości warszawscy Polacy w średnim wieku oraz Francuzi.

Jedni i drudzy byli ludźmi z miasta o zawodach inteligenckich, którzy fizycznie nie nadają się do tego typu robót budowlanych. Wkrótce po stworzeniu komanda zameldowano cały szereg wypadków biegunki. Przydzielony tam sanitariusz nawet przy pomocy miejscowego personelu pielęgniarskiego nie mógł zapobiec infekcji. Faktem jest, że doszło do szeregu wypadków śmierci, szczególnie wśród tych, którzy pracowali pod ziemią i tygodniami całymi nie wychodzili na światło dzienne.

(...) Dopiero przed kilkoma dniami, 3 marca 1945 roku, otrzymałem pismo 07-Bauleitung z doniesieniem, że sekcje wykazały stany chronicznego wygłodzenia, co jednak trudno zrozumieć, gdyż więźniowie otrzymywali przecież dodatki żywnościowe dla ciężko pracujących. W piśmie tym wyrażono następnie przekonanie, iż w grę mogą wchodzić jakieś kradzieże żywności przeznaczonej dla więźniów. Na tej podstawie zwróciłem się do kierownika tutejszej administracji, Stumbannführera Bernewalde, o wyjaśnienie, czy jest to możliwe, ale doniesiono mi, że za wyżywienie więźnia odpowiedzialne jest OT-Bauleitung.

To opis warunków pracy tylko jednego z komand Buchenwaldu, w którym większość stanowili warszawiacy z transportu oświęcimskiego, w dużej części mieszkańcy Włoch. Tam też przebywał mój młodszy brat Leonard Uchman (w Auschwitz nr 197963, w Buchenwaldzie nr 90338). Zmarł w innym komandzie Buchenwaldu, w Dessau osierocając syna i pozostawiając młodą żonę. W Leau-Plömnitz zmarł 24 kwietnia 1945 r. Franciszek Adrian, a także zapewne wielu innych, których nazwisk nie znamy.

MITTELBAU

W trakcie ewakuacji Gross-Rosen kierowano też transporty do KL Mittelbau. Część więźniów skierowano do podobozu Osterode, tam otrzymali numery na 113 tysięcy. Część wysłano do Dory-Nordhausen i tam przydzielono im numery na 116, 119 i 120 tysięcy.

G

Sterbeurkunde

Sonderstandesamt Arolsen, Kreis Waldeck, Abt. Bu Nr. 613/1952

Leonard U c h m a n -/-

wohnhaft in Wlochy bei Warschau, Lukki Male 10 -/-

ist am im April 1945 -/- um -/- Uhr -/- Minuten

in Dessau -/-

verstorben.

Tag und Stunde des Todes sind nicht bekannt. -/-

Der Verstorbene war geboren am 30. September 1915 -/-

in Warschau -/-

Der Verstorbene war verheiratet mit Stanislawa Uchman, geb. Woroniecka.

Eine Zwischenzeile -/-

(Siegel)

Arolsen, den 16. Oktober 1972

Der Standesbeamte

I. V.

Ryc. 7. Akt zgonu Leonarda Uchmana, zmarłego w kwietniu 1945 r. w Dessau, podobozie KL Buchenwald.

O warunkach pracy więźniów w podobozie Dora mówili w swoich zeznaniach, w trakcie procesu Oskara Pohla (kierownika WVHA) przed Amerykańskim Trybunałem Okupacyjnym, Oskar Büchler i Thee Webers:

(...) Więźniowie pracowali i spali w tunelu, gdzie musieli obozować na gołej skale, bez słomy i koca. Przy wysadzaniu skał dynamitem gromadziły się gazy, które nie znajdowały ujścia wobec braku szybów wentylacyjnych. Czas roboczy wynosił 12 godzin. Wyżywienie składało się z kawałka chleba, 20 gramów margaryny i 1 litra ciepłej zupy, tę jednakże dostarczano co drugi, trzeci dzień.

W rezultacie braku pożywienia, wody do picia i mycia się, nieludzkich warunków zakwaterowania, przez to, że więźniowie tygodniami nie wychodzili na światło dzienne, a wreszcie z powodu gromadzenia się trujących gazów, na skutek wysadzania dynamitem skał w bezpośrednim sąsiedztwie obozowiska więźniów, dzień w dzień umierało 200 więźniów. Wszędzie leżało pełno zwłok.

(...) Za najdrobniejsze przewinienia katowano ludzi na śmierć za pomocą kabla gumowego, bykowca, trzonka od łopaty, łomów. Bezlitośnie bito więźniów padających ze zmęczenia, a potem rzucano na stosy trupów. Pilnujący strażnicy mieli psy, specjalnie wyczulone na pasiaki więźniarskie. Na wywożenie zwłok nie starczało transportu. SS poradziło sobie z tym prosto, na swój sposób. Ułożono stos drewna, oblano benzyną i spalono ciała. Dopiero w marcu 1944 roku wybudowano krematorium.

Z uwagi na brak urządzeń sanitarnych i z tego względu, że miesiącami nie można było zmienić bielizny, w tunelu roiło się od miliardów wszy i pcheł.

(...) Niemal codziennie wieszano więźniów za rzekomy sabotaż i próby ucieczki.

W Dorze, wśród tysięcy więźniów przywożonych z różnych obozów, znalazły się też setki więźniów z transportów powstańczych z Warszawy i tam ponieśli śmierć męczeńską.

KL FLOSSENBÜRG

Pierwsza partia warszawiaków z Pruszkowa przybyła do Flossenbürga 28 sierpnia 1944 roku. Transport ten liczył 2262 osoby, którym nadano numery od 17569 do 19030. Następny przybył 7 września i liczył 942 osoby, ci otrzymali numery od 22600 do 23601.

W transportach tych znaleźli się mieszkańcy Włoch, m.in.: Czesław Malek (nr 23010) – przetransportowany następnie do Sachsenhausen (nr 92600), Tadeusz Nożewski (nr 23195) – zmarł w Mauthausen jako więzień nr 108637, Paweł Dubaś i Szczepan Wudarczyk – zmarli w obozie, Henryk Samborski (nr 23350) – przekazany następnie do Buchenwaldu (nr 93408).

W pierwszych dniach września 1944 r. przysłano z Auschwitz transport więźniów, którym nadano we Flossenbürgu numery w zakresie 22000-22600. Byli wśród nich mieszkańcy Włoch: Bogdan Duchiński (w Auschwitz nr 198210, we Flossenbürgu nr 22592), Zygmunt Duchiński (w Auschwitz nr 198209, we Flossenbürgu nr 22551 – zmarł w kwietniu 1945 r., Henryk Federowicz (w Auschwitz nr 199304, we Flossenbürgu nr 22570).

22 października przybył z Auschwitz następny transport więźniów, którym nadano numery w zakresie 30 i 31 tysięcy. I tu znaleźli się mieszkańcy Włoch: Jerzy Janc (w Auschwitz nr 197511, we Flossenbürgu nr 30899) – zmarł w obozie 22.04.1945 r., Stefan Kintop (w Auschwitz nr 199349, we Flossenbürgu nr 31133) – zmarł w obozie, Henryk Róg (w Auschwitz nr 198517, we Flossenbürgu nr 31596) – zmarł w obozie, Ireneusz Salomonowski (w Auschwitz nr 198581, we Flossenbürgu nr 31696) – zmarł w obozie, Jan Turowiecki (w Auschwitz nr 199177, we Flossenbürgu nr 31827) – zmarł w obozie, Edward Witolin (w Auschwitz nr 198658, we Flossenbürgu nr 31923) – zmarł 21.02.1945 r.

Według niepełnych danych zawartych w „Księdze Martrologii" obliczyłem, że tylko z tego oświęcimskiego transportu zmarło we Flossenbürgu 445 więźniów.

W lutym 1945 r., gdy ewakuowano obóz Gross-Rosen skierowano jeden transport do Flossenbürga. Więźniom nadano numery na 84 ty-

siące. Drugi transport skierowano do podobozu Flossenbürga w Leitmeritz, więźniowie z tego transportu otrzymali numery na 87 tysięcy.

Wobec zbliżającego się frontu więźniów ewakuowano do innych obozów, między innymi do Dachau, o czym świadczy zapis losów niektórych więźniów: Wacław Maruszka (w Auschwitz nr 198434, we Flossenbürgu nr 31252, w Dachau nr 151310), Józef Modzelewski (w Auschwitz nr 198428, we Flossenbürgu nr 31351, w Dachau nr 151587, Karol Matuszewski (w Auschwitz nr 198934, we Flossenbürgu nr 31236, w Dachau nr 151007), Józef Raducki (w Auschwitz nr 198541, we Flossenbürgu nr 31582, w Dachau nr 152156), Stanisław Szewczyk (w Auschwitz nr 197831, we Flossenbürgu nr 31687, w Dachau nr 150990).

Wspomnieć trzeba, że więźniowie Flossenbürga zatrudnieni byli w wielu komandach, np. Nossen, Hersbruck, Leitmeritz.

KL DACHAU

Obóz w Dachau był pierwszym obozem koncentracyjnym; założony 22 marca 1933 roku na rozkaz Himmlera, ówczesnego szefa policji w Monachium, istniał do końca wojny. Według rozkazu Heinricha Himmlera 29 kwietnia 1945 r. o północy obóz miał być otoczony i więźniowie zlikwidowani, jednak przyspieszenie natarcia wojsk amerykańskich VII Armii uniemożliwilo zagładę 32 tysięcy więźniów.

Jako pierwsi mieszkańcy Włoch w Dachau zostali osadzeni: Feliks Gozdan – przysłany tam z Sachsenhausen, w Dachau otrzymał nr 18267 i Tadeusz Kowarski – do Dachau przekazany z Neuengamme, otrzymał nr 25696.

6 sierpnia 1944 r. skierowano bezpośrednio do Dachau transport 3951 osób, którym nadano numery od 104841 do 108792. W tym transporcie był mieszkaniec Włoch Władysław Drozd (nr 108157) – przekazany następnie do Neuengamme (nr 61812), a prawdopodobnie także Józef Dylik, Wacław Giętka, Roman Górczyński, Zygmunt Połeć – ich numerów w Dachau nie udało się ustalić, wszyscy oni zostali uznani sądownie za zmarłych, gdyż do Włoch nie powrócili.

Do KL Dachau byli też kierowani więźniowie w czasie ewakuacji innych obozów. Trasy ich wędrówek były tragiczne i często tylko część

wysłanych w transport dotarła do celu. O tych, którzy zginęli na trasach do KL Dachau już się nie dowiemy.

Wiadomo natomiast, że z mieszkańców Włoch dotarła do Dachau z Ravensbrück Maria Matulka (w Ravensbrück nr 56726, w Dachau nr 109566).

W Dachau znaleźli się też mieszkańcy Włoch wywiezieni z Pruszkowa najpierw do Auschwitz, stamtąd przekazani do Flossenbürga i w trakcie ewakuacji tego obozu do Dachau. Otrzymali oni numery na 151 tysięcy, np. Feliks Kamiński (w Auschwitz nr 197646, w Dachau nr 151463). Więcej nazwisk więźniów z tego transportu wymieniłem w części dotyczącej Flossenbürga.



Fot. 45. Akwarela. Marian Mijas „Transport".

Również w Dachau znaleźli się włochowianie po ewakuacji Mauthausen (do Mauthausen przywiezieni z Oświęcimia): Witold Urbanek (w Auschwitz nr 197965, w Mauthausen nr 105916, w Dachau nr 148573), Antoni Ruszczak (w Auschwitz nr 197003, w Mauthausen nr 105814) – zmarł w Dachau, Jan Dylik (w Mauthausen nr 105593) – z Dachau przetransportowany do Natzweiler.

Z transportu skierowanego z Pruszkowa do Gross-Rosen, poprzez różne obozy, mieszkańcy Włoch również trafiali do Dachau. Do nich należał Jan Karubin (w Gross-Rosen nr 59308, we Flossenbürgu nr 84932, w Dachau nr 161510), Aleksander Zieliński (w Dachau nr 163593).

KL MAUTHAUSEN

Powstały w 1938 roku w Austrii istniał do 5 maja 1945 roku, kiedy to władzę w obozie przejął tajny komitet więźniarski. Więźniowie pracowali w kamieniołomie.

Jak we wszystkich obozach i tu znaleźli się mieszkańcy Włoch. Po śledztwach na gestpo, więźniowie Pawiaka wysyłani byli do obozów koncentracyjnych. Zygmunt Bukowski z Pawiaka zostal wysłany do Auschwitz i następnie do Mauthausen (nr 38810), Adam Dudkowski również przez Auschwitz trafił do Mauthausen, gdzie zmarł, Stanisław Gromek z Pawiaka został wysłany do Mauthausen (nr 1446), Grześkowiak – zmarł w Mauthausen. W Mauthausen znalazł się też Zygmunt Kruk, aresztowany w Wiedniu (nr 130108). To tylko niektóre osoby, których nazwiska udało się ustalić. O wielu nie wiemy nic, los ich po aresztowaniu jest nieznany – niestety umarli milczą.

Do Mauthausen skierowano też transport z Pruszkowa. Znaleźli się w nim mieszkańcy Włoch zabrani 26 sierpnia w czasie masowych aresztowań. Dzień wcześniej, 25 sierpnia 1944 r., ukazało się ogłoszenie podpisane przez majora Policji Bezpieczeństwa, iż wszyscy mężczyźni w wieku od 17 do 35 lat, mieszkający na terenie miasta Włochy zobowiązani są do stawienia się następnego dnia o godz. 8 rano w Zakładach „Era". Zabranie ze sobą koca i posiłku na 1-2 dni stwarzało pozory, że potrzebni będą do krótkotrwałych prac. Ogłoszenie to było zaskoczeniem. 26 sierpnia od rana ruszyły obławy wojskowe, zatrzymywano każdego młodego przechodnia i doprowadzano do „Ery", a we Włochach ukrywało się wówczas wielu warszawiaków, którym udało się zbiec z pieszych transportów do Pruszkowa.

Nie sposób ustalić dokładnej liczby złapanych na ulicach, na targu, wywleczonych z domów. Wiadomo jednak, że ludzie ci podzielili okrutny los więźnia obozów koncentracyjnych, wysłani zostali z Pruszkowa transportem do Mauthausen. Przybyli tam 1 września 1944 r. w liczbie 2847 osób, nadano im numery od 91953 do 94600.

Na podstawie rejestracji powracających z obozu, osobistych badań poszukiwawczych zamieściłem w „Księdze Martyrologii" nazwiska około 300 osób, których numeracja wskazuje na uczestnictwo w tym

OGŁOSZENIE

WSZYSCY MĘŻCZYŹNI w WIEKU OD UKOŃCZONYCH LAT 17 DO UKOŃCZONYCH LAT 35, ZAMIESZKUJĄCY NA TERENIE MIASTA WŁOCHY, ZGŁOSZĄ SIĘ w DNIU 26 SIERPNIA R.B. O GODZINIE 8-ej RANO w ZABUDOWANIACH FABRYKI „ERA" PRZY ULICY INŻYNIERSKIEJ-8, DO PRAC NADZWYCZAJNYCH.

Zabrać należy z sobą: koc, posiłek na 1-2 dni i rzeczy potrzebne do osobistego użytku.

Zwolnieni od stawienia się do robót są:
Lekarze, Lekarze-Dentyści, Aptekarze, oraz aktualnie zatrudnieni piekarze, rzeźnicy i pracownicy zakładów ważnych pod względem wojskowym.

Niezastosowanie się do niniejszego zarządzenia będzie ostro karane.

Tymczasowy Ortskommandant
podp. BRANDTSTETTER
Major Policji Bezpieczeństwa

Włochy, dnia 25 sierpnia 1944 r.

transporcie. Byli to m.in.: Stanisław Berłowski (nr 91846), Stefan Bodzak (nr 91876), Czesław Buss (nr 91901), Otto Engel (nr 92000), Tadeusz Wypych (nr 92965), Tomasz Abramowicz (nr 93102), Stanisław Ostrowski (nr 93997), Mieczysław Parafińczak (nr 94022), Ryszard Ziomek (nr 94596) i wielu innych.

Następny transport z Pruszkowa przybył do Mauthausen 5 września 1944 r. W tym transporcie znaleźli się mieszkańcy Włoch: Stanisław Patoleta (nr 95740), Władysław Nowaczyński (nr 95524) – zmarł w Mauthausen 28 kwietnia 1945 r. Transport ten liczył 1600 osób.

Około 100 więźniów z tych transportów 25 października 1944 r. przekazano do Gross-Rosen i skierowano do pracy w Zakładach Zeiss-Werke w podobozie Gablonz. W grupie tej znaleźli się: Roman Górka (w Mauthausen nr 92075, w Gross-Rosen nr 81406), Eligiusz Grodzki (w Mauthausen nr 92095, w Gross-Rosen nr 81407), Jan Popiński (w Mauthausen nr 92637, w Gross-Rosen nr 81412), Tadeusz Hercog (w Mauthausen nr 93459, w Gross-Rosen nr 81417), Zdzisław Makowski (w Mauthausen nr 93816, w Gross-Rosen nr 81420), Tadeusz Strzelecki (w Mauthausen nr 94389) – zmarł w Gross-Rosen, Robert Witkowski (w Mauthausen nr 94499, w Gross-Rosen nr 81423).

Do transportu do Gross-Rosen dołączono również więźniów przywiezionych do Mauthausen z Auschwitz w pierwszych dniach października 1944 r. (transport z Auschwitz liczył około 700 więźniów, nadano im w Mauthausen numery od 105300 do 105900; do Auschwitz przybyli oni z Pruszkowa 16 września). W grupie tej znaleźli się m.in.: Czesław Reszko (w Mauthausen nr 105802, w Gross-Rosen nr 81474), Antoni Smolarek (w Mauthausen nr 105846, w Gross-Rosen nr 81413), Ryszard Więckowski (w Mauthausen nr 105927, w Gross-Rosen nr 81480).

Również w pierwszych dniach października wysłano transport więźniów z Gross-Rosen do Mauthausen liczący co najmniej 500 osób, którym nadano numery od 104600 do 105100. Do Gross-Rosen przybyli oni z Pruszkowa 5 września 1944 r. i otrzymali oni numery z serii powtórzonej w zakresie 30 i 40 tysięcy. I w tym transporcie uczestniczyli mieszkańcy Włoch.

Na podstawie zapisów w „Księdze Martyrologii" odnośnie zgonów więźniów w Mauthausen ustaliłem:

1. Transporty z Pruszkowa bezpośrednio do Mauthausen,
(więźniów oznaczono numerami na 91-96 tysięcy)
– ustalono daty śmierci dla 260 osób
2. Transport z Auschwitz do Mauthausen,
(więźniowie otrzymali numery na 105 tysięcy)
– ustalono daty śmierci dla 360 osób
3. Łącznie 620 osób

Z transportów wymienionych w punkcie 1 (numery więźniów na 91-96 tysięcy) po wojnie, w latach 1945-1946, zarejestrowało się w Związku b. Więźniów Politycznych we Włochach zaledwie 50 osób.

Stan liczbowy więźniów Mauthausen w roku 1945, w związku z przybywającymi transportami ewakuacyjnymi z innych obozów, stale się powiększał. Jeden z transportów ewakuacyjnych z Gross-Rosen, w lutym 1945 r., trwał kilka dni i nocy, które więźniowie spędzili w odkrytych węglarkach. Wśród nich byli więźniowie z komand zewnętrznych, z Fünfteichen i Dyhernfurth I, z komanda Wetterstelle i innych. Więźniowie ci otrzymali numery na 128 i 129 tysięcy. Wielu z nich zamarzło w wagonach lub zmarło z głodu. Ogółem z Gross-Rosen do Mauthausenn wysłano około 5000 więźniów. Nie sposób jednak ustalić tragicznych losów wszystkich mieszkańców Włoch wysyłanych do obozów koncentracyjnych, w tym i do Mauthausen.

KL STUTTHOF

Stutthof to obóz koncentracyjny na Pomorzu. Napaść hitlerowska na Polskę dała początek istnieniu tego obozu, zwanego początkowo „Waldlager". Pierwsi więźniowie to Polacy z Pomorza, a wśród nich obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku, ochotnicy z Robotniczych Oddziałów Obrony Gdyni i działacze polskich organizacji.

Pierwszy transport z 250 więźniami przybył do obozu 2 września 1939 roku. Były tu również kierowane transporty z innych obozów i więzień hitlerowskich. Komora gazowa została wybudowana jesienią 1943 roku i była czynna do końca 1944 roku. 25 stycznia 1945 r. rozpoczęto ewakuację. Ewakuacja piesza trwała około 10 dni. Część więźniów ewakuowano na barkach.

W Stutthofie przebywali więźniowie Pawiaka, aresztowani we Włochach: Stefan Majkowski, Jerzy Owsik (ze Stutthofu przesłany do Neuengamme, gdzie otrzymał nr 13406), Bolesław Prasolik (nr 36213), Kazimierz Sadowski – zmarł w obozie w 1943 roku.

Do Stutthofu przywiezieni też zostali uczestnicy powstania warszawskiego i mieszkańcy Włoch. Pierwszy transport z Pruszkowa przybył 31 sierpnia 1944 r. przywożąc 2243 osoby, którym nadano numery od 77125 do 79367 i od 86846 do 87503.

Następny transport przybył 29 września przywożąc 1252 osoby, którym nadano numery od 92542 do 93752, od 92535 do 92540 i od 101546 do 101585.

Również w tych transportach znaleźli się mieszkańcy Włoch, a wśród nich: Stanisław Aftański (nr 92840), Czesław Andrysiak, Henryk Adamski, Tadeusz Kaczkowski (nr 78613), Kazimierz Kamocki – wysłany następnie do Natzweiler i później do Dachau, gdzie zmarł, Ryszard Marks – zmarł w obozie, Tadeusz Marks – zmarł w obozie, Antoni Soroka, Władysław Skowera – zmarł w obozie, Zdzisław Szymaniak – zmarł w obozie, Antoni Wąsik – zmarł w Mauthausen, Feliks Urbański – zmarł w obozie, Tadeusz Zieliński (nr 93116) – wysłany następnie do Gross-Rosen (nr 80941), pracował w Gablonz.

KL RAVENSBRÜCK

Był to obóz koncentracyjny dla kobiet założony w 1938 r. w zamku Lichtenburg. W 1939 r. obóz ten został przeniesiony do Ravensbrück, miejscowości w Maklenburgii, w pobliżu miasteczka Fürstenburg. Już we wrześniu 1939 r. przywieziono do Ravensbrück pierwsze Polki z terenów ówczesnych Niemiec. Były to działaczki oświatowe i społeczne mniejszości polskiej z Warmii, Mazur i Prus Wschodnich, Ziemi Lubuskiej, Śląska Opolskiego, z Westfalii i Berlina.

W obozie tym przeprowadzano eksperymenty medyczne na żywych kobietach. Dokumenty procesu norymberskiego podają liczbę 350 lekarzy, profesorów zaangażowanych w tę zbrodniczą działalność (eksperymenty medyczne na żywych ludziach były przeprowadzane i w innych obozach: Buchenwaldzie, Dachau, na Majdanku, w Na-

tzweiler, Stutthofie, Auschwitz, Sachsenhausen, nie zostało to jednak ujawnione w czasie pierwszego procesu).

Kobiety, które poddawano tym eksperymentom, tzw. króliczki, miały być przed końcem wojny zamordowane i tylko dzięki organizacji wewnątrzobozowej udało się niektóre z nich uratować.

Ewakuację więźniów Ravensbrück rozpoczęto na początku 1945 r. Kobiety przebyły pieszo trasę około 200 kilometrów. Te, które osłabły i nie były w stanie dalej iść, były zabijane. Kolumnę ewakuacyjną wyzwoliły wojska radzieckie w ostatnich dniach kwietnia i 1 maja 1945 r.

Mieszkanki Włoch, które jako pierwsze stały się więźniarkami Ravensbrück były łączniczkami i działaczkami konspiracyjnej grupy Komendy Obrońców Polski – KOP. Aresztowana 2 września 1940 r. we Włochach Karolina Olszyńska, 22 września 1941 r. z Pawiaka, przekazana do Ravensbrück otrzymała nr 7832. Aresztowana 22 listopada 1940 r., wraz z mężem Tadeuszem, Teresa Necław (oboje z grupy konspiracyjnej KOP), po prawie rocznym pobycie na Pawiaku 21 września 1941 r. przekazana została do Ravensbrück, gdzie otrzymała nr 7613. 24 sierpnia 1942 r. znalazła się w Ravensbrück Antonina Węgierska przywieziona z Auschwitz. Aresztowana 22 lutego 1943 r. Stanisława Glonek, żołnierz Armii Krajowej – Batalion „Włochy", 7 lipca 1944 r. została wysłana, w grupie 58 kobiet, do Ravensbrück, gdzie otrzymała nr 40407. Alicja Błaszkiewicz aresztowana 12 kwietnia 1943 r. za ukrywanie w swoim mieszkaniu lotników RAF, przekazana została z Pawiaka do Auschwitz i następnie do Ravensbrück, otrzymała nr 54956. Jej siostra Wanda, aresztowana wraz z nią, również, po pobycie na Pawiaku i w Auschwitz, znalazła się w Ravensbrück (ich matka Wiktoria została stracona na Pawiaku). Wiktoria Hellwig, lekarz, 24 listopada 1942 r. przekazana z Pawiaka do Auschwitz, znalazła się następnie w Ravensbrück. Bronisława Dziurzyńska aresztowana 19 września 1940 r. z Pawiaka przewieziona do Ravensbrück. Katarzyna Jagielińska więziona w Magdeburgu, skąd przewieziona do Auschwitz i następnie do Ravensbrück, gdzie otrzymała nr 75038. Gertruda Gajda więziona na Pawiaku, przewieziona do Ravensbrück i następnie ewakuowana do Buchenwaldu. Helenę Hagno z Ravensbrück wysłano do Sachsenhausen. Anna Krakowiak z Pawiaka przekazana została na Majdanek, następnie do Auschwitz i do Ra-

vensbrück. Maria Lewicka z Pawiaka przewieziona do Ravensbrück otrzymała nr 7658. Więźniarkami Ravensbrück były też, przywiezione z więzienia na Pawiaku: Maria Poznańska, Janina Krzeczkowska (nr 11411), Anna Kadzińska, Wacława Gaworska i Helena Toczyska.

W sierpniu i wrześniu 1944 r. z obozu przejściowego w Pruszkowie wysłano do Ravensbrück 5 transportów.

15 sierpnia 1944 r. – transport 1213 kobiet, którym nadano numery od 51450 do 52662.

17 sierpnia – przywieziono 983 kobiety, które otrzymały numery od 56160 do 57113.

23 sierpnia – 1001 kobiet, które oznaczono numerami od 59395 do 60395.

4 września – 1384 kobiety, które otrzymały numery od 63015 do 65398. W tym transporcie znalazły się mieszkanki Włoch, biorące udział w powstaniu warszawskim, a wśród nich: Natalia Wiśniewska (nr 63903), Stanisława Piórkowska (nr 63326), Kamila Wądołowska (nr 63237), Henryka Wądołowska (nr 63569).

Ostatni transport przybył 7 września, przywożąc 1602 kobiety. Nadano im numery od 64770 do 66371. W tej grupie również znalazły się mieszkanki Włoch, m.in. Stanisława Leszczyńska (nr 65653), Michalina Zambrowska (nr 64458), Zofia Żołnowska (nr 64940).

Nie udało się ustalić numerów wielu kobiet przybyłych do Ravensbrück z obozu w Pruszkowie, m.in. nieznane są numery więźniarek Ravensbrück: Cecylii Lenartowicz, Ireny Runowskiej, Lidii Więcławskiej, Bronisławy Wrzosek.

Nie ustalono dotychczas z jakiego obozu skierowano do Ravensbrück Kazimierę Szulc (nr 68923), przesłaną następnie do Sahsenhausen (nr 9128), Halinę Szulc (nr 68922), wysłaną później do Bergen-Belsen (nr 37715) i Katarzynę Szulc (nr 68921), przesłaną następnie do Bergen-Belsen (nr 37714), a także Amelię Żurawską (nr 73894). Być może wyjechały one z Pruszkowa 5 września 1944 r. w transporcie skierowanym do Gross-Rosen, gdyż razem z mężczyznami pojechało w tym transporcie kilkaset kobiet. Mężczyźni zostali zarejestrowani w Gross-Rosen, natomiast kobiety z małymi dziećmi przekazano do okolicznych obozów pracy, a pozostałe do Ravensbrück.

W pamięci swojej zachowuję troskę mojej sąsiadki, pani Łuczyńskiej, o los jej córki walczącej w powstaniu, a takich rodzin we Włochach było wiele. Tym kobietom i dziewczętom, które poległy śmiercią bohaterską walcząc na barykadach; tym kobietom i dziewczętom, które wyszły dumnie po kapitulacji, aby gorycz powstania przemyśleć w obozach jenieckich – zamienić w chwalebny czyn spełnienia obowiązku wobec ojczyzny i swojego miasta Warszawy, stolicy Polski; tym wszystkim kobietom, które walczyły w szeregach konspiracyjnych oddziałów od pierwszych dni okupacji aż do kapitulacji powstańczej winni jesteśmy szacunek i niezapomnianą pamięć dopóki żyjemy.

KL NEUENGAMME

Do Neuengamme trafiali więźniowie kierowani z innych obozów oraz więzień, w tym z Pawiaka.

W ostatnich dniach wojny, 3 maja 1945 r., Niemcy załadowali w Lubece tysiące więźniów tego obozu na statki morskie „Tielbeck" i „Cap Arkona", które następnie zatopiono. Tylko nieliczni więźniowie zostali uratowani.

Los nie oszczędził również mieszkańców Włoch. W „Księdze Martyrologii" odnotowałem śmierć na jednym z tych statków Tadeusza Neclawa, który aresztowany 22.11.1940 r. przetrwał śledztwo na Pawiaku, skąd odesłany został do Auschwitz (nr 8371) i stamtąd do Neuengamme (nr 18536) i na kilka dni przed zakończeniem wojny zginął w głębinach Bałtyku. Podobny los spotkał Kazimierza Muntzbergera, więźnia Neuengamme nr 18849 – zginął na statku „Cap Arkona". Na tym samym statku znalazł się Józef Ludwik Lesiński (z Pruszkowa wysłany do Gross-Rosen – nr 59346, następnie do Mittelbau – nr 111192 i Neuengamme) – został uratowany. W Neuengamme 21.11.1944 r. zmarł Władysław Capenda, a 11.01.1945 r. Aleksander Kunert, obydwaj z Pruszkowa wysłani zostali do Stutthofu, następnie do Neuengamme. Więziony w Neuengamme (nr 63838) Władysław Kozłowski (wcześniej więzień Auschwitz nr 197612 i Buchenwaldu) powrócił po wojnie do Włoch. Powrócili też Stanisław Sowa (wcześniej więzień Auschwitz nr 197031, Buchenwaldu nr 91030) i Antoni Rudnicki (więzień Neuengamme nr 24444). Prawdo-

podobnie powrócił też z obozu Zygmunt Szczepaniak (w Neuengamme nr 13407).

To tylko kilku znanych nam z nazwiska, można przypuszczać, że tych, którzy byli więzieni w Neuengamme i tam znaleźli śmierć było znacznie więcej – umarli milczą.



Fot. 46. To zdjęcie z folderu upamiętniającego pamięć o Bergen-Belsen zatytułowałem „Kres wytrzymałości".

KL BERGEN-BELSEN

Obóz w Bergen-Belsen istniał od 1940 r., początkowo jako obóz jeniecki dla francuskich i belgijskich żołnierzy, od 1941 r. również dla radzieckich jeńców wojennych. W 1943 r. część obozu przechodzi pod zarząd SS i powstaje obóz pobytowy dla Żydów. Od marca 1944 r. przysyłano tu chorych więźniów z innych obozów koncentracyjnych, których zakwaterowano w wydzielonej części obozu. Od sierpnia 1944 r. zaczęły przychodzić transporty więźniarek z Auschwitz-Birkenau, z których część kierowano do zewnętrznych oddziałów tego obozu koncentracyjnego.

W styczniu 1945 r. nastąpiła likwidacja obozu jeńców wojennych i zaczęły napływać transporty ewakuacyjne z innych obozów koncentracyjnych. KL Bergen-Belsen wyzwoliły wojska brytyjskie 15 kwietnia 1945 r. Pozostałych przy życiu więźniów przeniesiono do sąsiadujących z obozem koszar Wehrmachtu.

Śledząc losy mieszkańców Włoch w obozach koncentracyjnych ustalono, że część z nich trafiła do Bergen-Belsen, z których tylko nieliczni doczekali wolności. Wrócili z obozu: Kazimierz Ćwil – z Pruszkowa przesłany do Gross-Rosen (nr 59761), w lutym 1945 r. ewakuowany do Dory (nr 113195), następnie do Bergen-Belsen; Józef Karbownik – z Pruszkowa wywieziony do Auschwitz (nr 197581), następnie do Buchenwaldu (nr 90708) i ewakuowany do Bergen-Belsen; Edward Pasierbowicz – z Pruszkowa do Stutthofu, następnie do Neuengamme (nr 46720) i Bergen-Belsen; Tadeusz Samulewski (w Auschwitz nr 197871, w Buchenwaldzie nr 90476, ewakuowany do Bergen-Belsen); Jan Sopel (w Auschwitz nr 197859, w Buchenwałdzie nr 90784, i następnie z Dory ewakuowany do Bergen-Belsen); Bogusław Ustaborowicz – z Pawiaka wywieziony do Gross-Rosen (nr 11814), ewakuowany do Dory (nr 111720) i następnie do Bergen-Belsen; Stanisław Wizner – z Pruszkowa do Auschwitz, później do Buchenwaldu (nr 90337), a następnie do Sachsenhausen i w końcu do Bergen-Belsen. Szczęśliwie powróciły do domów więźniarki Bergen-Belsen: Halina Szulc (nr 37715) i Katarzyna Szulc (nr 37714).

W obozie Bergen-Belsen zmarł Feliks Herynowski – z Pruszkowa wywieziony do Auschwitz (nr 198797), następnie do Flossenbürga (nr 30844) i stamtąd ewakuowany do Bergen-Belsen.

To znowu najpewniej tylko nieliczni, których nazwiska znamy.

KL SACHSENHAUSEN

Obóz koncentracyjny Sachsenhausen powstał w 1936 roku.

Feliks Gozdan przebywał w Sachsenhausen dwukrotnie, po raz pierwszy przysłany z Pawiaka, otrzymał nr 11930 i następnie przesłany do Dachau, Majdanka, Auschwitz, znowu trafił do Sachsenhausen i otrzymał nr 24229 (później wysłany został do Ravensbrück, gdzie doczekał wolności). W Sachsenhausen przebywała też Stanisława Glonek – z Pawiaka wysłana do Ravensbrück (nr 40407) i następnie do Sachsenhausen (nr 2266), gdzie przebywała do wyzwolenia i powróciła do Włoch. Helena Hagno została przekazana z Ravensbrück do Sachsenhausen, gdzie otrzymała nr 1829. Piotr Jezierski przekazany z Pawiaka

do Auschwitz (nr 16736), następnie do Buchenwaldu (nr 95286) i ewakuowany do Sachsenhausen (nr 113582), powrócił po wojnie do Włoch.

Najwięcej jednak mieszkańców Włoch trafiło do Sachsenhausen w transportach ewakuacyjnych z innych obozów koncentracyjnych, do których zostali wywiezieni z obozu w Pruszkowie. Byli to m.in.: Edmund Barcikowski (z Pruszkowa do Auschwitz, następnie do Buchenwaldu i do Sachsenhausen), Jan Bieliński (z Pruszkowa do Auschwitz i do Sachsenhausen), Józef Bożałek (z Pruszkowa do Auschwitz, następnie do Buchenwaldu i Sachsenhausen), Ryszard Busse (z Pruszkowa do Auschwitz, następnie do Mauthausen i Sachsenhausen, skąd ewakuowany do Bergen-Belsen), Tadeusz Grabiec (z Pruszkowa do Gross-Rosen, następnie do Buchenwaldu i Sachsenhausen), Stefan Grzelak (w Sachsenhausen nr 88422), Jan Klepaczko (z Pruszkowa przez Auschwitz, Buchenwald, Dorę do Sachsenhausen), Dominik Kafarski (z Pruszkowa przez Auschwitz, Buchenwald do Sachsenhausen, gdzie otrzymał nr 84342) – zmarł w Sachsenhausen, Władysław Klos (z Pruszkowa do Auschwitz, następnie do Buchenwaldu i Sachsenhausen – nr 113083), Karol Kowalski (z Pruszkowa do Mauthausen i Sachsenhausen), Lewczuk-Leszczyński (z Pawiaka wywieziony do Sachsenhausen) – zmarł w obozie w 1945 r., Stanisław Turkowski (z Pruszkowa do Gross-Rosen, do Buchenwaldu i do Sachsenhausen) oraz Jadwiga Niewadził (z Pruszkowa do Mauthausen, następnie do Ravensbrück i do Sachsenhausen – nr 9148) i Kazimiera Szulc (z Pruszkowa do Ravensbrück i do Sachsenhausen – nr 9128).

Czytelnia Naukowa
nr VI
Nr inw. 43434

5,00